

Christine Rimmer

Czarujący książę

Rozdział 1

Księżniczka Liv Thorson obudziła się nos w nos z owcą. *Karavik*, pomyślała półprzytomnie. W Gullandrii owce nazywają się *karavik*...

Odkąd przyjechała do kraju ojca, czyli od sześciu dni, posłusznie uczestniczyła w wycieczkach. Dzięki nim widziała mnóstwo *karavików*... choć zawsze z dużej odległości.

Ten *karavik* zwrócił się do niej z bliska, mówiąc to, co zapewne powiedziałyby każda amerykańska owca:

- Baaaa!

I miał wilgotny nos.

- Fuj. - Liv odsunęła się gwałtownie. Jej nagie plecy dotknęły innych nagich pleców. Goła stopa natrafiła na owłosioną łydkę.

Zmarszczyła czoło. Postanowiła na razie nie myśleć o tych nagich plecach i owłosionej łydce.

Spłoszona owca zerwała się do ucieczki. Liv patrzyła na jej kudłaty ogonek, dopóki nie zniknął w porannej mgle i zielonej gęstwinie zarośli.

Miała okropny smak w ustach. Leżała na lewym boku na chłodnej, wilgotnej trawie. Myśl o przybraniu pozycji siedzącej czy choćby o uniesieniu bolącej głowy przyprawiła ją o mdłości. Wstrząsnął nią dreszcz. Choć niewielka polana, na której się znalazła, osłonięta była zwartym kręgiem drzew, panował na niej chłód. Zwłaszcza że Liv nie miała nic na sobie.

Powinna się ubrać.

Jednak żeby to zrobić, musiałyby się poruszyć, usiąść... Aha. W tym momencie siadanie nie wchodziło w grę.

Spoglądając poprzez dorodne źdźbła trawy, wyrastające tuż przed jej twarzą, zastanawiała się, jakim cudem znalazła się w takiej sytuacji.

Wszystko zaczęło się poprzedniego wieczoru. Poza tym, że akurat przypadała wigilia świętego Jana, jedno z głównych świąt wyspiarskiej Gullandrii, poprzedniego wieczoru jej siostra Elli poślubiła Hauka Wyborna.

Liv przesunęła językiem po spieczonych wargach. Marzyła o tym, by mewy w jej głowie przestały tupać i odleciały.

Wróćmy jednak do wczorajszego wieczoru.

Wróćmy do Elli i Hauka.

Liv nie była pewna, czy aprobeuje to małżeństwo. W istocie Elli i Hauk nie widzieli świata poza sobą. Ale co mogło łączyć nauczycielkę nauczania początkowego z Sacramento z wielkim, zwalistym gullandryjskim wojownikiem?

Niecierpliwie odepchnęła źdźbło łaskoczące ją w nos. Ci Gullandryjczycy... Nie zdołali jej nabrać. Przewodnicy turystyczni lubili wskazywać na strzeliste wieże miejscowych kościołów i nazywać się luteranami, ale wszyscy wiedzieli, jak jest naprawdę. Minęło osiemset lub dziewięćset lat od czasu, gdy ostatni gullandryjski wędrowiec ucałował żonę na pożegnanie i wyruszył szybką, zwinną łodzią ku wybrzeżom Anglii i Francji. Jednak każdy Gullandryjczyk znał skandynawskie mity. Tak naprawdę żyli według nich, ponieważ w głębi serca pozostali wikingami.

I dla uczczenia letniego przesilenia urządzali niesamowitą zabawę.

Liv westchnęła cicho.

Właściwie niewiele pamiętała z ostatniej nocy. Było mnóstwo tego smacznego, lekko słodkiego gullandryjskiego piwa. Nie powinna pić go tak dużo.

Pamięta...

Śmiech. I mnóstwo sprośnych żartów na temat nocy poślubnej.

Hauk w końcu miał ich dość, wszystkich tych nieżonatych młodych mężczyzn i wolnych jeszcze kobiet, i kazał im się

wynosić. Liv i reszta wybiegli tylnymi schodami, przez ogród do otwartego parku, gdzie ojciec Liv, król, kazał podpalić łódź wikingów.

Chyba tańczyła?

O tak, tańczyła. Oszołomiona alkoholem tańczyła ze wszystkimi, śmiejąc się i podśpiewując, krążyła wokół płonącego kadłuba.

Ale potem wszystko jakoś się zatarło.

Teraz za to mogła opanować dreszcze. Splotła ramiona, daremnie próbując się trochę ogrzać.

W odległości dwóch lub trzech metrów, mniej więcej w połowie drogi do drzew, dostrzegła strzępek granatowego jedwabiu. Jej biustonosz. Obok biustonosza, bliżej drzew, leżała długa, zielononiebieska spódnica od eleganckiego aksamitnego kostiumu, który miała na sobie podczas wesela.

Gdzie była reszta jej ubrania?

Och, naprawdę, jak mogła aż tak się zapomnieć? Co ją opętało?

Odpowiedź na to pytanie leżała tuż za nią. Ostrożnie, wciąż drżąc na całym ciele, krzywiąc się od bólu głowy i skurczów żołądka, odwróciła się na drugi bok.

Był tam. Książę Finn Danelaw.

O Boże. Przypomniała sobie, co się wydarzyło.

Całowała się z nim w cieniu drzew. Przeprowadził ją tu, w to śliczne, przytulne, odosobnione miejsce. Trawa połyskiwała złociście w niekończącym się zmierzchu gullandryjskiego lata.

Rozebrał ją, a potem ona go rozebrała i...

Powróciła do poprzedniej pozycji, opadła na ziemię i zamknawszy oczy, wydała z siebie jęk pełen żalu nad sobą.

To takie do niej niepodobne. Była studentką drugiego roku prawa w Stanford, najlepszą w grupie. Trzeźwo myślącą, odpowiedzialną i zawsze opanowaną.

Księżniczką? No tak, owszem. Z racji urodzenia. Ale nie z przekonania. W sercu i w duszy Liv Thorson uważała się za Amerykankę. I miała własne plany życiowe. Wielkie plany. Przed czterdziestką zostanie senatorem, co najmniej. Albo może zasiądzie w Sądzie Najwyższym. Nie może być prezydentem, ponieważ nie urodziła się w USA. Ale nie da się zająć daleko, nie myśląc z rozmachem. A perspektywy miała doskonałe.

Dlatego obecna sytuacja tak ją... rozczarowała.

Kobieta, która marzy o zasiadaniu w Sądzie Najwyższym, nie uprawia seksu na polanach. Nigdy nie uprawiała seksu z mężczyznami, których znała krócej niż tydzień. A już na pewno nie kochała się z mężczyznami takimi jak Finn, który był czarujący, oszałamiająco przystojny i miał wręcz legendarne powodzenie u kobiet.

Powoli, ostrożnie, starając się nie myśleć o nadwężonej głowie, Liv uniosła się na łokciach i jeszcze raz na niego spojrzała.

Leżał odwrócony do niej tyłem, pięknie umięśnione plecy wygiął w łuk, długie nogi podkulił z zimna. Wydawało jej się, że jest pogrążony w głębokim śnie. Ciemne włosy o złotawym połysku skręcały się lekko na karku.

Mimo fatalnego samopoczucia Liv miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć tych jedwabście miękkich kosmyków, przesunąć palcami po wypukłościach kręgosłupa. Naprawdę był wyjątkowym okazem męskiej urody. A ostatniej nocy, przynajmniej z tego, co pamiętała, spisał się znakomicie.

Znów z tłumionym jękiem opadła na trawę, zamknęła oczy. Och, jak ona mogła?

Liv nie była zameżna. Nie była nawet zaręczona. Jednak wraz z Simonem Gravesem, kolegą ze studiów w Kalifornii, właściwie tworzyli parę. Jednak nawet gdyby była wolna, nie powinna zadawać się z księciem. Finn Danelaw był zwykłym

podrywaczem. Słyszał z niewiarygodnego czaru. Wszystkie dostępne... i niektóre z tych mniej dostępnych kobiet na dworze jej ojca wprost za nim szalały. Rywalizowały o jego względy. Wyróżniał niektóre z nich, a wszystkie starał się zadowolić.

Liv nigdy nie przyszłoby do głowy, że pewnego ranka obudzi się i odkryje, że została kolejną zdobyczą, jedną z wielu, jakiegoś playboya. Była sobą naprawdę poważnie rozczarowana.

Musi uciec, i to natychmiast.

Z rozpaczliwą determinacją odepchnęła się od ziemi. Pozycja na czworakach zdecydowanie nie służyła jej żołądkowi - Liv bała się nawet pomyśleć, co może się zdarzyć, kiedy podniesie się na nogi.

Nie mogła jednak nic na to poradzić. Musiała wstać, i to natychmiast.

Wyprostowała się jednym szybkim ruchem. Przez dłuższą chwilę się chwiała, pewna, że zaraz zrobi się jej niedobrze.

Jakimś cudem zdołała utrzymać się na nogach.

Ich ubrania walały się po całej polanie, ale udało jej się pozbierać swoje części garderoby, oddzielając je od rzeczy Finna.

Znalazła wszystko... poza butami. Przypomniała sobie z mozołem, że buty porzuciła dużo wcześniej, zanim Finn przyprowadził ją na polanę, jeszcze kiedy tańczyła wokół płonącej łodzi.

Zaczęła się ubierać. Wszystko było zmięte i wilgotne i stawiało opór. Zawroty głowy wywołane nadmiarem trunku dodatkowo utrudniały całe przedsięwzięcie. Bez wahania zrezygnowała z założenia stanika i obcisłej halki, ograniczając się do obu części kostiumu. Wygładziła spódnicę, na ile się dało, i z resztą rzeczy zwiniętą w garści, nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę drzew.

Pałac ojca, w przeciwieństwie do jej butów, nietrudno było znaleźć. Wysoka na kilka pięter Isenhalla, ze wspaniałym łupkowym dachem, bajkowymi wieżyczkami, murem obronnym, blankami i czerwono-białą gullandryjską flagą powiewającą na najwyższej iglicy, górowała majestatycznie nad rozległym parkiem, w którym poprzedniej nocy odbywała się zabawa.

Liv szła szybko. Przez gęsty pas drzew okalających polanę wydostała się na szeroką, lekko opadającą łąkę, na której dymiły jeszcze pozostałości spalonej łodzi. Przemykała przez trawę z opuszczoną głową, nie zatrzymując się, unikała wszelkiego kontaktu z nielicznymi uczestnikami zabawy, rozciągniętymi tu i ówdzie na trawie.

Łąka kończyła się wysokim żywopłotem, w którym co kawałek wycięte były przejścia do ogrodu. Liv uparcie zdążała przed siebie, nie zważając na to, że żwir z ogrodowych alejek rani jej stopy.

Ślepym trafem znalazła się przy tym samym tylnym wyjściu z pałacu, którym poprzedniej nocy wybiegło weselne towarzystwo. Szczęście nadal jej sprzyjało, bo drzwi nie były zamknięte. Wśliznęła się do środka, przemknęła przez krótki mroczny hol i weszła na wąskie schody.

Na drugim piętrze otworzyła drzwi na podeście i niewielkim korytarzem dotarła do następnych. Za nimi był główny hol, szeroki, z łukowatym, bogato rzeźbionym sklepieniem i piękną marmurową posadzką, wyścieloną grubym tureckim chodnikiem.

Liv skręciła w lewo. Jakieś trzydzieści metrów przed sobą miała podwójne rzeźbione drzwi do apartamentu, który zajmowała wraz ze swą młodszą siostrą Brit. Były wielojajowymi trojaczkami, Liv, Elli i Brit. Liv była najstarsza, Brit najmłodsza.

Przy drzwiach, jak zwykle, stała straż.

Liv łudziła się nadzieją, że dwaj gullandryjscy żołnierze w pięknych mundurach pałacowej gwardii ten jeden raz zrobią sobie wolne. Byli jednak na swoim miejscu, jak zawsze nienaganni i niewzruszeni. Liv dołożyła wszelkich starań, by prezentować się godnie, choć nie ułatwiały jej tego wygnieciony kostium, brudne bosc stopy i bielizna w zaciśniętej dłoni.

Oczywiście nic nie powiedzieli. Strażnicy nigdy nic nie mówią. Patrzyli przed siebie. Ich nordyckie twarze o wydatnych szczękach były dla niej równie nieczytelne jak pismo runiczne. Jak na komendę przyłożyli do piersi obciążone białymi rękawiczkami dłonie, jednocześnie wykonali krok w odpowiednią stronę, każdy ujął gałkę jednego ze skrzydeł drzwi i otworzyli je przed Liv.

Minęła ich wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Dopiero usłyszawszy za sobą ciche stuknięcie zamykanych drzwi, przybrała swobodniejszą pozę.

Apartament był ogromny. Przedpokój, wyłożony marmurową posadzką, prowadził do obszernego salonu, pełnego bogatych adamaszków i ciężkich jedwabów, zastawionego mnóstwem pozłacanych, misternie rzeźbionych stolików. Okazały kominek dzięki specjalnemu wkładowi z kutego żelaza przystosowany był do spalania gazu.

Nie zatrzymując się, Liv przeszła przez salon, a potem w korytarzu minęła własną sypialnię, kierując się do pokoju Brit. Drzwi były zamknięte, ale pozłacana klamka ustąpiła pod jej dłonią.

Już miała wejść do środka, kiedy jej uwagę przyciągnął jakiś szmer. To była pokojówka. Podczas pobytu w Gullandrii Liv i Brit miały wspólną służącą, która dbała o ich pokoje i ubrania, a także kucharkę, mieszkającą w małej służbówce w odległej części apartamentu. Pokojówka była młoda, osiemnasto najwyżej dziewiętnastoletnia, chuda, z wielkimi, trochę

wyłupiastymi oczami w bladej twarzy o ostrych rysach. Nosiła obuwie na miękkiej podeszwie, więc poruszała się bezszelestnie. Liv odnosiła wrażenie, że zawsze pojawiała się z nienacką, zaskakując ją i Brit, kiedy sądziły, że są same. W tym momencie wychylna z otwartych drzwi pokoju Liv.

- Co jest? - rzuciła Liv, nie kryjąc niechęci.

Błada twarz dziewczyny jeszcze bardziej pobladła, rysy jeszcze bardziej się wyostrzyły.

- Wasza Wysokość, proszę mi wybaczyć. Właśnie sprzątałam. .. Czy Wasza Wysokość dobrze się czuje?

- Doskonale - skłamała Liv drwiąco.

Pokojówka dygnęła szybko i uciekła w stronę salonu. Liv patrzyła za nią i dopiero kiedy służąca zniknęła jej z oczu, oparła się o framugę. Stała tak przez chwilę, przepelniona uczuciem obrzydzenia, głównie do siebie.

Musi się położyć. Położyć się, zasnąć i nie budzić się, póki nie ustąpi ból głowy i żołądek się nie uspokoi.

Jednak zamiast pójść do swojego pokoju, otworzyła drzwi sypialni Brit i weszła na palcach. Sama wpakowała się w kłopoty, więc chciała przynajmniej mieć pewność, że u Brit wszystko w porządku.

W pokoju panował półmrok; ciężkie zasłony były zasunięte. Kilkusetletni dywan w kolorze czerwonego wina, z kolistym wzorem, rozchodzącym się spiralnie ku brzegom, cudownie pieścił jej obolałe stopy. Środek sypialni zajmowało piękne stare mahoniowe łóżko, z kolumnami grubości pni, rzeźbionymi w smoki, pnącza i baśniowe postacie kobiet o długich skręconych włosach. Pościel była rozrzucona. Liv dostrzegła szczupłą opaloną rękę zwisającą po jednej stronie. Cicho podeszła bliżej i uśmiechnęła się na widok siostry pogrążonej w głębokim śnie.

Brit zawsze panoszyła się w łóżku. Kiedy jako dzieci z jakiegoś powodu musiały spać razem, Liv i Elli jęczały i

marudziły, że przy Brit nie mogą się wyspać. Zawsze się wierciła, czasami mówiła przez sen, a do tego zabierała całą kołdrę.

Teraz leżała wyciągnięta na brzuchu. Liv parzyła, jak szczupłe plecy unoszą się i opadają w rytm wolnego, płytkiego oddechu. Twarz, zwróconą w stronę Liv, zasłaniał zmierzwiony kosmyk prostych jasnych włosów, podobnych do włosów Liv.

Wyglądała na... zupełnie rozluźnioną. W całkowitej beztrosce leżała wyciągnięta, jak zwykle zajmując całe pościelone.

Liv czuła, jak uśmiech znika z jej ust. Brit uchodziła za tę najbardziej „nieokiełznaną” z trzech sióstr; to raczej po niej można by się spodziewać tego, co Liv wyczyniała ostatniej nocy.

Ale Brit tego nie zrobiła, choć niejedną raz tańczyła z Finnem Danelaw, chociaż flirtowała, chichotała i ogólnie świetnie się bawiła. W odpowiednim momencie wystarczyło jej rozsądku, by wejść po schodach do swojej sypialni, gdzie teraz smacznie spała. Kiedy się obudzi, nie będzie musiała niczym się martwić. Jak zwykle wypije trzy lub cztery filiżanki mocnej czarnej kawy i będzie gotowa na rozpoczęcie nowego dnia.

Po raz pierwszy w życiu Liv żałowała, że nie poszła za przykładem młodszej siostry. Powinna być w swoim pokoju, bezpieczna we własnym łóżku. Nie w wymiętym ubraniu z poprzedniego dnia, z nadwreżonym żołądkiem, bólem głowy; ubolewając, że nie może cofnąć czasu, nękana wyrzutami sumienia.

A na myśl o żołądku...

Liv wypuściła z ręki bieliznę, przytknęła dłoń do ust i pognęła do łazienki Brit.

W ostatniej chwili zdążyła się nachylić nad umywalką.

Miała wrażenie, że tkwi tam od zawsze; kiedy zwróciła już wszystko, szarpanie w trzewiach wciąż nie ustępowało.

Na dywaniku obok umywalki ujrzała bosa stopy siostry.

- Och, Livvy. Co ci się stało? - Głos Brit brzmiał współczująco, pytanie wydawało się retoryczne. Odkręciła wodę pod prysznicem, a potem stanęła obok Liv, podtrzymując ją delikatnie.

- Chodź pod prysznic... poczujesz się lepiej - zachęciła, kiedy wyglądało na to, że żołądek Liv wreszcie się uspokoił.

Po prysznicu przygotowała siostrze szklankę musującego lekarstwa na ból głowy. Liv zmusiła się do wypicia zawartości szklanki do dna. Następnie Brit ostrożnie, niczym kochająca matka, zaprowadziła Liv do łóżka.

Na polanie, na której leżał Finn Danelaw, poranna mgła stopniowo się rozwiewała. Wstawał pogodny dzień. Wysoko w górze szybował orzeł; potężne skrzydła mogły go unieść daleko na północ, do gniazda zawieszzonego gdzieś pośród ośnieżonych wierzchołków Gór Czarnych.

Finna obudził przeciągły krzyk orła. Otworzywszy oczy, ujrzał kępę gęstej soczystej trawy. Na trawie leżała jego koszula i but. Na drugim planie czerniała ściana dębów o grubych paniach. Ich konary spletały się tak ściśle, że trudno było odróżnić, gdzie kończy się korona jednego drzewa, a zaczyna sąsiedniego.

Finn czuł tępe pulsowanie w skroniach. Ból był nieprzyjemny, ale możliwy do zniesienia. Miał za sobą burzliwą noc, z pewnością wartą lekkiej niedyspozycji. Uśmiechnął się na miłe wspomnienie i odwrócił na drugi bok, żeby sięgnąć po studentkę prawa, królewską córkę, księżniczkę Liv.

Ale jej nie było.

Z jękiem rozczarowania usiadł i przeczesał włosy palcami odgarniając je z oczu. Rozejrzawszy się szybko po polanie, dostrzegł resztę swojej garderoby. Rzeczy Liv nie było. Jedynym dowodem, że spędziła noc w jego ramionach, był jej

zapach; czuł go na skórze, lecz miał świadomość, że niedługo zniknie.

Opadając z powrotem na trawę, natrafił palcami na coś miękkiego, przypominającego w dotyku jedwab. Jej *underlisse*. Jak oni to nazywają w Ameryce? Aha, bielizna osobista.

Pomachał jak chorągiewką zaczepionym na palcu trójkąciem ciemnoniebieskiej satyny. Proszę. Kolejny, poza jej cudownym zapachem, dowód, że tam była, że całował wszystkie najskrytsze miejsca na jej ciele, że położył ją na posłaniu z wilgotnej murawy i zatracił się w niej bez reszty.

Czy był zaskoczony, że odeszła, kiedy spał? Ani trochę. Finn rozumiał kobiety nie gorzej niż inni mężczyźni. Nie uważała się za taką, która pozwala sobie na szaleństwa przy świetle księżycy z mężczyzną, którego prawie nie zna.

Kiedy się obudziła, musiała być wstrząśnięta tym, co tak chętnie robiła w nocy. I w naturalnym odruchu uciekła, zanim on się zbudził; mogła przeczuwać, że będzie próbował znów się do niej dobierać.

Szkoda. Chętnie by się z nią zabawił jeszcze raz. Podniecił się na samą myśl, że mógłby w świetle poranka patrzeć, jak na jej twarzy maluje się wzbierająca rozkosz.

Upuścił na trawę satynowy trójkącik. Niestety, ta przyjemność go ominęła. Ostatnia noc przeszła jego najsmielsze oczekiwania. Gdyby łatwo się zdumiewał, byłby naprawdę zaskoczony tym, że ośmielił się na tak wiele, choć była właśnie wigilia świętego Jana, a gullandryjska tradycja głosiła, że żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie mogą być potępiani za miłosne igraszki odbywane tej szczególnej nocy.

Tradycja tradycją, ale gdyby król się dowiedział, nie byłby zadowolony. A gdy ktoś narażał się królowi, mogły go czekać nieprzyjemne konsekwencje. Finn nie tyle bał się gniewu jego królewskiej mości, ile po prostu nie chciał postępować wbrew

Osrikowi Thorsonowi, ponieważ tak się składało, że podziwiał i szanował władcę.

Podniósł się z trawy i zaczął zbierać swoje rzeczy.

Ubierając się, przeklinał własną głupotę. Powinien skraść kilka niewinnych pocałunków i na tym poprzestać. Zagapiony w bezchmurne letnie niebo zastanawiał się, dlaczego tak trudno było mu się oprzeć Liv Thorson.

Odpowiedź była oczywista - z powodu jej niezwyklej osobowości. Przysiadł na trawie, żeby włożyć buty. Podziwiał kobiety o bystrym umyśle. Inteligencja ożywiała i nie pozwalała na nudę. Co pisał stary, dobry Chesterton? Coś o tym, że jedna odpowiednia kobieta eliminuje męską potrzebę poligamii...

Poza bystrym umysłem imponowała mu ambicją i rozsądkiem. Miała w sobie ten rodzaj opanowania, jaki dotąd widywał tylko u mężczyzn. Doprawdy, ciekawie było znaleźć je u kobiety, zwłaszcza u kobiety przed trzydziestką. I, naturalnie, tym bardziej kuszące było pozbawić jej kontroli nad sobą.

Pozbierał się wreszcie, wygładził zmiętą koszulę, zapiał mankiety rękawów. Tak, pozwolił sobie na wybryk, mówiąc oględnie, ale znał się na tyle, by wiedzieć, że gdyby miał choć cień szansy, powtórzyłby go z wielką ochotą.

Tyle że nie było nawet odrobiny nadziei. Liv wyjeżdżała nazajutrz z powrotem do Ameryki. A do tego czasu, mógł się założyć o wszystko, będzie go unikać jak ognia.

Strzępek jedwabiu błyszczał w trawie. Finn schylił się i go podniósł. Nie należał do mężczyzn, którzy kolekcjonują intymne trofea, ale wydawało mu się niestosowne, wręcz grubiańskie, zostawienie bielizny Liv na polanie, gdzie mógł ją znaleźć jakiś dozorca terenu.

Jakże miło było sobie wyobrażać cudowną chwilę, gdy będzie jej oddawał zgubę. Jednak ten moment nie nastąpi. Już nigdy nie zobaczy tej kobiety.

Chyba że...

Pokręcił głową.

Szanse są znikome.

Pozostawało jednak faktem, że dopuścił się czegoś jeszcze bardziej niebezpiecznego. Nie był tak ostrożny, jak powinien... jak bywał zawsze dotąd. Tak, musiał przyznać, choć tylko przed sobą, że trochę go poniosło.

Jednak możliwość, że za głupie zaniedbanie przyjdzie zapłacić tę łatwą do przewidzenia cenę, była w istocie niewielka. Ostatecznie spędzili razem tylko jedną noc.

Z pewnością nie było czym się przejmować. Nie było nawet o czym myśleć.

Uśmiechnął się szeroko. Wciąż trzymał w garści *underlisse* Jej Wysokości. Trójkącik niebieskiej satyny, słodkie, gorące wspomnienie.

Mogło być gorzej.

Miał świadomość, że wkrótce przyjdzie czas na odpowiedni ożenek. O jego względy zabiegali ojcowie niejednego zacnego rodu. Ma się rozumieć, trzymali z dala od niego młode córki, ponieważ nie życzili sobie, by sławny książę Finn testował na nich swoje uwodzicielskie moce, zanim nastąpi wymiana małżeńskich mieczy.

A on co na to? Chyba godził się z sytuacją. Był gotów zrobić to, czego od niego oczekiwano. Żaden mężczyzna nie może wiecznie przeskakiwać z łóżka do łóżka. W końcu musi się ustatkować przy jednej kobiecie, zasiać ziarno, wychowywać synów i rozpieszczać córki.

Tak też miało być w jego przypadku.

A ostatnia noc?

Finn uśmiechnął się do pogodnego nieba. Kiedy już będzie zgrzybiałym starcem, śmierć stanie u jego progu, a w snach zaczną go nawiedzać lodowi olbrzymi, będzie pamiętał

szaloną noc z księżniczką z Ameryki. To gorące wspomnienie pomoże mu wytrzymać nadejście śmiertelnego chłodu.

Finn wcisnął jedwabne majteczki do kieszeni i ruszył ku pałacowi wyłaniającemu się srebrzystym łupkowym dachem z resztek mgły.

Rozdział 2

Liv obudziło ciche klikanie - ktoś stukał w klawisze komputera.

Brit. Otworzyła bogato zdobiony wiktoriański sekretarzyk i ustawiła na blacie swojego laptopa. Pisała z coś przejęciem. Jasne włosy zebrała w niedbały węzeł na karku, ramiona lekko skuliła, podbródek wysunęła w stronę ekranu w wyrazie najwyższego skupienia. Obok klawiatury leżała otwarta torebka orzeszków M&M. Brit je uwielbiała i pilnowała, by je mieć przy sobie.

Liv przez chwilę obserwowała siostrę. Widok był kojący - Brit pracowała nad powieścią, choć Bóg raczy wiedzieć nad którą z kolei. Zaczęła przecież pisać powieści, jeszcze nim została nastolatką. „Zaczęła” było jak najbardziej właściwym słowem, ponieważ dotychczas przymierzyła się do dziesięciu lub nawet piętnastu. Kiedy znudziła się jedną, bez najmniejszego trudu przystępowała do następnej i poświęcała jej się bez reszty przez pewien czas. Z tego, co Liv wiedziała, jeszcze żadnej nie ukończyła.

Z westchnieniem spojrzała na podróżny budzik ustawiony na marmurowym blacie nocnego stolika. Minęła druga po południu. Jak ten czas szybko biegł, kiedy człowiek był zmęczony lub pijany!

Brit musiała słyszeć westchnienie, bo odwróciła się do Liv.

- Śpiąca Królewna się budzi. Liv usiadła na łóżku.

-Uhm.

- Kawy? Tosta?

Liv odgarnęła z oczu potargane włosy.

- Chyba powinnam.

Wezwano chudą, bezszelestną pokojówkę, która po chwili wróciła, niosąc tacę.

Brit przyjęła rolę opiekunki - spulchniła poduszki, ustawiła przed Liv tacę. W końcu opadła na wielki aksamitny fotel na rzeźbionych nogach, stojący przy łóżku.

- Chcesz pogadać?

Liv spojrzała na siostrę ponad brzeżkiem porcelanowej filiżanki, cienkiej niczym skorupka jajka. Mimo dzielących je różnic siostry szczerze się kochały i ufały sobie bezgranicznie. Nikomu innemu, poza ich trzecią siostrą Elli, Liv by się nie zwierzyła.

A bardzo potrzebowała opowiedzieć komuś o tym, co się stało. Elli, szczęśliwa panna młoda, wyjeżdżała tego dnia w podróż poślubną, więc nie mogła jej wysłuchać.

Zatem Liv zwierzyła się Brit, niczego nie pomijając. Brit, ubrana w króciutkie szorty i obcisły top wiązany na jednym ramieniu, podciągnęła długie nogi pod brodę i cierpliwie wysłuchiwała całej historii.

- Och, tak bardzo się na sobie zawiodłam - załkała Liv na zakończenie opowieści.

Brit energicznie odrzuciła kosmyk wpadający jej do oczu.

- Daj spokój. Według mnie to fantastyczne. Liv wyprostowała się, głęboko urażona.

- Fantastyczne?

- Dobrze słyszałaś. Fan-tas-tycz-ne.

- A co, jeśli wolno spytać, jest fantastycznego w tym, co zrobiłam?

- To, że trochę zaszalałaś, Livvy. - Brit umościła się wygodniej w fotelu, wyprostowała nogi i przyjrzała się lakierowi na paznokciach. - To, że zafundowałaś sobie noc gorącego, zwierzęcego seksu.

- Zwierzęcego seksu?

- Czyżby w tym pokoju było echo?

- To się naprawdę tak nazywa?

Brit opuściła nogi na podłogę i nonszalancko wzruszyła nagim ramieniem.

- Zwierzęcy seks. Dziki seks. Seks typu „robię, na co mam ochotę”. Wyrażam się jasno?

- Niestety, tak.

- Przyznaj się. Podobało ci się.

- Och, przestań. Ty się dosłownie ślinisz. Nie potrzebuję tego.

- Mniam, mniam. Ależ owszem, potrzebujesz. Po *co* się biczować? Nie lepiej zaakceptować fakt, że się stało, i przyznać, że było wspaniale?

Liv opadła na poduszki.

- Nie mogę. Nienawidzę się za to. I byłoby lepiej, gdybyś raczej... No, współczucie byłoby na miejscu. Ale nie mów mi, że to było wspaniałe, bo tak nie jest. To wszystko jest okropne.

Brit pokręciła głową.

- Livvy, daj spokój. Wiem, że chcesz rządzić światem, ale mną dyrygować nie będziesz. Tak się składa, że mam własne zdanie i je wypowiadam.

Zgnębiona Liv podniosła do ust prawie pustą filiżankę.

- A co z biednym Simonem? - Przełknęła łyk. - Będzie załamany, kiedy o tym usłyszy.

- Nie mów mu. Nie jesteś jego własnością.

-. Oczywiście, że nie. Mimo to wypada mu powiedzieć.

- Umawialiście się, że nie będziecie się spotykać z innymi osobami?

- Nie, ale jesteśmy bardzo... blisko.

Brit uniosła wymownie brew, lecz się nie odezwała.

Liv zgromiła ją wzrokiem. Wiedziała, co Brit sądzi o Simonie. .. A jeśli nawet nie wiedziała, to mogła się domyślić z jej wyrazu twarzy.

- Nigdy nie lubiłaś Simona, sama przyznaj - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Nieprawda. Uważam Simona za świetnego faceta. Tyle że... on nie jest dla ciebie.

- Niby dlaczego?

- Och, Liv. Ponieważ on cię nie kręci, dlatego.

- Kręcenie to nie wszystko. Brit nie kryła zniecierpliwienia.

- Czy już tego nie przerabialiśmy?

- Simon - upierała się Liv - jest dobrym człowiekiem.

- Bez wątpienia. - Brit wyprostowała się i zaproponowała irytująco pobłażliwym tonem: - Jeszcze kawy?

Liv sapnęła ze złością, marszcząc nos. Była na siebie wściekła. Uświadomiła sobie nagle, że szuka zwady, by się wyładować, a Brit starała się łagodzić jej wojowniczy nastrój. Poczwała wdzięczność dla siostry.

- Przepraszam. - Nadstawiła pustą filiżankę.

- Wiesz, że zawsze ci wybaczam. - Brit wzięła srebrny dzbanuszek, poszła z nim do ich podręcznej kuchni i po chwili wróciła ze świeżym zapasem kawy. Napełniła filiżankę Liv, a potem nalęła także sobie.

Liv wbiła zęby w grzankę. W istocie czuła się już lepiej. Grzanka, cienko posmarowana masłem, z odrobiną marmolady, była całkiem smaczna.

- Przynajmniej mam to za sobą. Jutro nas tu już nie będzie. Jeśli szczęście mi dopisze, nigdy nie będę musiała oględać twarzy Finna Danelaw.

Odpowiedziało jej wymowne milczenie. Liv westchnęła zrezygnowana.

- Och, powiedz już to, co chcesz powiedzieć. Brit skwapliwie usłuchała.

- Nie obwiniaj biednego Finna, że dał ci to, czego chciałaś. Staw czoło prawdzie. Świetnie się bawiłaś.

Liv otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale siostra powstrzymała ją gestem dłoni.

- Założę się, że jeszcze nigdy w życiu nie zaszalałaś tak jak zeszłej nocy, żeby rano nie móc znaleźć bielizny.

Liv spojrzała na siostrę z ukosa.

- Zauważyłaś, że ją zgubiłam - wymamrotała niewyraźnie. Brit uniosła brwi.

- Mniam, mniam.

- Nie wygłupiaj się, proszę. Czy nie rozumiesz, że naprawdę jestem na siebie zła? Wiesz, że planuję w przyszłości zająć się polityką, i to na poważnie. Kto zechce głosować na kobietę, która nie potrafi upilnować własnej bielizny? To... nie wzbudza zaufania.

Brit uniosła obie ręce w obronnym geście.

- Już dobrze, dobrze. Niech ci będzie. To, co zrobiłaś, jest straszne i obrzydliwe i jeśli będziesz się ukrywała w swoim pokoju jak wielki tchórz, to może nie będziesz musiała więcej oglądać Finna. A skoro już mówimy o wyjeździe...

Liv czuła, że zaraz usłyszy coś, co jej się nie spodoba.

- Co z wyjazdem?

- Ja rezygnuję.

- Rezygnujesz?

- Z wyjazdu.

Liv wpatrywała się w siostrę z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Nie wierzę.

- Trudno. - Brit zachowała irytująco obojętny ton. - Zostaję tu na pewien czas.

Ich matka dostałaby szału, gdyby to słyszała. Ingrid szczerze i wytrwale nienawidziła ich ojca oraz wszystkiego, co łączyło się z Gullandrią.

Poza tym, po co było tu zostawać? Żeby obejrzeć więcej łąwisk, wież wiertniczych, uroczych farm na wzgórzach,

strzelistych sosen i świerków oraz *karavików* z tłustymi ogonkami, pasących się sielsko w oddali?

Jest więcej możliwości, podsunął jej przewrotnie wewnętrzny głos. Mogłabyś spotkać Finna...

- To jakieś wariactwo - stwierdziła kwaśno Liv. - Przyjechaliśmy tu z powodu Elli, pamiętasz? Przyrzekliśmy mamie, że wrócimy do domu zaraz po ślubie. Ojciec się na to zgodził.

- I co z tego?

- To, że ślub się odbył. Czas, byśmy dotrzymały słowa danego matce i wróciły do Stanów. - Podniosła filiżankę i zaraz odstawiła z powrotem. - Poza tym w poniedziałek muszę być w pracy i wydawało mi się, że ty także.

- Owszem - przyznała Brit, tym razem lekko zniechęconym tonem. - Ty masz letni staż w biurze prokuratora stanowego i nie możesz się doczekać powrotu. A ja? Mnie czeka kelnerowanie w pizzerii. Będę słuchać, jak szef się na mnie wydziera, a potem wracać do mojego uroczego mieszkania w obskurnej oficynie.

Liv miała ochotę przypomnieć siostrze, że jeśli nie odpowiada jej obecne życie, powinna ponownie zapisać się do college'u lub przynajmniej nauczyć się żyć z funduszu powierniczego.

- Tata zaprosił mnie, żebym została na pewien czas, a ja się zgodziłam - oznajmiła Brit.

- Tata? Teraz nazywasz go tatą? - Ten człowiek jeszcze do niedawna nadawał nowe znaczenie określeniu „nieobecny rodzic”. Ich matka Ingrid opuściła Osrika i Gullandrię, kiedy Liv, Elli i Brit miały dziesięć miesięcy. Osrik zatrzymał synów, Valbranda i Kylana, wówczas pięcio- i trzyletniego, żeby ich wychować na królów. Teraz obaj synowie nie żyli. I nagle Osrik uznał, że czas odgrywać tatę swych dawno utraconych dziewczynek. Zaczęło się od Elli. A teraz najwyraźniej zabrał się za Brit.

- Nie podoba mi się to - stwierdziła cierpko Liv.

- Przykro mi. Zostaję. Chcę lepiej poznać Gullandrię i może trochę powęszyć, spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co się stało z naszymi braćmi, których już nie będziemy mogli poznać.

Nastąpiła szczególna chwila. Siostry patrzyły na siebie w milczeniu, myśląc o tym samym - jacy byli ich bracia. Obie pragnęły tego, co nie mogło się ziścić: żeby ich rozbita rodzina znów była razem, by ich zmarli bracia żyli...

Liv odezwała się pierwsza:

- Myślałam, że Elli już to wszystko ustaliła.

Elli wypytała ojca i otrzymała od niego zapewnienie, że śmierci żadnego z ich braci nie towarzyszyły podejrzone okoliczności. Elli mu wierzyła. Liv także. Nie przepadała za człowiekiem, który nagle próbował być ojcem dla swoich córek. Ale synowie byli dla niego wszystkim. To ich zatrzymał przy sobie, by jego potomkowie rządili Gullandrią, gdy on sam już nie będzie w stanie. Gdyby ktoś ich zamordował, Osrik z pewnością dopadłby zabójców i dopilnował, by zapłacili za popełnioną zbrodnię.

- Chcę trochę się zorientować w sytuacji - oświadczyła Brit.

- Nadal uważasz, że coś się nie zgadza?

- Nie wiem. Po prostu zamierzam sprawdzić.

Liv nie była pewna, czy podoba jej się pomysł, by Brit na własną rękę prowadziła śledztwo.

- Jakie „sprawdzanie” masz na myśli?

- Takie jak mówiłam. Chcę trochę popytać.

- Kogo?

- Cóż, jeszcze nie zdecydowałam... A ty wiedziałaś, że Kaarin Karlsmon i Valbrand byli parą?

Liv nie miała o tym pojęcia.

- Zanim zaginał na morzu?

- Właśnie.

- Kto ci to powiedział?

- Popytałam ludzi. Wszyscy to wiedzą.

Lady Kaarin była *jarl* - szlachetnie urodzona. Smukła, pełna wdzięku rudowłosa dziewczyna, może o rok lub dwa starsza od księżniczek, pojawiała się zawsze we wspaniałych, szytych na miarę strojach, ilekroć Liv i Brit ją wzywały. Z radością bywała z nimi wszędzie, gdzie tylko chciały, zabawiając żywą rozmową i zapewniając miłe towarzystwo.

Brit energicznym ruchem poprawiła opadające ramiączko.

- Musisz przyznać, to dziwne, że nigdy nie wspomniała ani słowem o tym, co ją kiedyś łączyło z Valbrandem.

- Och, Brit. Daj spokój. Istnieje wiele powodów, dla których mogła nie chcieć o tym mówić. Szczególnie jeśli jej naprawdę na nim zależało. Pewnie to dla niej bolesne... a poza tym nie rozumiem, co ich związek mógł mieć wspólnego z jego śmiercią.

- Ja tylko mówię, że o wielu sprawach nie wiemy... a ja chcę się dowiedzieć.

- Nie podoba mi się to.

- Cóż, nic na to nie poradzę.

Liv właściwie odebrała ostatnią uwagę. Brit podjęła już ostateczną decyzję i niezależnie od opinii siostry nie zamierzała zmieniać zdania.

- Świetnie. - Liv wskazała telefon przy łóżku. - Sama zadzwoń do mamy. Od razu.

Brit jęknęła.

- Livvy, tam jest dopiero siódma rano.

- Więc możesz być pewna, że ją zastaniesz. Nie mogę cię powstrzymać przed wtykaniem nosa gdzie nie trzeba. Ale nie dam się zrobić w powiadamianie mamy o tym, w co się pakujesz, tylko dlatego, że sama nie masz na tyle odwagi, by do niej zadzwonić.

- Powiem jej.

Liv czekała bez słowa.

W końcu Brit, mamrocząc pod nosem przekleństwa, sięgnęła po telefon.

Ingrid nie przyjęła dobrze nowiny. Uparła się, że chce pomówić z Liv. Brit skwapliwie oddała siostrze słuchawkę.

Liv musiała przyjąć na siebie potok wypowiedzianych podniesionym głosem próśb i żądań, by nakłoniła swą młodszą siostrę do powrotu do domu. Świadoma, że nie jest w stanie sprostać tym wymaganiom, odwzajemniła się serią niewiele znaczących, lecz pocieszających zwrotów, próbując uspokoić matkę.

- Mam koszmarną migrenę i zamierzam się przespać - oznajmiła, odkładając słuchawkę.

Brit zabrała tacę, laptopa oraz drażetki M&M i na palcach opuściła sypialnię siostry.

Liv osunęła się na posłanie, naciągając kołdrę na głowę. Boże, co za weekend. Elli wyszła za wielkiego, wytatuowanego wikinga, ona sama spędziła noc na polanie, uprawiając seks z nieznanym, a Brit doprowadziła matkę na skraj załamania nerwowego. Co też jeszcze ciekawego mogło się wydarzyć?

Liv wolała nie znać odpowiedzi na to pytanie. Pozostałą część dnia i wieczór spędziła w swoim pokoju, unikając wszelkiej możliwości spotkania z Finnem, lecząc bolesne resztki kaca, zmęczona sobą, siostrami i światem w ogóle, niecierpliwie wyczekując następnego dnia, kiedy już będzie w drodze do domu.

Obudziła się w środku nocy. Otworzywszy szeroko oczy, poczuła, że znów robi się jej niedobrze.

Z tłumionym okrzykiem żalu nad sobą odrzuciła kołdrę i pognęła do łazienki.

Brit znalazła ją kilka minut później, jak poprzednio schyloną nad umywalką.

Podobnie jak rano, pozostała z siostrą. Kiedy wreszcie torsje ustały, zapaliła światło i podała Liv ręcznik zamoczony w zimnej wodzie.

Liv wytarła twarz, wrzuciła ręcznik do wanny i stała nieco chwiejnie, przytrzymując się brzegu umywalki.

- Livvy, może nie powinnaś...

Władczym gestem nakazała siostrze zamilknąć.

- Pastę do zębów - zażądała. - Szczotkę do zębów... Brit pomogła jej, wyciskając pastę na szczoteczkę. Uczepiona umywalki Liv dziwiła się, dlaczego łazienka wciąż wiruje jej przed oczami.

- Proszę. - Brit ujęła prawą rękę siostry i zacisnęła jej palce na trzonku szczoteczki.

Liv popatrzyła na równiutki pasek miętowej pasty na włosiu. Mało prawdopodobne, pomyślała. Ręka jej się trzęsła.

- Och, Livvy, o co chodzi? Co się dzieje?

Liv w duchu zadawała sobie te same pytania. Kac zniknął wiele godzin temu. Więc teraz to musiał być naprawdę żołądek. Cudownie. Akurat tego jej było trzeba przed długim lotem - ciężkiego zatrucia.

Odwróciła się, by powiedzieć Brit, żeby się nie martwiła. Wszystko było w porządku, po prostu trochę się struła.

Jednak jej usta pozostały zamknięte. Palce straciły czucie. Upuściła szczoteczkę w tym samym momencie, gdy druga ręka ześliznęła się z krawędzi umywalki. A potem ugięły się pod nią kolana. Upadła na chłodną, gładką posadzkę, słysząc, jakby z ciemnej oddali, przerażony głos Brit, wołający jej imię.

Rozdział 3

Liv otworzyła oczy. Leżała na plecach na podłodze łazienki. Brit pochylała się nad nią. -Livvy? Zmarszczyła czoło, wpatrując się w twarz siostry.

- Słyszysz mnie? - dopytywała się Brit.

Usta wyglądają dziwnie, kiedy poruszają się do góry nogami, myślała półprzytomnie Liv. Jakby górna warga była dolną, a dolna górną.

Odwrócone usta Brit nie przestawały zadawać pytań.

- Wiesz, co się stało? Wiesz, kim jestem?

- Zemdlałam. Jesteś Brit.

Odwrócone usta Brit ułożyły się w coś, co musiało w zamierzeniu być uśmiechem.

- Witaj z powrotem.

- Czemu się śmiejesz? Wymuszony uśmiech Brit zniknął.

- Cholera, próbuję ci dodać otuchy.

- To nie działa... a poza tym nic mi nie jest.

- Lepiej wezwę...

Liv chwyciła Brit za rękę, nim ta zdążyła wybiec z łazienki.

- Nie potrzebuję lekarza. -Ale...

- Naprawdę nic mi nie jest. - W istocie było jej trochę za ciepło. Sięgnęła do obciągniętych jedwabiem żabek spinających bluzkę od piżamy.

- Daj, pomogę ci. - Brit uklękła przy niej i delikatnie odsunęła jej rękę. Odpięła trzy pierwsze żabki od góry i zastygła z otwartymi ustami.

- Co? - Liv poderwała się do pozycji siedzącej i spojrzała na siebie.

Mocno rozchylona pod szyją mandarynkowa piżama ukazywała dekolt i zarys piersi. Wszystko wydawało się na swoim miejscu. Liv przyjrzała się uważniej.

- O mój Boże - jęknęła.

- To samo miałam powiedzieć - szepnęła Brit.

Liv popatrzyła w okrągłe ze zdumienia oczy siostry.

- To niemożliwe.

- Ale mama zawsze mówiła. Liv nie pozwoliła jej dokończyć.

- Pomóż mi wstać.

- Jesteś pewna? Dopiero co zemdla...

- Pomóż mi. Natychmiast.

Brit wzięła ją za rękę i mocno pociągnęła. Razem stanęły przed lustrem. Liv rozchyliła piżamę jeszcze szerzej. Skóra na dekolcie pokryta była jaskrawoczerwoną wysypką.

- To niemożliwe - powtórzyła. - Nie wierzę.

- Livvy, masz wszystkie objawy.

Liv przeniosła wzrok ze swej cętkowanej skóry na odbicie twarzy siostry.

- Och, proszę cię, przestań. Wiesz doskonale, że to tylko rodzinny przesąd.

- Nazywaj to, jak chcesz, to się zdarzało. Mamie, cioci Nannie, cioci Kirsten i babci Birget także.

- Tak przynajmniej twierdziły.

- Czemu miałyby kłamać?

- Nie wiem. Jestem pewna, że nie kłamały... niezupełnie. Ale to tylko opowieści, rodzinne mity.

- Masz dokładnie takie same objawy. Wymiotowałaś. Zemdliałaś. A teraz jeszcze to. Wysypka.

Siostry Thorson słuchały tego przez całe życie: kobiety z ich rodziny, ze strony matki, czyli z linii Freyasdahl, od razu wiedziały, kiedy zachodziły w ciążę. Wszystkie odkrywały, że są w odmiennym stanie już w ciągu pierwszej doby od zapłodnienia. Wiedziały to zawsze nieomylnie. Po pierwsze, miały wewnętrzne przekonanie, że to się stało, że rośnie w nich nowe życie. Po drugie, za każdym razem występowały u nich te same objawy: torsje, omdlenia i dziwna czerwona wysypka na dekolcie.

Liv zwróciła się stanowczo do odbicia siostry w lustrze:

- Ja po prostu w to nie wierzę. Odmawiam. To tylko rodzinny przesąd... a poza tym, on używał prezerwatywy.

Siostra na moment odwróciła spojrzenie. Liv miała ochotę ją udusić.

- Skończ z tymi głupimi spojrzeniami, dobrze? Zaczynasz mi przypominać naszą pokojówkę.

- Przepraszam... ale jesteś pewna? Co do tej...

- Absolutnie. Jest Gullandryjczykiem.

Brit zamruwała.

- Aha. A to oznacza... ?

Liv wydała z siebie zniecierpliwione sapnięcie.

- Pamiętasz, co Elli mówiła nam o Gullandryjczykach? Jak wielką hańbą dla nich jest nieślubne pochodzenie?

Brit nadal nie rozumiała.

- I z tego mamy wnioskować...?

- Łatwo zrozumieć, że tutaj, jeśli nie jest się żonatym, przestrzega się antykoncepcji niczym zasad religijnych.

- Więc chcesz powiedzieć, że dokładnie pamiętasz, że używał...

- Nie, nie to chcę powiedzieć. -Nie?

- Nie. To znaczy tak. Pamiętam. - Liv wolałaby, żeby to zabrzmiało bardziej przekonująco. - Pamiętam... - Urwała, spoglądając na swój upstrzony wysypką dekolt.

- Nie jesteś pewna - stwierdziła ponuro Brit.

Liv nie miała siły znieść wzroku siostry. Zapięła piżamę pod samą szyję, żeby nie widzieć czerwonych plamek, móc udawać, że wcale ich tam nie ma.

- Liv? - odezwała się Brit niepewnie. - Jesteś pewna czy nie jesteś?

Liv odwróciła się od lustra. Chwyciwszy się pod boki, powiedziała cicho, przez zęby:

- No dobrze. Chyba nie używał. Chyba nas oboje... trochę poniosło.

Brit nic nie powiedziała. Patrzyła na siostrę z czułością. Wyrozumiale. Liv tego nienawidziła. Nie należała do osób lubiących matczyne traktowanie. Zwłaszcza przez ludzi takich jak jej siostra, którą kochała całym sercem, ale która, co tu dużo mówić, wyleciała z college'u, nie skończyła choćby jednej zaczętej przez siebie powieści, pracowała w pizzerii i nie potrafiła zapanować nad saldem książeczki czekowej.

Brit zaczęła mówić. Starannie dobierała słowa.

- Och, Livvy, jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Te objawy z pewnością są przypadkowe. Byłaś taka zdenerwowana tym, co się stało wczoraj w nocy. Może to wszystko jest jedynie efektem stresu... - Urwała. Zapewne widząc minę siostry, zdała sobie sprawę, że powiedziała już i tak za wiele.

- W tej chwili i tak nie można nic na to poradzić - od-rzekła Liv. Była zadowolona ze swego tonu, brzmiał stanowczo. Odzyskiwała panowanie nad sytuacją, czuła się znów sobą. Wyprostowała się, unosząc głowę. - Za parę tygodni, jeśli okres będzie mi się opóźniał, zrobię test jak każda cywilizowana kobieta, żyjąca w dwudziestym pierwszym wieku. Potem, jeśli się okaże, że jestem w ciąży, co wydaje mi się wątpliwe, zacznę podejmować decyzje. - Z uniesionym podbródkiem i zmrużonymi oczyma spojrzała na siostrę, jakby się spodziewała z jej strony sprzeciwu. - Do tego czasu koniec. Słyszysz? Ani słowa więcej na ten temat.

Następnego ranka po wysypce nie było śladu. Liv pokazała czysty dekolt Brit, która pokiwała głową i wydała kilka stosownie radosnych okrzyków.

Liv wiedziała, co siostra o tym sądzi. Zniknięcie wysypki dokładnie pasowało do zestawu objawów, które występowały u ich matki, ciotek i babki. Wysypka pojawiała się po omdleniu i znikła po paru godzinach. Następne oznaki ciąży miały się ujawnić dopiero po kilku tygodniach i nie odbiegały

od typowych: brak miesiączki, poranne nudności, wstręt do niektórych potraw...

- Czuję się całkiem dobrze - oświadczyła Liv lekko wyzywającym tonem. - Jeśli złapałam jakiegoś wirusa, to już się go pozbyłam. - Z każdą mijającą godziną nabierała większej pewności, że nieprzyjemne wydarzenia poprzedniej nocy były jedynie nietypową reakcją na stres.

Liv mogła spokojnie wracać do domu, do wymarzonej wakacyjnej pracy, drugiego roku prawa i miłego chłopaka, który mógłby, choć niekoniecznie, wybaczyć jej szaleństwo z seksownym księciem Finnem Danelaw, gdyby się o nim dowiedział.

No tak, w istocie nie bardzo wiedziała, jak powiedzieć Simonowi o nocy spędzonej z Finnem. Wierzyła, że jakoś sobie z tym poradzi. Wszystko w odpowiednim czasie.

Na razie musiała się spakować i wsiąść do samolotu.

Godzinę później Brit uściskała siostrę na pożegnanie i ruszyła na wędrowkę uroczymi brukowanymi uliczkami Lysgardu, stolicy Gullandrii. Po upływie następnej godziny Liv pakowała w łazience kosmetyki, prawie gotowa do wyjazdu na lotnisko, kiedy jej uwagę zwrócił ruch przy drzwiach.

Odwróciła się gwałtownie, z dłonią przy szyi. To była pokojówka.

- Ależ mnie przestraszyłaś!

- Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość. - Pokojówka dygnęła, przyciskając prawą rękę do piersi. - Wasza Wysokość, lady Kaarin czeka w salonie. Chciałaby z panią pomówić.

- Świetnie. Powiedz jej, że zaraz tam będę... I mogłabyś przestać się tak skradać?

- Tak, Wasza Wysokość. Oczywiście, Wasza Wysokość.

I powiem lady Kaarin, że pani już idzie.

Kaarin Karlsmon podniosła się z obitego adamaszkiem fotela i przycisnęła dłoń zaciśniętą w pięść do serca, kiedy Liv weszła do salonu.

- Wasza Wysokość.

Parząc na rudowłosą piękność, Liv pomyślała o tym, co poprzedniego dnia usłyszała od Brit. Czy rzeczywiście ta kobieta była kiedyś miłością Valbranda? Nie powinna o to pytać. Kaarin wyglądała i zachowywała się bardzo oficjalnie.

- Król chce cię natychmiast widzieć w swoich osobistych apartamentach. Zechcesz pójść ze mną...

Liv spodziewała się tego wezwania. Ostatecznie nic w tym dziwnego, że ojciec chciał się z nią pożegnać. Jednak nie miała specjalnej ochoty na tę ostatnią wizytę. Choć Elli wyraźnie lubiła króla, a Brit już nazywała go tatą, Liv miała poczucie, że właściwie wcale nie zna tego człowieka. Nie widziała powodu, żeby go bliżej poznawać.

Przypuszczała, że ich sytuacja jest dość typowa. W głębi duszy brała stronę matki przeciwko ojcu. Ojciec opuścił ją i jej siostry, gdy były małe dziećmi, i na razie w żaden sposób nie zasłużył na to, by mu mogła wybaczyć.

Wcale jej to nie przeszkadzało'. Nie żywiła do niego nienawiści. Przyjechała tu ze względu na Elli. Była gościem na ślubie siostry, spotkała się z ojcem i obejrzała kraj swego urodzenia.

Wystarczało jej to w zupełności.

Teraz mogła się pożegnać i wracać do domu.

Kaarin poprowadziła ją ciągiem długich korytarzy pod drzwi prywatnych apartamentów króla. Wypełniwszy swe zadanie, oddaliła się z ukłonem.

Gwardziści otworzyli drzwi przed Liv. Obcasy jej butów stuknęły rytmicznie o kamienną posadzkę holu.

Jej ojciec, postawny, ciemnooki mężczyzna po pięćdziesiątce, wciąż przystojny i energiczny, czekał na nią w sali przyjęć. Ubrany był w lekki, świetnie skrojony czarny garnitur.

- Córko - powitał ją bez uśmiechu, tylko lekkim skinieniem przyprószonej siwizną głowy. - Proszę, dołącz do nas.

Liczba mnoga dotyczyła, na pierwszy rzut oka, najbliższego doradcy i przyjaciela króla Osrika, księcia Medwyna Greyfella. Greyfell nosił tytuł wielkiego kanclerza, co oznaczało, że był drugą co do ważności osobą w gullandryjskiej hierarchii władzy. Liv wydało się trochę dziwne, że ojciec zaprosił tego ponurego człowieka na pożegnalną wizytę najstarszej córki, ale co tam, pożegnanie to pożegnanie. Z Greyfellem czy bez.

Sala była ogromna, miała wysokie witrażowe okna. Półki wypełnione tomami oprawnymi w tłoczoną złotem skórę zajmowały dwie ściany. Wielkie antyczne biurko, bogato rzeźbione, z inkrustowanym blatem, ustawiono na podeście niedaleko okna. W części przeznaczony do rozmów stały piękne stare krzesła i kanapy oraz podobny do tronu fotel na podwyższeniu. Ojciec spotykał się tam z podwładnymi i osobami, którym udało się na chwilę pozyskać jego zainteresowanie.

Liv nie widziała drugiego gościa, dopóki nie przeszła pod szerokim łukiem, oddzielającym hol od sali przyjęć. Stał z boku, w pobliżu nieco diabolicznego popiersia jakiegoś nordyckiego boga lub bohatera. Odziany był w garnitur równie wytworny jak ten, który miał na sobie król, jedynie w jaśniejszym, grafitowym odcieniu. Miał oczy o bursztynowym odcieniu... Dobrze je pamiętała od czasu magicznej, niesamowitej, skandalicznej przedostatniej nocy.

Liv zamarła na jego widok; nim zdążyła się opanować, z jej ust wymknął się cichy okrzyk przerażenia.

Przez głowę przelatywały jej niepowstrzymane intymne wspomnienia. To spojrzenie...

Miała wrażenie, że przenika ją na wylot, dostrzega wszystkie jej sekrety i tęsknoty, kiedy leżała przygnieciona nagim ciałem na soczystej, pachnącej trawie.

Pomyślała o zgubionej bieliźnie. Czy ją znalazł? Miał ją teraz? Czują się okropnie. Właśnie tego chciała uniknąć za wszelką cenę - ponownego spotkania z tym mężczyzną.

Poza tym nie przychodził jej do głowy absolutnie żaden powód, który by tłumaczył jego obecność.

Chyba że...

Nie, niemożliwe. Nigdy by nie powiedział Osrikowi, co między nimi zaszło tamtej nocy. Czemu miałyby się przyznawać? Co by tym zyskał poza niechęcią i gniewem króla?

Czyżby ktoś ich widział? I potem doniósł ojcu?

Gdyby nawet tak się stało, czemu ojciec miałyby zwoływać z tego powodu spotkanie? Sytuacja i bez tego była żenująca. Oboje z Finnem wykazali się brakiem rozsądku i umiaru.

Ostatecznie przecież nastąpiły czasy, w których nawet królewscy potomkowie mieszkali ze sobą bez ślubu. Od tego, że niezamężna księżniczka i książę wolnego stanu zechcieli spędzić ze sobą kilka namiętnych, trochę szalonych godzin, jeszcze świat się nie kończył.

Poza tym stało się to w wigilię świętego Jana, a w Gullandrii w tę jedną szczególną noc w roku, jak mówiło stare przysłowie, wszystko mogło się zdarzyć.

- Oczywiście znasz księcia Greyfella - odezwał się król nieznośnie oficjalnym tonem. - I księcia Danelaw.

Liv skinęła głową obu mężczyznom, starannie unikając wzroku Finna.

- Owszem, witam. Miło mi widzieć... obu panów. Starszy i młodszy książę uhonorowali ją zwyczajowym

dotknięciem zaciśniętą dłonią klatki piersiowej.

Skupiona na tym, by nie patrzeć na Finna, Liv myślała o książęcym tytule. W Gullandrii wszyscy mężczyźni potomkowie szlacheckich rodów zrodzeni z prawowitych małżeńskich związków byli książętami i każdy mógł zasiadać na tronie. Kiedy jej ojciec z jakiegoś powodu nie będzie mógł dłużej rządzić, wszyscy oni zbiorą się w złoconej siedzibie Wielkiego Zgromadzenia w stolicy. Odbędzie się specjalna elekcja, podczas której zostanie spośród nich wybrany nowy król.

Wynikało z tego, że praktycznie każdy mężczyzna spotkany w pałacu jej ojca, jeśli nie był sługą lub żołnierzem, nosił książęcy tytuł. Zdaniem Liv to trochę deprecjonowało znaczenie tytułu, ale oczywiście nikt jej o zdanie nie pytał.

Liv uśmiechnęła się szeroko do ojca.

- Cieszę się, że po mnie posłałeś. Właśnie chciałam się pożegnać, więc...

Ojciec uciszył ją gestem uniesionej dłoni.

- Liv, moja droga. Nie wezwałem cię tu, żeby się pożegnać. Ogarnęło ją złe przeczucie.

-Nie?

- Nie. Wezwałem cię tu, żeby omówić twój ślub z księciem Danelaw.

Rozdział 4

Liv patrzyła na ojca w osłupieniu. Z całą pewnością się przesłyszała.

- Chyba nie mówisz poważnie - odparła ostro, nie zważając na wymogi etykiety.

- Ależ jak najbardziej poważnie - odrzekł król Osrik protekcyjnym i nieznoszącym sprzeciwu tonem, za który miała ochotę rozbić mu na głowie jakiś ciężki przedmiot. - Małżeństwo jest koniecznością. Chyba wiesz dlaczego.

Liv stała wyprostowana jak struna, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Czuła się okropnie ze świadomością, że ojciec dowiedział się o piątkowej nocy i ośmielił się jej rozkazywać. Była samodzielną kobietą i decydowała o własnym życiu.

I w żadnym wypadku nie zamierzała wychodzić za Finna Danelaw.

Chciała się jednak dowiedzieć, jakimi informacjami dysponował ojciec i w jaki sposób je zdobył. Popatrzyła na Finna z wściekłością. Odwzajemnił spokojnie spojrzenie, unosząc lekko brwi. Chłodny i opanowany, niczego nie dał po sobie poznać.

- Wiem, że ty i Finn spędziliście noc świętojańską w moim parku, pozwalając sobie na, nazwijmy to, miłosną przygodę - mówił dalej król.

- Kto ci o tym doniósł? Osrik nawet nie mrugnął.

- Zaprzeczasz?

Liv nie była dumna z tego, co się stało, ale miała na tyle szacunku do samej siebie, żeby nie kłamać.

- Pytałam tylko, kto ci o tym doniósł. Ojciec machnął dłonią.

- Wystarczy powiedzieć, że wiem o wszystkim, co się dzieje w Isenhalli i na otaczającym ją terenie. - Urwał na moment, wskazując wyciągniętą ręką okno i widok za nim. - W istocie dowiaduję się o wszystkim, co dotyczy całego mojego królestwa.

- Szpieczy? - domyśliła się. - O tym mówisz? Kazałeś szpiegować mnie i Brit, tak? - Nagle irytujące zachowanie pokojówki wydało jej się całkiem zrozumiałe. Skoro król kazał pokojówce donosić na swoje córki, to pewnie wiedział wszystko. Możliwe, że dziewczyna czaiła się gdzieś w pobliżu i słyszała, o czym rozmawiały z Brit ostatniej i poprzedniej nocy.

- Byłbym gotów zapomnieć o twoim wybryku - ciągnął niezrażony Osrik. - Ostatecznie była noc świętojańska, a ty się wychowałeś w Ameryce. Nie masz właściwego pojęcia o swoim prawdziwym miejscu w życiu i obowiązkach wobec świata. Jednak nad ciążą w żadnym razie nie mogę przejść do porządku.

Liv wbiła w ojca niechętne spojrzenie.

- Z całym szacunkiem, ojcze, nie zamierzam nawet odpowiadać na twoją uwagę o moim miejscu w świecie. A reszta jest... po prostu nedorzeczna. Książę Danelaw i ja... spędziliśmy razem tylko jedną noc. Nie minęło od niej jeszcze czterdzieści osiem godzin. Prawdopodobieństwo, że jestem w ciąży, wydaje się znikome, a nawet jeśli jestem, w tej chwili nie można tego stwierdzić.

- Przyznaję, że wiązałem z tobą wielkie nadzieje, Liv. Nie będę się wdawał w szczegóły moich planów. To nie ma sensu. Teraz, kiedy dziecko jest w drodze, muszę o nich zapomnieć.

Liv nie wiedziała, jak przekonać ojca, że wszystkie jego plany i założenia są nedorzeczne. Znalazła się w pułapce, jednak postanowiła się nie poddawać.

- Nie wiesz, czy jestem w ciąży, i ja też tego nie wiem. Nie ma w tej chwili żadnych powodów, by to zakładać.

- Ależ oczywiście, że są. Choćby to, co ci się przydarzyło dzisiaj nocy.

- Kto ci powiedział, co mi się przydarzyło? Osrik mówił dalej, jakby nie padło żadne pytanie.

- Twoja matka rodziła moje dzieci. Znam objawy występujące u kobiet z rodu Freyasdahl i wiem, że nigdy się nie myliły. Jesteś w ciąży, Liv. Rozmawiałem z Finnem. Zgodził się z tobą ożenić, gdy tylko ceremonia zostanie przygotowana.

Liv nie mogła znaleźć słów wystarczająco ostrych, by wyraziły jej pogardę dla wszystkiego, co ojciec powiedział od chwili, gdy weszła do tego pokoju. Widząc, jak kipi złością, Osrik westchnął przeciągle, a następnie wymienił z księciem Greyfellem znaczące spojrzenie.

- Jak już wspomniałem, nie o takiej przyszłości dla ciebie myślałem - zaczął - ale po tym, co się stało z Elli, a co było sprzeczne z moimi planami, doszedłem do wniosku, że muszę być bardziej tolerancyjny. - Wyniosłym gestem wskazał na Finna. - Księżę Danelaw jest potomkiem starego zasłużonego rodu. Ma szerokie powiązania. Nie będziesz rozczarowana majątkiem i wpływami, jakie ci zapewni. W żadnym razie nie jest złą partią.

Liv wciąż szukała w myślach odpowiednich słów. Musiały być starannie dobrane, bo ostatecznie jej ojciec jest królem. A nawet księżniczka powinna zachować pewien umiar, udzielając reprimendy królowi. Jeszcze raz spojrzała ze złością na Finna. Ze spokojem wytrzymał jej wzrok, jakby to wszystko go nie dotyczyło i był tylko słabo zainteresowanym widzem, oglądającym jakąś melodramatyczną sztukę.

Liv prawie go nienawidziła w tym momencie. Jak śmiał stać z boku, okazując nawet lekkie rozbawienie, kiedy jej ojciec mówił o ich małżeństwie?

- Posłuchaj - zwróciła się do ojca podniesionym głosem, bo z coraz większym trudem nad sobą panowała. - Posłuchaj uważnie. Nie będzie tak, jak sobie wyobrażasz. Nie wyjdę za księcia Danelaw. Zechciej łaskawie pamiętać, że porzuciłeś moje siostry i mnie, kiedy byliśmy małąkami dziećmi. Nie zdążyliśmy cię poznać. Nadal cię nie znamy. - A ja wcale te-

go nie chcę, dodała w duchu. - Już samo to, że masz czelność snuć plany dotyczące mojej przyszłości, jest obraźliwe. Reszta brzmi jeszcze gorzej. Szpiegowałeś mnie. Naruszyłeś moją prywatność i dowiedziałeś się o tym, o czym nie miałeś prawa wiedzieć. Wykorzystałeś informacje pozyskane od szpiegów, żeby wywrzeć nacisk na człowieka, który mnie nie kocha i którego ja nie kocham, żeby mnie poślubił. Jak widać, opinia matki na twój temat okazała się słuszna. Jesteś zarozumiałcem, manipulującym innymi ludźmi.

Zapadła pełna napięcia cisza. Liv miała świadomość, że trochę się zagalopowała, ale nie potrafiła tego żałować. W końcu Osrik odezwał się groźnym tonem.

- Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś trzymała język za zębami, córko. Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, jestem tu królem.

- Owszem, jesteś - przyznała skwapliwie Liv - i właśnie dlatego wracam do mojego kraju. Jeszcze dzisiaj. Nie zamierzam...

- Dość! - wykrzyknął Osrik. - Nigdzie nie pojedziesz. Żadna z moich córek nie urodzi bękarta. To przestępstwo wobec ludzkości i ja na to nie pozwolę.

- Ty? - Ani myślała ustępować. - Ty nie pozwolisz? Nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie. To nie twój cyrk i nie twoje małpy. Jeśli przypadkiem, a doprawdy w to wątpię, okaże się, że jestem w ciąży, ja będę decydować, co zrobić. A jedno mogę ci powiedzieć już teraz. Nie wyjdę za Finna Danelaw i wracam dziś do domu.

- Zostaniesz! - zawołał Osrik. - I wyjdiesz za niego!

- Nie, nie zrobię tego!

- Nie waż się być mi nieposłuszna!

- A to dlaczego? Nie jestem jedną z twoich poddanych ani... - Urwała w pół słowa, zaskoczona. Finn chwycił ją za rękę.

Odwróciła się do niego. - Puść mnie, ty... - Coś w jego oczach
kazało jej zamilknąć.

Nie zważając na wściekłość Liv, trzymał jej dłoń łagodnie,
jakby od niechcienia, lecz jego uścisk był mocny. Pochylając
się do jej ucha, szepnął:

- Chodź ze mną, kochanie. Porozmawiamy.

Liv poczuła ciepły oddech na policzku i przebiegł ją
zmysłowy dreszcz. Nie potrafiła tego zrozumieć. Jak to
możliwe, żeby w takim momencie choćby myśleć o seksie, a
co dopiero drzeć z podniecenia?

Otworzyła usta, żeby po pierwsze przypomnieć mu, że nie jest
dla niego żadnym „kochaniem”, a po drugie ostrzec, iż złamie
mu rękę, jeśli jej natychmiast nie puści, gdy nagle zauważyła,
że ojciec się wycofał. Najwyraźniej Osrikowi odpowiadało, by
Finn go wyręczył.

Akurat. Nie Finn Danelaw będzie tu decydował. Jest zwykłym
podrywaczem. Tacy jak on się nie żenią. Jeśli zostanie z nim
sam na sam, łatwo zmusi go do wyznania, że kieruje nim
jedynie poczucie honoru. A kiedy jasno mu powie, że niczego
od niego nie oczekuje, dojdą do porozumienia i rozejdą się,
każde w swoją stronę.

- Dobrze - zgodziła się wyniośle. - Pójdziemy do mnie.

Trzymając głowę wysoko uniesioną, pozwoliła się Finnowi
wyprowadzić z sali.

Rozdział 5

Kiedy stanęli przed dwoma strażnikami o kamiennych twarzach, pilnującymi wejścia do jej apartamentu, Liv rozkazała:

- Zabierajcie się stąd, i to zaraz.

Nie było odzewu, poza zwyczajowym przyłożeniem zacisniętej dłoni do piersi.

- Wy dwaj, słyszycie? - Podniesiony głos Liv odbił się echem po ścianach. - Wynocha.

Nawet nie drgnęli.

Za jej plecami Finn odezwał się spokojnie:

- Z rozkazu króla jesteście obaj wolni. Idźcie do swoich kwater i czekajcie na dalsze rozkazy.

Strażnicy wyrecytowali jednocześnie:

- Tak jest, Wasza Wysokość. - Następnie zawróciwszy . w miejscu na obcasach czarnych oficerek, odmaszerowali.

Liv nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Tak się do nich mówi? „Na rozkaz króla”? I wtedy robią, co im się każe?

Książę Finn lekko wzruszył ramionami.

- Byłem bardziej wiarygodny.

- To znaczy, że ja nie jestem? - zachnęła się.

- Liv - zaczął łagodnie - jesteś taką wojowniczą istotą.

- Istotą? Jestem istotą?

- Nie ma powodu się złościć.

- Mam prawo się złościć, kiedy chcę. Odpowiedz na moje pytanie!

Popatrzył na nią z rezygnacją.

- Zważywszy, że zostali tu postawieni, żeby cię chronić, trudno oczekiwać, iż uwierzą, że ty masz prawo ich oddalić.

Sytuacja stawała się coraz bardziej irytująca.

- Chronić mnie? Och, daj spokój. Oni nie stali tu, by mnie chronić. Byli po to, żeby kontrolować przyjscia i wyjścia księżniczek, czyli mnie i Brit, i donosić ojcu.

Finn postanowił, całkiem rozsądnie, nie komentować ostatniej uwagi. Sięgnął do klamki.

- Wejdziemy do środka? - Przepuścił ją pierwszą przez próg i zamknął drzwi. Przeszli do salonu.

Liv wskazała Finnowi krzesło.

- Usiądź. Zaraz wrócę. Chcę się upewnić, że rozmawiamy sam na sam. - Zajrzała do korytarza, prowadzącego do kuchni.

Przyłapała pokojówkę tuż za otwartymi drzwiami, skradającą się jak zwykle.

- Już cię tu nie ma.

- Ale, Wasza Wysokość...

- Bez gadania. Już.

Dziewczyna cofała się przed napierającą Liv, aż wreszcie z płaczem odwróciła się i uciekła.

Liv pobiegła za nią do kuchni, gdzie znalazła kucharkę, układającą na stole pasjansa.

- Ty też. Wynoście się obie. - Zamachała rękami, jakby odpędzała ptactwo.

Kucharka, wyraźnie przestraszona, odsunęła krzesło od stołu, dołączyła do pokojówki i obie, poganiane przez Liv, skierowały się ku drzwiom.

- No, szybciej. I trzymajcie się z daleka! - Liv zatrzasnęła za nimi drzwi.

Wróciła do salonu. Finn zajął krzesło, które mu wskazała. Na jej widok uniósł się, wciąż prezentując zupełnie niezrozumiały dobry humor. Ich spojrzenia się spotkały. Liv poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

To było bardzo niepokojące. Nie dość, że wstydziła się swojego zachowania tamtej nocy, to na domiar złego wciąż

pozostawała pod urokiem tego wyjątkowo nieodpowiedniego dla niej mężczyzny.

Czyż i bez tego nie miała dość kłopotów?

-Posłuchaj, Finn...

Uciszył ją, przykładając palec do swych pięknych, zmysłowych ust i wziął ją za rękę. Niechętnie dała się pociągnąć do korytarza, w którym przyłapała szpiegującą pokojówkę. Zastanawiała się, jak to możliwe, że wystarczy dotyk jego dłoni, by ciarki przebiegły jej po plecach? Takie rzeczy nie zdarzały się w prawdziwym życiu; przynajmniej nie w życiu Liv Thorson.

Zajrzał przez otwarte drzwi do prywatnej części apartamentu i stwierdził z zadowoleniem:

- Wystarczy.

- Ja nie...

Znów położył palec na ustach, mrugając do niej przy tym porozumiewawczo. Miała ochotę powiedzieć mu, co myśli o tym ciągłym uciszaniu, ale pociągnął ją do pokoju wyłożonego grubym perskim dywanem, usadził na rozłożystej sofie, po czym włączył równocześnie telewizor i radio.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - spytała ze złością, kiedy z radia buchnęła norweska muzyka pop, podczas gdy w telewizji urocza Gullandryjka, wskazując na mapę, szczebiotała radośnie o prądach morskich na Atlantyku.

Finn z wdziękiem opadł na sofę obok niej.

- Mów cicho.

Trzymał usta tuż przy jej uchu, głos miał niski i uwodzicielski, a jego ciepły oddech tak jak wcześniej, podczas wizyty u ojca, łaskotał ją w policzek.

Poprzez zmysłowy zamęt, który wzbudziła jego bliskość, zrozumiała, o co mu chodziło.

- Sądysz, że tu jest podsłuch? Potwierdził skinieniem głowy.

Uznała, że może mieć rację. Skoro ojciec nasyłał na nią szpiegów, równie dobrze mógł zlecić zainstalowanie elektronicznych pluskiew.

Ale co to mogło Finna obchodzić?

- Jakie to ma dla ciebie znaczenie, czy mój ojciec nas słyszy? - spytała go szeptem.

- Żadne - odszepnął - ale sądziłem, że dla ciebie ma.

- Aha. - Nie wiedzieć czemu, była mu wdzięczna, że wziął to pod uwagę. - No dobrze.

Radio i telewizor hałasowały, a oni siedzieli blisko siebie na sofie, rozmawiając szeptem, co nie było łatwe, kiedy miało się do czynienia z mężczyzną tak niebezpiecznie uwodzicielskim. Nic na to jednak nie mogła poradzić. Nadludzkim wysiłkiem starała się zachować jasność myśli.

- Finn - zaczęła spokojnie - chyba rozumiesz, że nasze małżeństwo byłoby katastrofą. Jesteśmy sobie obcy. Przynależymy do różnych światów. Żadne z nas nie jest gotowe do małżeństwa. Ty jesteś zatwardziałym kawalerem i do dzisiejszego ranka nie wykazywałeś najmniejszych skłonności do ożenku w ogóle. - Wysiliła się na żart: - Co by na to powiedziały wszystkie tutejsze panie? Byłyby ogromnie rozczarowane. - Czekwała na jego śmiech.

Nie doczekała się.

- Jestem pewien, że jakoś to przeżyją. - Ujął rękę Liv i na wnętrzu dłoni wyrysował kształt serca. Potem uniósł głowę i popatrzył jej w twarz.

Spojrzenie bursztynowych oczu przyprawiło ją o zawrót głowy. Skóra na dłoni paliła w miejscu, w którym jej dotknął. Serce biło mocno i szybko. Liv była dumna ze swego bystrego umysłu i zdrowego rozsądku. I bardzo żałowała, że zawodziły ją w obecności tego mężczyzny. Odchrząknęła, bo nagle zaschło jej w gardle.

- Finn, jestem u progu kariery zawodowej. Muszę skończyć studia, a potem wyrobić sobie markę jako prawnik. Mam dalekosiężne plany. Wiem, że niektórym mężczyznom... zwłaszcza, wybaczyć, że to mówię, mężczyznom z Gullandrii, trudno zrozumieć, że czeka mnie przyszłość w sądownictwie i w polityce. Na obecnym etapie mojego życia nie mogę myśleć o małżeństwie i dzieciach.

Patrzył na nią, słuchając cierpliwie, jakby chłonał każde jej słowo. Był w tym dobry. Kobieta czuła się przy nim doceniona i ważna.

To było bardzo uwodzicielskie.

No proszę, znowu to słowo. Z pewnością Finn Danelaw był mistrzem w uwodzeniu.

- Skończyłaś? - spytał cicho.

Na studiach Liv wybrała sobie retorykę jako jeden z przedmiotów nadobowiązkowych. Nie miała sobie równych w prowadzeniu debat; zawsze była przygotowana, ale też potrafiła improwizować. I zawsze wygrywała. Często, jak wielu prymusom, śniło się jej, że ponosi porażkę, że gubi się w dyskusji z jakąś drużyną na temat, o którym nic nie wie, że próbuje zmyślać i przegrywa z kretesem.

To było bardzo dziwne. Podczas rozmowy w apartamentach ojca czuła się silna i pewna siebie. Była przekonana, że ma rację i wiedziała, co powiedzieć. Argumenty same układały jej się w głowie i trafiały prosto do celu.

A teraz, tutaj, sam na sam z Finnem...

- Powiedz, co masz do powiedzenia.

Tak się jakoś stało, że znów chwycił ją za rękę. Ciągłe to robił. Kiedy Liv cofała dłoń, z uporem ponownie po nią sięgał. W końcu pozwoliła mu ją trzymać, bo jego dotyk był przyjemny i bardzo naturalny.

Uświadomiwszy sobie, co robi, zabrała rękę.

A on znów po nią sięgnął.

Popatrzyli na siebie. Dostrzegła uśmiech rodzący się w kącikach ust, których pocałunki pamiętała tak dobrze.

I które miałyby ochotę znowu całować.

-Kochanie...

Zdecydowanie wyswobodziła rękę.

- Wystarczy. Dosyć tego.

- Czego? - Głos Finna brzmiał trochę zaczepnie, lecz jednocześnie miękko. W tle spikerka zakończyła prognozę pogody i zaczął mówić jakiś mężczyzna. W radiu nadal grała muzyka.

- Finn... Nie powinienes mnie tak nazywać. Nie chcę, że- byś mnie tak nazywał.

- Jak miałbym się do ciebie zwracać, jeśli nie po imieniu?

- Dobrze wiesz, że nie chodzi mi o imię. Chodzi o to „kochanie”. Byłabym zobowiązana, gdybyś nie nazywał mnie kochaniem.

Przez chwilę zastanawiał się z głową przechyloną lekko na bok. A potem wziął Liv za rękę. Oboje popatrzyli w dół, na swoje złączone dłonie. Miał taką ciepłą skórę. Długie palce o miękkich opuszkach, ale lekko stwardniałe na stawach -dłonie człowieka, który jeździł konno. Dosiadał konia z wyjątkowym wdziękiem.

A te dłonie... potrafiły tak cudownie pieścić.

W nagłym, jakże żywym przebłysku pamięci stanęła Liv przed oczami tamta noc, kiedy przesuwały się po jej plecach, muskały skórę na brzuchu, wślizgiwały się w wilgotne ciepło między jej udami...

- Proszę, przestań. To mnie rozprasza.

- W porządku - zgodził się, jakby widział myśli kłębiące się w głowie Liv i postanowił się nad nią ulitować. Puścił jej rękę. Natychmiast tego pożałowała.

Szkoda, pomyślała. Szkoda, szkoda...

- Jeśli chodzi o twoje plany dotyczące studiów i kariery - zaczął prawie szeptem - to nie widzę problemu. - Potrafił przybierać ton jednocześnie rzeczowy i intymny. - Jestem pewien, że uda ci się wszystko osiągnąć. W odpowiednim czasie. Ale teraz będziesz miała dziecko. Moje dziecko.

- Ja nie... - przerwała mu. Uciszył ją gestem.

- Wydawało mi się, że teraz ja mówię. Zamknęła usta i pokiwała głową.

- Mów.

-Dziękuję. - Zmarszczył czoło. Nagłe stał się poważny, sprawiał wrażenie zatroskanego. - Chcę, byś wiedziała, że naprawdę żałuję, iż przeze mnie znalazłaś się w takim położeniu. To się nie powinno zdarzyć. Powinienem być ostrożniejszy. Ale skoro już się stało... Jesteśmy w Gullandrii. Urodzić się bękartem w tym kraju to być skazanym na gorsze życie. Może rozmawiałaś na ten temat ze swoją siostrą, księżniczką Elli...

Nagle przestała się liczyć jego powaga i zatroskanie. Nie podobało jej się to, dokąd zmierzał.

- To było pytanie?

- A rozmawiałaś?

Rodzice nowo poślubionego męża Elli, Hauka, nie byli małżeństwem. Kiedy Elli i Hauk oświadczyli, że się pobiorą niezależnie od wszystkiego, Osrik zdjął z Hauka piętno nieprawego pochodzenia. Do tamtego czasu ukochany Elli nosił hańbiący przydomek *fitz* przed imieniem. A jego dzieciństwo, o czym Elli nieraz mówiła Liv, było istnym piekłem.

- Rozmawiałaś? - ponaglił Finn.

- Owszem - przyznała z ociąganiem.

- Masz zatem pewne pojęcie, co to znaczy dorastać jako *fitz* w tym kraju. Żaden człowiek nie chciałby zgotować takiego losu swojemu dziecku.

Przebiegł ją dreszcz, tym razem niemający nic wspólnego z seksem. Finn był taki przejęty. Nigdy by nie przypuszczali j że Finn Danelaw potrafi się czymś przejąć.

Kiedy go zobaczyła po raz pierwszy - a było to dokładnie przed tygodniem - akurat tańczył. Z piękną kobietą, lady Jakaśtam. Liv nie mogła sobie przypomnieć jej imienia. Kobieta, wpatrzona w Finna z rozmarzeniem, wirowała w jego ramionach. Liv mogłaby przysiąc, że ani razu nie dotknęła stopą parkietu sali balowej.

Godzinę później Liv zajęła jej miejsce. Tańczyli kilka razy. I flirtowali. Liv Thorson z reguły nie flirtowała. Bo niby po co? Jeśli jakiś mężczyzna jej się podobał, to poruszali w rozmowie interesujące tematy: politykę, korupcję w świecie wielkich interesów, ostatnie decyzje Sądu Najwyższego i ich wpływ na stosowanie prawa w Ameryce.

Flirtowanie, według niej, było głupie. Całkowicie zbędne. Dobre dla innych kobiet, jeśli lubiły tego rodzaju rozrywkę, Ale z Finnem...

Z Finnem było podniecające i wcale nie wydawało jej się stratą czasu. Kiedy Finn Danelaw flirtował, czynił z tego niemal sztukę.

Spytała go, tak dla żartu, czy księżę musi pracą zarabiać na życie.

- Zależy od księcia - odpowiedział jej ze śmiechem. - Gdybym pracował, nigdy bym ci się do tego nie przyznał w tańcu, Brit także z nim tańczyła. A później, kiedy siostry zostały same, zgodnie uznały, że Finn jest inteligentny, czarujący i zabójczo przystojny. Jednym słowem, wart uwagi.

Ale brać go poważnie? Uważać za osobę, która dąży do czegoś istotnego?

Akurat. W żadnym razie.

Jakimś cudem udało mu się znowu chwycić Liv za rękę. Delikatnie przesuwiał kciukiem po wnętrzu jej dłoni, wzbu-

dzając przyjemne ciarki na skórze, przypominając jej tamtą noc, kiedy...

Liv otrząsnęła się z niebezpiecznych myśli, nim zaprowadziły ją zbyt daleko. Oswobodziła rękę. Na czym skończyli?

Ach, tak. Na dorastaniu jako *fitz*, które było okropne. W Gullandrii.

- Finn, ale ja nie mieszkam w Gullandrii. Jestem Amerykanką, a w Ameryce jest mnóstwo całkiem szczęśliwych dzieci wychowywanych przez samotnych rodziców. Nie twierdzę, że najlepszym wyborem dla kobiety jest samotne macierzyństwo, ale czasami nic nie można na to poradzić.

Znowu to robił - pochylał się nad nią, słuchał tak, jakby chłonał każde jej słowo. Wyprostowała się sztywno.

- Wiesz co? Chyba trochę przesadzamy. Ciągle próbuję wszystkim przypominać, że wcale nie ma pewności, czy jestem w ciąży. Owszem, wystąpiły objawy typowe dla kobiet z mojej rodziny. Ale czym one są? Zwykłym przesądem. Nie będę się zastanawiać, co zrobić w związku z ciążą, póki się nie dowiem, czy mam się nad czym zastanawiać. Na razie jest za wcześnie na test.

- A kiedy nie będzie za wcześnie? - spytał Finn z wyrazem najwyższego zainteresowania na urodziwej twarzy.

- Nie wiem dokładnie. Nigdy dotąd nie robiłam... i chyba nieprędko zrobię.

Kąciaki jego ust drgnęły; może oznaczało to wesołość, a może lekkie zniecierpliwienie.

- A jeśli się okaże, że jednak musisz...

- Chyba za dwa tygodnie, co najmniej. Może później.

- Dwa tygodnie - powtórzył z namysłem.

Coś podobnego. Finn Danelaw zamyślony. Niesamowite,

- Tak - potwierdziła, zastanawiając się, dlaczego to dla Finna takie ważne.

Szybko się dowiedziała.

- Jedź ze mną na te dwa tygodnie. Pokażę ci Balmarran, mój dom rodzinny. Jestem pewien, że ci się spodoba. Poznasz krewnych, bardzo liczną gromadę, no i będziemy mogli...

Musiła mu przerwać.

- Nie, Finn.

Radio wciąż grało, spiker w telewizji nie przestawał mówić, a mimo to cisza, jaka zapadła między nimi po tych słowach, była przytłaczająca.

Wreszcie Finn cicho zapytał:

- Nie?

- Musisz zrozumieć, że nie ma sensu, bym jechała do twojego zamku. Och, Finn. Mam własne życie. Nawet jeśli się okaże, że jestem w ciąży, nie wyjdę za ciebie. - Spodziewała się, że jej przerwie, że zacznie się z nią spierać. Ale tak się nie stało. Trochę zbита z tropu przez zupełny brak reakcji z jego strony, Liv mówiła dalej: - Nasze małżeństwo nie byłoby udane. Chodzi mi o to, że prawie się nie znamy. Pochodzimy naprawdę z bardzo różnych środowisk. Nic nas nie łączy. No, powiedz sam, co nas łączy?

- Nie odezwał się, więc odpowiedziała za niego: - Nic. Przeżyliśmy letnią przygodę. Bardzo przyjemną, naprawdę, ale to, co między nami zaszło w noc świętojańską, nie wystarczy, byśmy się pobrali.

Przez długą, pełną napięcia chwilę Finn milczał. W radiu i telewizorze zapadła cisza. Tykanie pozłacanego francuskiego zegara na kominku wydawało się głośnie i natarczywe.

Liv już miała spytać, nad czym rozmyśla, kiedy ponownie rozległa się muzyka i głos telewizyjnego spikera, a Finn ściszym głosem zadał pytanie:

- Co zrobisz?

Miała ochotę się upewnić, czy chodzi mu o to, co robi, jeśli test potwierdzi ciążę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Doszła do wniosku, że nie warto snuć planów, które najprawdopodobniej okażą się całkowicie zbędne.

Odpowiedziała mu tonem niepozostawiającym miejsca na jakiegokolwiek dyskusje.

- Jadę do domu, Finn. Jeszcze dzisiaj. Niezależnie od wyniku testu, jeśli w ogóle będę musiała go zrobić, nie wyjdę za ciebie.

Podniósł się z kanapy, smukły i sprężysty, uosobienie męskiego wdzięku.

- Rozumiem.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Co znaczy „rozumiam”?

Wyciągnął do niej rękę. Kiedy z pewnym wahaniem podała mu dłoń, pociągnął ją lekko, stawiając Liv na nogi. Następnie pocałował ją w rękę. To było leciutkie, niewiarygodnie uwodzicielskie muśnięcie skóry wargami.

- Konieczność, Przeznaczenie i Istnienie - szepnął. - Niech te trzy wróżki losu wskażą ci drogę.

Cudownie, pomyślała z ironią. Jeszcze jedno z tych archaicznych gullandryjskich przysłów. Słyszała ich mnóstwo przez ostatni tydzień. Ciekawe, co właściwie przez nie rozumiał? Ale nie zamierzała go już o nic pytać.

Poza tym mężczyźni nie całowali już kobiet w rękę. Jednak u Finna wydawało się to zupełnie naturalne i właściwe.

Był dziwakiem: całował ją w rękę, szeptał wymyślne skandynawskie powiedzonka, za wszelką cenę chciał ją przekonać do swoich racji, by zaraz potem się wycofać. Nie potrafiła go rozgryźć.

I co z tego? Nie miało to żadnego znaczenia. Wcale jej nie przeszkadzało. Chciała, by Finn Danelaw pozostał dla niej tajemnicą, miłym wspomnieniem, które przez resztę życia będzie przywoływać nostalgiczny uśmiech.

- Chodź - powiedział, biorąc ją pod ramię. - Odprowadź mnie do drzwi.

Finn spędził u siebie ledwie parę minut. Wezwano go przed oblicze władcy. Wrócił do prywatnej sali audiencyjnej, gdzie czekali na niego jego królewska mość i księżę Medwyn.

Król nie marnował czasu na wstępne uprzejmości.

- No i jak? Wyjdzie za ciebie?

- Wasza królewska mość, odmawia. Mówi, że wraca do Ameryki, tak jak planowała, jeszcze dzisiaj, sama.

- Wykorzystałeś wszystkie swoje możliwości, żeby ją przekonać?

Finn skinął głową.

- Wstyd mi przyznać, wasza królewska mość, że okazały się niewystarczające, przynajmniej na razie. Jest zbyt nieufna. Potrzebuję czasu.

- Powiedziałeś, że wyjeżdża. To oznacza, że nie masz czasu. - Osrik zaczął nerwowo krążyć pomiędzy oknami a łukowym wejściem do sali. Finn z Medwynem czekali w milczeniu, aż znowu przemówi. W końcu król stanął i zwrócił się do nich:

- Liv jest zbyt dumna i uparta. Ma język ostry jak dziób kruka. Taką kobietę trudno przekonać. - Wbił w Finna przenikliwe spojrzenie. Finn wytrzymał jego wzrok bez mrugnięcia.

- Będziesz musiał ją wziąć siłą - mówił dalej król. - Żałuję, że zachodzi taka konieczność, ale nie widzę innego wyjścia. Mój wnuk nie urodzi się *fitzem*. Każ zatrzymać jej samochód w drodze na lotnisko i przewieź ją do wieży w Balmarran. Trzymaj ją tam, póki nie zgodzi się na ślub.

- Znienawidzi mnie.

- Nic nie można na to poradzić.

- Przy pierwszej sposobności rozwiedzie się ze mną. Nasze prawo na to pozwala. - Żadna kobieta wikingów nie mogła być zamężna wbrew swojej woli.

- Trzymaj ją w Balmarran, póki dziecko nie przyjdzie na świat. A potem niech robi, co zechce. Twoje dziecko będzie prawowitym potomkiem, a to się liczy przede wszystkim.

- Wasza królewska mość... - zaczął Finn z szacunkiem. Król przyjrzał mu się nieufnie.

- Nie podoba mi się ten ton.

- Wolałbym zdobyć żonę własnym sposobem.

- Jakim sposobem? W przypadku Liv nie ma innego sposobu poza użyciem siły.

- Zapewniam waszą królewską mość, że znajdę inny sposób.

Osrik lekceważąco machnął dłonią.

- Daj spokój. Słuchaj swego króla. Odległość nie przeszkodziła mi w obserwowaniu dorastania moich córek. Wiem wszystko o ich życiu, o tym, co wybrały, o mężczyznach, którzy się przy nich kręcą niczym pszczoły wokół malw w środku lata. Mężczyźni Liv? Wszyscy łagodni i ulegli. Delikatni jak kobiety. Rozmawiają z nią o zmienianiu świata i tańczą, jak ona im zagra. - W jego oczach pojawił się przewrotny błysk - Wiedziałaś, że złapała na swoje niezaprzeczalne wdzięki jednego z takich głupców?

- Owszem - odparł sucho Finn. - Nazywa się Simon Graves. Wspomniała o nim parę razy.

Osrik podszedł do biurka, usiadł w wyściełanym aksamitem rzeźbionym fotelu i położył ręce na blacie. Krwistoczerwony rubin w królewskim pierścieniu złapał promień światła wpadający przez okno i zabłysnął niczym ogień w oku smoka.

- Finn, wszyscy wiemy, że żadna kobieta ci się nie oprze. Z reguły nawet nie próbują. Liv jednak nie jest typową kobietą w rozumieniu mężczyzny.

- Wiem, wasza królewska mość.

Król przyglądał mu się przez długą, trudną do zniesienia chwilę.

- Ona nie jest taka jak Elli, która pojmuję najgłębszy sens swojej kobiecości. I nie przypomina Brit, dzikiej i niesfornej, ale świadomej własnej płci. Liv poświęca życie na studia, odrzucając swoją kobiecość, bo chce osiągnąć wysokie stanowisko. A to oznacza, że tej jednej miłosnej gry nie masz szans wygrać.

- Wasza królewska mość, to jednak możliwe.

- Skończysz ze smakiem porażki w ustach, żałując gorzko, że w ogóle przystąpiłeś do rozgrywki.

- Być może.

Na razie Finn nie czuł żalu. Krew mu wrzała, a umysł miał jasny i ostry niczym brzeszczot dobrego miecza. Znał swego króla, wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa. Otrzymał błogosławieństwo jego królewskiej mości, żeby uwieść księżniczkę Liv. Miał ją zdobyć i posiadać, uzbrojony jedynie w moc umysłu i osobisty czar. Przekonać ją, jednocześnie wsłuchując się w każde jej słowo. Dotykać jej, całować ją i pieścić... kiedy mu na to pozwoli.

Aż w końcu będzie błagać o pocałunki, marzyć o pieszczotach, umierać z pragnienia, by znów poczuć go w sobie.

Aż będzie jęczeć pod nim z rozkoszy.

Unosić się nad nim.

Oplatać go sobą.

Gdy tylko jej zapragnie.

Aż wreszcie poprosi ją, by za niego wyszła.

A ona się zgodzi ze łzami radości w cudownych niebieskich oczach.

Był w tym najlepszy.

I uwielbiał wyzwania.

Osrik przyglądał mu się z uwagą. Wreszcie pokręcił głową.

- Lepiej wziąć ją siłą. W końcu i tak będziesz do tego zmuszony.

Finn nie odpowiedział. Przedstawił jasno swoje zamiary i nie miał nic więcej do dodania. Medwyn zauważył za jego plecami:

- Dwie noce temu księżniczka Liv uległa. Da się ją zatem uwieść, a księżę Finn potrafi to zrobić.

Osrik się zamyślił.

- Nie wolno nam zapominać, że to była noc świętojańska. Noc, podczas której łamane są wszelkie zasady. *No i piwo* lało się strumieniami... Czyżby tak wyglądał twój plan, Finn? Upić ją i nie pozwalać wytrzeźwieć? - Osrik najwyraźniej sobie pokpiwał.

- Nie, wasza królewska mość. Planuję się z nią ożenić, w dodatku za jej zgodą. A wyrazi zgodę w stanie absolutnej trzeźwości, inaczej gra byłaby nie fair.

- Hm... - mruknął król.

- Wierzę, że jeśli komukolwiek może się to udać, to tylko Finnowi - wtrącił Medwyn.

Osrik spojrzał Finnowi prosto w twarz.

- Jesteś w pełni zdecydowany spróbować zdobyć Liv na jej terenie?

- Jestem.

- Pozwolisz, że udzielę ci niewielkiej pomocy?

- Żadnego użycia siły - przypomniał z naciskiem Finn. Król uśmiechnął się, kiwając na niego zgiętym palcem.

- Podejdz.

Finn zbliżył się do niego i pochylił głowę. Król poinformował go szeptem, wprost do ucha, w jaki sposób zamierza mu pomóc. Na koniec dodał już głośno:

- Niczego nie mogę gwarantować, ale zatelefonuję. Głuche uszy czasami znów zaczynają słyszeć. A kiedy ślepe oczy zaczynają widzieć, nie ma innego wyjścia, jak nauczyć się być elastycznym. Wiadomość o oczekiwany dziecku także powinna pomóc. Jeśli mi się uda, będziesz miał nie tylko

ważnego sojusznika, ale zamieszkaż w miejscu, gdzie Liv trudno będzie cię ignorować. Co ty na to?

Finn pokiwał głową zadowolony.

- Będę wdzięczny za taką pomoc, wasza królewska mość.

Brit wpadła do apartamentu tuż po czwartej po południu, z zaróżowionymi policzkami i naręczem pakunków. Rzuciła je wszystkie przy drzwiach na widok Liv.

- Co się stało? - spytała zdziwiona, że jeszcze ją zastała.

Liv nie zwracała sobie głowy włączaniem radia lub telewizora. Jeśli ojciec usłyszy, kiedy będzie mówiła Brit o jego podłości, tym lepiej.

Poza tym miała czas, żeby się zastanowić nad sugestią Finna Danelaw, że w apartamencie może być podsłuch. Dało mu to doskonały pretekst, żeby usiąść obok niej, szeptać jej do ucha, ciągle chwytać za rękę, przypominać swoją bliskością o spędzonej razem nocy i działać na nią niesamowitą uwodzicielską mocą.

Nie miała też wątpliwości, że zaraz po wyjściu od niej został wezwany przez króla i musiał mu powtórzyć wszystko, co powiedziała. Ojciec zatem już znał jej stanowisko i wiedział, co zamierza.

Tak czy owak, koniec zabawy w szpiegostwo. Liv miała dość mówienia szeptem i czajenia się po kątach.

Pociągnęła siostrę na długą, wyścieloną poduszkami ławę przy drzwiach.

- Nie mogłam wyjechać, dopóki z tobą nie porozmawiam. - Szybko opowiedziała Brit o spotkaniu w sali audiencyjnej i tym późniejszym, sam na sam z Finnem. Na koniec zarządziła: - Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu. Pakuj swoje rzeczy i zabieramy się stąd.

Brit nawet nie drgnęła.

- Jeszcze nie jestem gotowa, żeby wyjechać.

- Oszalałaś? Prawdopodobnie ojciec założył tu podsłuch i słyszy każde nasze słowo. Skoro był do tego zdolny, pomyśl, co jeszcze może...

- Liv. Posłuchaj. Zostaję. Nasz ojciec... jest, jaki jest. Nie dbam o to, czy mnie szpieguje. Nie dowie się niczego, co chciałabym przed nim ukryć, zwłaszcza teraz, kiedy wiem o podsłuchu.

- Ale on jest zdolny do wszystkiego. Nie masz pojęcia, co cię tu może spotkać.

- Nie skrzywdzi mnie. Jestem jego córką, podobnie jak ty.

- Jasne. Nie musisz mi przypominać.

- Na swój sposób bardzo nas kocha.

Liv musiała przyznać, że tak naprawdę wcale nie wierzy, by Osrik mógł wyrządzić Brit krzywdę. A siostra była najwyraźniej zdecydowana zostać.

-Och, Brit...

- Nic mi nie będzie.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie.

Zrezygnowana Liv zadzwoniła po taksówkę; niemal się spodziewała informacji, że taksówka nie przyjedzie, a z królewskiego odrzutowca także nie może skorzystać.

Szykowała się już do następnej konfrontacji z ojcem, kiedy zjawił się steward, by wziąć jej bagaże.

Liv uściskała mocno siostrę.

- Bądź ostrożna.

- Obiecuję. Wszystko będzie dobrze. Szczęśliwej podróży. Przejazd na niewielkie miejscowe lotnisko odbył się bez przeszkód. Królewski odrzutowiec Gulfstream przystosowany, by lecieć prosto do Kalifornii bez międzylądowania, już czekał, gotowy do startu.

Szofer otworzył drzwi auta i pomógł Liv wysiąść, po czym wyjął jej rzeczy z bagażnika i podał człowiekowi z obsługi, który miał je umieścić w luku bagażowym.

Powietrze było czyste, wiał lekki wiaterek. Wysoko w górze szybowało kilka mew. Liv odgarnęła włosy z twarzy i podbiegła do schodków.

Śliczna stewardesa, ta sama, która zajmowała się Liv i Brit podczas poprzedniego lotu, powitała ją w drzwiach kabiny pasażerskiej.

- Witamy, Wasza Wysokość. Miło, że znów pani z nami poleci.

Odpowiedziawszy szerokim uśmiechem, Liv weszła na pokład i ze zdumieniem odkryła, że wraz z nią podróż odbędzie jeszcze jeden pasażer: Finn Danelaw.

Rozdział 6

Liv stała w przejściu, mając za plecami stewardesę, i patrzyła ze złością.

- Witaj, Liv. - Finn podniósł się z obitego zamszem fotela i wyciągnął do niej rękę takim gestem, jakby ją prosił do tańca.

Przekroczywszy próg kabiny, Liv zwróciła się do stewardesy:

- Proszę nas na chwilę zostawić. - Zamknęła drzwi przed nosem zdumionej dziewczyny i powiedziała do Finna: - Pozwól, że zadam ci proste pytanie. Co tu robisz?

- Nie chciałaś pojechać do mojego domu, więc doszedłem do wniosku, że mogę cię odwiedzić w twoim.

- Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Koniec, kropka. Nie chcę mieć z tobą więcej niż wspólnego. Dlatego nie jest możliwe, żebyś mnie odwiedzał.

- Mam nadzieję cię przekonać, żebyś jeszcze raz rozważyła moją propozycję.

- Nie ma mowy. Podtrzymuję to, co powiedziałam. Nie wyjdę za ciebie. Niezależnie od wszystkiego.

- Nie wyjdiesz za mnie. Rozumiem. Powtórzyłaś to wiele razy. Nie ma potrzeby powtarzać jeszcze raz.

- Och, dlaczego mnie nie słuchasz?

- Ależ Liv, kochanie, ja cię słucham.

- Nie jestem twoim kochaniem.

- No tak. O tym chyba też wspominałaś.

- Więc mnie tak nie nazywaj.

Usiadł w fotelu, kładąc łokieć na szerokim wygodnym oparciu, i przyglądał jej się z wyrazem irytującego rozbawienia na urodziwej twarzy.

- Ten, kto walczy z cieniami, tylko marnuje siły.

Miała wielką ochotę zdzielić go w głowę swoją torbą od Balenciagi.

- A to co znowu? Jedno tych z twoich niezrozumiałych gullandryjskich przysłów?

- Raczej nie moich. Poza tym uważam, że jest zupełnie zrozumiałe.

- To nie ma sensu. Nic przez to nie osiągniesz.

- Już mi to wyjaśniłaś. Ale tak się składa, że marzę o tym, by zobaczyć Sacramento.

- Świetnie. - Liv była wściekła. Miała wrażenie, że lada moment z uszu zacznie jej lecieć para. - Doskonałe miejsce na wakacje. Bez wątplenia. Co tam Monterey, San Francisco czy Santa Barbara, kiedy można być w Sacramento!

Jeden z kącików ust Finna uniósł się nieco. Leniwie. Uwodzicielsko.

- Powiedzmy dwu- lub trzytygodniowy pobyt... Dyskusja z nim była bezcelowa. Liv nic nie zyskiwała, a dostarczała mu jedynie powodów do wesołości. Może powinna wyjść z samolotu?

I co by jej to dało? Musiałaby jakoś inaczej wracać do domu. W dodatku i tam by na nią czekał.

Określiła się na pięcie i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi do przedsiionka kabiny. Tuż za progiem stała stewardesa, uśmiechając się z zakłopotaniem.

- Proszę wejść, proszę - zachęciła ją Liv, nie kryjąc ironii. - Księżę Danelaw i ja nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Liv postanowiła całkowicie ignorować Finna. Przez cały lot nie odezwała się do niego ani słowem.

Podano im pyszne cielece medaliony i sałatkę z karczochów. Liv rozkoszowała się posiłkiem w milczeniu, uważając, by jej spojrzenie przypadkiem nie zawadziło o księcia. Kiedy stewardesa zaproponowała kieliszek wina, odmówiła ruchem głowy. Musiało upłynąć dużo czasu, by znów mogła wziąć do ust cokolwiek zawierającego alkohol.

Po posiłku przeniosła się do sypialnej części kabiny, zasunęła za sobą harmonijkowe drzwi i nie wychyliła zza nich nosa przez pozostałe godziny lotu.

Było świetnie. Miała łóżko, na którym mogła się wyciągnąć, i łazienkę tylko dla siebie. Obejrzała film, *przeczytała nowe wspomnienia Sandry Day O'Connor* i prawie nie myślała o *cierpliwym, niezwykle pociągającym, nieustępliwym mężczyźnie* po drugiej stronie zasuniętych drzwi.

Wykazała się nawet przezornością i zawczasu *zadzwoiła po taksówkę, która miała na nią czekać na lotnisku*. Kiedy jechała do Gullandrii, *ojciec przysłał limuzynę, która zabrała ją z domu na lotnisko, lecz nie tudziła się, że tym razem będzie równie zapobiegliwy*. Nie zamierzała utknąć z dala od domu bez środka transportu... zwłaszcza w towarzystwie nad wyraz przedsiębiorczego księcia. Oczywiście na niego będzie czekała limuzyna, a on skwapliwie zaproponuje, że ją podwiezie.

Lot trwał dziesięć godzin. Przy ośmiogodzinnej różnicy czasu wylądowali w Sacramento tuż po ósmej wieczorem, zaledwie dwie godziny później, niż wskazywał zegar, gdy opuszczali Gullandrię.

Wyjrzawszy przez okno, Liv dostrzegła tłum reporterów, oczekujący na płycie lotniska, oraz błyszczącą czarną limuzynę i nierzucającego się w oczy białego, czterodrzwiowego sedana - jej taksówkę.

Szybko napisała adres i numer telefonu swojego mieszkania na odwrocie wizytówki i wręczyła stewardesie wraz z pięćdziesięciodolarowym banknotem.

- Proszę dopilnować, by jeszcze dziś dostarczono moje bagaże pod ten adres.

- Dobrze, Wasza Wysokość. Dopilnuję tego. Dziękujemy za wspólny lot.

Liv odpowiedziała uprzejmym uśmiechem. Wyszła z samolotu jako pierwsza, przed Finnem. Aparaty zaczęły pstrykać, gdy tylko stanęła na schodkach. A kiedy schodziła po *stopniach*, zaczęły padać pytania.

- Księżniczko Liv, jak się miewa pani siostra poślubiona wikingowi?

- Jest bardzo *szczęśliwa*.

- Dokąd pojedą w podróż poślubną?

- Nie wiem dokładnie...

-*Nie ma z panią księżniczki Brit. Dlaczego?* - Postanowiła przedłużyć wizytę w kraju ojca.

Finn był tuż za nią. Natychmiast zostało to zauważone. Kobiety z tłumu machały i wołały do niego.

- Księżę Danelaw!

- Księżę Finn, tędy!

Finn uśmiechał się i także do nich pomachał. Aparaty fotograficzne nie próżnowały ani przez moment. Niektóre z kobiet wzdychały z rozmarzeniem.

- Księżniczko Liv, domyślamy się, że pani i księżę Finn wkrótce będziecie świętować własny ślub.

- Słucham? Prawie nie znam księcia Finna. - Cóż, to była prawda. To, że się z nim kochała, wcale nie znaczyło, że go zna. - Księżę odwiedza Sacramento. Po prostu lecieliśmy tym samym samolotem. Nie jesteśmy zaręczeni... Nie jestem z nikim zaręczona.

- Ale moje źródła donoszą, że...

- Pańskie źródła się mylą. - Liv przepchnęła się przez tłum najszybciej, jak zdołała, przy wtórze nieustających pytań i pstrykania aparatów.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Skąd wiedzieli o niej i o Finnie? Natychmiast jednak pomyślała o ojcu. Tylko on mógł rozpowszechnić te fałszywe informacje, stawiając ją w kłopotliwym położeniu, ponieważ musiała je dementować.

Finn jej nie odstępował. Był zbyt blisko, by mogła się czuć swobodnie. Razem podeszli do taksówki. Taksówkarz nie zadał sobie trudu, żeby wysiąść i otworzyć jej drzwi.

Finn zrobił to za niego. Sięgając do klamki, uśmiechnął się zniewalająco.

- Jesteś pewna, że nie chcesz jechać ze mną? Z największą przyjemnością podrzucę cię, gdzie tylko będziesz chciała.

No jasne, pomyślała z ironią.

Pstryk, pstryk, pstryk. Fotoreporterzy wprost wychodzili z siebie.

Liv odwzajemniła uśmiech, ponieważ matka uczyła ją, że paparazzi nigdy nie mogą zobaczyć, że człowiek jest zdenerwowany.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. Miłego pobytu w Sacramento.

Finn popatrzył na jej usta, a potem ich spojrzenia znów się spotkały.

- Tak. Mam przeczucie, że będę zadowolony z pobytu. Liv przebiegł zmysłowy dreszcz. Nie przestając się uśmiechać, wycedziła przez zęby:

- Otwieraj te drzwi, bo popamiętasz. Finn skwapliwie spełnił żądanie.

Liv podała kierowcy adres i wyjrzała przez tylną szybę na oddalający się tłum dziennikarzy. Chciała się upewnić, czy Finn nie jedzie za nią.

Wciąż machając do reporterów, podszedł do długiej czarnej limuzyny. Szofer wyskoczył zza kierownicy, żeby otworzyć drzwi. Księżę wszedł; czarne włosy zalśniły w miękkim świetle zmierzchu.

Liv patrzyła, dopóki limuzyna nie zniknęła jej z oczu. Najwyraźniej Finn miał dość rozumu, by jej nie śledzić. Gdyby tak zrobił, chyba by wezwała policję.

Wyobraziła sobie nagłówki w gazetach: „Księżniczka Liv i jej przystojny prześladowca”. „Księżę”. „Królewskie zaręczyny”.

„Temat tabu”. „Jego Wysokość w areszcie”. To byłoby paskudne. A on w pełni by zasłużył na wszelkie nieprzyjemności.

Zastanawiała się, dokąd pojechał, choć miała świadomość, że nie powinna mu poświęcać ani jednej myśli. Pewnie do jakiegoś ekskluzywnego hotelu. Zresztą, wszystko jedno. Nic jej to nie obchodziło. Była zmęczona lotem i ostatnimi przeżyciami i chciała się porządnie wyspać. Następnego dnia musiała być w pracy.

Taksówkarz wysadził ją przed uroczą, starannie odrestaurowaną wiktoriańską kamieniczką przy T Street. Należała do jednego z przyjaciół matki, który spędzał lato na Alasce. Ingrid chciała, by Liv zamieszkała w swoim dawnym pokoju w domu przy Land Park, gdzie wychowywała się wraz z siostrami, Liv jednak zbyt ceniła swoją niezależność, by się na to zgodzić. Chciała móc wychodzić i wracać, kiedy zapragnie, nie niepokojąc matki. Poza tym dom przy T Street stał w centrum miasta, bliżej biura prokuratora stanowego i jej miejsca pracy.

Po wejściu do mieszkania zaparzyła sobie herbaty i odsłuchiwała nagrania na automatycznej sekretarce. Wiadomość od Simona wzbudziła w niej poczucie winy.

Simon był w mieście, poświęcił lato na udział w kampanii pewnego kandydata na senatora, którego oboje popierali. Chciał, żeby zadzwoniła do niego do hotelu. Przypomniawszy jej też o wiecu, który miał się odbyć następnego dnia; kilka tygodni wcześniej obiecała mu, że weźmie w nim udział.

Natychmiast znalazła setki wymówek, żeby nie oddzwonić od razu. Wszystkie sprowadzały się do jednego - chciała uniknąć przykrego obowiązku. Sięgnęła po słuchawkę.

Nim zdążyła wybrać numer, rozległ się dzwonek u drzwi. Dotarły jej bagaże.

Kazała wnieść je do środka i ustawić przy schodach. Wręczyła kierowcy napiwek i zamknęła drzwi na klucz. Następnie chwyciła torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami, postanawiając, że resztą zajmie się jutro, i poszła na górę.

Telefon zadzwonił, kiedy wkładała gruby frotowy szlafrok. Wiedziała, że to Simon. Wahala się, czy odebrać. Ganiąc się w duchu za tchórzostwo, podniosła słuchawkę.

Okazało się, że to Ingrid.

- Liv, kochanie, jesteś już w domu. - Matka zawsze nazywała ją w ten sposób, a Liv nigdy nie zwracała na to uwagi. Teraz jednak to słowo przypomniało jej niepokojącą postać księcia Finna.

- Liv? - W głosie Ingrid zabrzmiała nuta troski.

- Przepraszam, mamu. Jestem wykończona. Tak, już wróciłam. Cała i zdrowa.

- Dobrą miałaś podróż?

- Nie mogę narzekać. Bez przesiadek. Luksusowym odrzutowcem króla. - Liv czekała, trochę najeżona, aż matka zacznie narzekać na to, że Brit została w Gullandrii, a Elli poślubiła „tego wielkiego gullandryjskiego zbira”.

Tymczasem Ingrid powiedziała jedynie:

- Wiem, masz za sobą długi lot. Weź gorącą kąpiel i odpocznij.

Liv odetchnęła z ulgą. Zawsze była gotowa okazać matce wsparcie, wysłuchać jej żalów, a nawet służyć ramieniem, w które mogłaby się wyplakać. Jednak na ten wieczór byłoby to o jedno mocne przeżycie za wiele.

- Kąpiel i sen. Właśnie tego mi trzeba - powiedziała z wdzięcznością.

- A może jutro wpadniesz na kolację? Każę Hildzie zrobić twoje ulubione zrazy zawijane. Około siódmej?

- Świetnie, przyjdę.

Liv już miała życzyć dobrej nocy i odłożyć słuchawkę, kiedy przyszło jej do głowy, że matka może usłyszeć o jej „zaręczynach”, zanim Liv będzie mogła jej wyjaśnić sytuację przy jutrzejszej kolacji. Ingrid mogła przyjąć tego rodzaju rewelacje z rezerwą, ale równie dobrze wpaść w panikę. Doprawdy, trudno było przewidzieć.

- Posłuchaj, mamó, chciałabym cię ostrzec.

- O, to brzmi groźnie - rzuciła Ingrid żartobliwie.

- To nic groźnego. Ani trochę. Naprawdę drobnostka. Poznałam. .. hm, czarującego mężczyznę w Gullandrii. Spędzi-
liśmy razem trochę czasu. Wiesz, tak zwyczajnie. - Cóż, nie
całkiem zwyczajnie, ale Liv miała nadzieję, że o tym matka
nigdy się nie dowie. - Tańczyliśmy i rozmawialiśmy. Byliśmy
na konnej przejażdżce. Pokazał mi Lysgard. Oprowadzał mnie
i Brit...

- Kochanie, do czego właściwie zmierzasz?

- Nazywa się Danelaw. Książę Finn Danelaw. Jakimś cudem
prasa to wywęszyła i jak zwykle zrobili z igły widły. Wydaje
im się, że jestem zaręczona z Finnem, ale to nieprawda. Nic
nas nie łączy. Po prostu chciałam, żebyś to usłyszała najpierw
ode mnie, i tyle.

Ingrid odchrząknęła.

Liv nie potrafiła rozszyfrować, co to może oznaczać.

- Mamó, to naprawdę nic wielkiego. Nie chciałam tylko, żebyś
najpierw przeczytała o tym w gazetach albo żeby powiedział
ci ktoś inny.

- Kochanie. -Tak?

- W ogóle się nie przejmuj. Wiem, do czego jest zdolna prasa.

- Oczywiście, że wiedziała. Ostatecznie Ingrid Freyasdahl
Thorson od dwudziestu lat znana była jako Zbiegła Królowa
Gullandrii. Przekonała się na własnej skórze, czym jest
skandal i kłamstwa dziennikarzy. - Patrz na to pod tym
kątem...

- Pod jakim kątem?

- Skoro już muszą cię łączyć z jakimś Gullandryjczykiem, to on przynajmniej nazywa się Danelaw. To bardzo stara rodzina. Bardzo bogata i wpływowa... przynajmniej kiedyś była. Wiedziałaś, że mężczyźni z tego rodu zasiadali w przeszłości na tronie Gullandrii, i to przez kilka pokoleń?

- Mamo, to nieważne.

- Oczywiście, że nie, kochanie. Ja tylko próbuję... patrzeć na sprawę od jaśniejszej strony.

- Dla wścibskich reporterów wymyślających kłamstwa na mój temat nie ma jaśniejszej strony.

- Skarbie, weź kąpiel i połóż się spać. Porozmawiamy jutro wieczorem.

Odłożywszy słuchawkę, Liv pomyślała o Simonie. Jutro, obiecała sobie. Jutro z pewnością znajdzie czas, żeby do niego zadzwonić.

Napełniła wannę i spędziła w niej godzinę.

Jednak kiedy już znalazła się w wielkim wygodnym łóżku, pełnym miękkich poduszek, sen jakoś nie chciał nadejść. Zamiast niego napływały natrętne myśli o Finnie - o jego jedwabistych włosach lekko poskręcanych na karku, o dotyku smukłych palców, mięśniach delikatnych, lecz nie-ustępliwych.

Wstała o siódmej, zjadła śniadanie i spędziła pół godziny na makijażu, starając się ukryć głębokie cienie pod oczami. Ubrała się elegancko, w wąską spódnicę do kolan, krótki żakiet i głęboko wycięte czółenka. Założyła pojedynczy sznur pereł, otrzymany w prezencie od babci Birget w dniu ukończenia szkoły średniej. Liv zawsze dobrze się czuła w tym pięknym naszyjniku.

Jej niebieski lexus czekał zaparkowany na tyłach domu. Skręcając z podjazdu w ulicę, dostrzegła reportera przykucniętego między rododendronami obok szerokiego frontowego

ganku. Skierował obiektyw aparatu na jej samochód, kiedy zatrzymała się pod znakiem stopu.

Liv opuściła szybę, wychyliła się przez siedzenie pasażera i gestem kazała mu się zbliżyć. Uśmiechając się, pozwoliła na kilka zdjęć z bliska, po czym zapewniła go, że nie zamierza wychodzić za księcia Finna Danelaw.

- I byłabym wdzięczna, gdyby pan się trzymał z daleka od rododendronów. Wie pan, one tak łatwo się łamią, a ten dom nie należy do mnie. Przyjaciel rodziny pozwolił mi w nim mieszkać przez lato.

Reporter wycofał się wśród ukłonów i przeprosin, obiecując, że już nigdy nie zbliży się do ogródka.

W biurze prokuratora stanowego dzień upłynął Liv na odbieraniu telefonów, pisaniu listów i wyszukiwaniu niezbędnych przepisów prawnych. Nie miała złudzeń co do znaczenia pracy, którą wykonywała jako stażystka. Równie dobrze mógł się tym zająć pierwszy lepszy urzędnik. W kategoriach zawodowych stała zaledwie szczebel wyżej od gońca, a zamiast pensji otrzymywała punkty potrzebne do zaliczenia praktyki.

Jednak nawiązywane dzięki tej pracy kontakty były bezcenne. Jeden na siedmiu Amerykanów mieszkał w Kalifornii, największym stanie Ameryki, jeśli brać pod uwagę liczbę oraz zróżnicowanie populacji. A Liv już w wieku dwudziestu trzech lat ocierała się o ludzi, którzy tym stanem rządzą.

Wyszła z biura tuż po szóstej i niespiesznie wróciła do domu. Z satysfakcją stwierdziła, że rododendrony pozostały nienaruszone. W zasięgu wzroku nie widać było żadnego reportera.

Ściągnęła rajstopy, zamieniła czótenka na sandały, a elegancki kostium na wygodną spódnicę i haftowaną bluzkę. Przed ponownym wyjściem z domu znów pomyślała o Simonie. Było jeszcze wcześnie, mogła do niego zadzwonić. Jednak

nie. To, co miała mu do powiedzenia, nie dawało się wyjaśnić w krótkiej rozmowie telefonicznej. Przyrzekła sobie, że zrobi to później tego wieczoru.

U matki zjawiała się za dwadzieścia siódma. Dwupiętrowy stylowy dom, w którym Liv i jej siostry dorastały, stał przy szerokiej, ocienionej drzewami ulicy. Piękne stare budynki były oddzielone od chodników rozległymi połaciami starannie utrzymanych trawników. Podjazdy wiodły na tyły posesji, do garaży na trzy lub cztery samochody, z kwaterami dla służby na piętrze. Nie była to, w żadnym razie, dzielnica wielkich rezydencji, lecz miejsce świadczące o zamożności mieszkańców. Siostry Thorson zawsze wiedziały, że ich matka, nie tylko zbiegła królowa, ale też właścicielka własnej, odziedziczonej po rodzinie fortuny, mogła je wychowywać w o wiele większym domu. Mogły mieszkać w San Diego lub w Beverly Hills. W rezydencji przy Park Avenue albo w pałacu w Timbuktu.

Jednakże Ingrid chciała, by jej córki miały „namiastkę normalnego dzieciństwa”. Dlatego uczęszczały do publicznej szkoły, co w ostatnich latach nie zawsze było najbezpieczniejsze. Grały w piłkę w miejscowych drużynach i mieszkały przy ładnej, szerokiej, ocienionej dębami ulicy w Land Park.

Liv skręciła na podjazd i minawszy dom, przez szeroką wiatę wjechała na plac z rzędem czterech garaży. Weszła do domu tylnymi drzwiami, stukając obcasami o terakotową posadzkę ganku. Znalazła Hildę, która była gospodynią i kucharką, odkąd Liv sięgała pamięcią, pracownicę siekającą zioła na marmurowym blacie, zajmującym środek olbrzymiej kuchni.

- Hildo, jestem w domu! - zawołała Liv na powitanie. Podeszła do statecznej kobiety o surowej twarzy okolonej siwymi włosami i głośno cmoknęła ją w policzek. - Uhm... Czuję cudowny zapach zrazików. Chyba jestem w niebie.

- Dobrze cię znów widzieć. - Popatrzyła na Liv ciemnymi oczyma.

Liv cofnęła się o krok.

- Co się stało?

- A co się miało stać?

- Wyglądasz... sama nie wiem.

Przyglądała się przez chwilę gospodyni podejrzliwie, a potem wzruszyła ramionami. Hilda była Gullandryjką; Ingrid przywiozła ją do Kalifornii, kiedy opuściła Osrika. Kucharka często zachowywała się tajemniczo i miewała dziwne nastroje z powodów, których Liv i jej siostry nie potrafiły rozszyfrować.

Hilda wróciła do siekania ziół.

- Gdzie mama?

- W salonie.

Liv wzięła jabłko z misy stojącej na bocznej szafce i skierowała się do głównego holu. Zbliżywszy się do otwartych drzwi salonu, usłyszała nieco gardłowy, lecz dźwięczny śmiech matki.

A zaraz potem dobiegł ją męski głos. Zamarła w pół kroku. Natychmiast zrozumiała dziwny wyraz oczu Hildy.

Finn Danelaw siedział w salonie i zabawiał jej matkę.

Rozdział 7

Ingrid znów się zaśmiała. - Och, Finn, naprawdę uważam, że stanowisz zagrożenie na naszych drogach. Korzystaj odtąd z usług szofera.

- Uwielbiam prowadzić, zwłaszcza przy opuszczonych szybach i głośno włączonym radiu. I bardzo szybko. Niestety, tu w Ameryce, na drogach jest mnóstwo innych aut. Do tego wielkich. Dziś po raz pierwszy widziałem lincolna nawigatora. Niesamowity. Za kierownicą siedziała bardzo mała i bardzo rozgniewana kobieta...

- Wyobrażam sobie - wtrąciła Ingrid z rozbawieniem, które ostatnio rzadko gościło w jej głosie. - Nie powinieneś się narażać Amerykankom jeżdżącym autami z napędem na cztery koła.

- Doskonała rada.

Liv wzięła się w garść i wkroczyła do salonu.

Matka, siedząca w fotelu naprzeciw drzwi, dostrzegła ją pierwsza. Finn, oparty o półkę nad kominkiem na bocznej ścianie, odwrócił się, podążając wzrokiem za spojrzeniem pani domu.

Ingrid wykazała się znakomitym refleksem; rozciągnęła szerokie usta w radosnym, przymilnym uśmiechu.

- Liv, kochanie. Jesteś przed czasem.

- Mamo - przywitała się Liv, napięta jak struna. - Finn, jak się masz?

Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

- Coraz lepiej.

- Co za niespodzianka - zadrwiła - spotkać cię tutaj.

- Jej Wysokość zaprosiła mnie, bym u niej zamieszkał podczas pobytu w waszym pięknym mieście.

Liv czuła, że zaraz wybuchnie; wewnętrzne napięcie stawało się nie do zniesienia. Posłała matce wściekłe spojrzenie. Ingrid podniosła się z miejsca.

- Finn, zastanawiam się...

- Rozumiem, że chciałyby panie zostać na chwilę same - wszedł jej w słowo.

Ingrid uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- O tak, byłoby wspaniale. Piętnaście minut?

- Naturalnie. - Skłonił się i ruszył do drzwi. Miał na sobie beżowe spodnie i koszulkę polo i na jego widok Liv ogarnęła słabość, której w żadnym razie sobie nie życzyła. Och, dlaczego musiał być tak nieziemsko pociągający?

Zbliżył się do niej, a ona wciąż stała jak wmurowana, blokując przejście. Powietrze wokół nich jakby zgęstniało; Liv próbowała sobie wmówić, że od jej gniewu i oburzenia. Odsunęła się na drżących nogach, kiedy minął ją z uprzejmym skinieniem.

Słuchała jego kroków na schodach, aż ucichły na piętrze. Przez ten czas jakoś zdołała się pozbierać. Przeszyła matkę badawczym spojrzeniem.

- Och, kochanie. - Ingrid usiadła z przeciągłym westchnieniem. - Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie bardzo zła.

- Popatrzyła na córkę, najwidoczniej oczekując gorliwego zaprzeczenia.

Nie doczekała się.

Ingrid skrzyżowała długie nogi i zaczęła z przesadną starannością wygładzać na kolanach brązową lnianą spódnice.

- No dobrze - odezwała się. - Przyznaję, powinnam cię uprzedzić.

- Święta racja. Powinnaś wspomnieć o tym wczoraj wieczorem, kiedy ja wychodziłam z siebie, by cię ostrzec, bo nie chciałam, żebyś się martwiła, jeśli dotrą do ciebie plotki o moich „zaręczynach” z tym człowiekiem.

- Chciałam, żebyś się porządnie wyspała i odzyskała siły do pracy. Wiedziałam, że będziesz zła, niezależnie od tego, kiedy

ci powiem. A wczoraj wieczorem uznałam, że będzie mądrzej poczekać z tym do dzisiejszego spotkania.

Liv wciąż trzymała w ręce jabłko zabrane z kuchni. Straciła na nie apetyt. Odłożyła owoc na blat barku i podeszła bliżej do matki.

- Finn był tutaj wczoraj wieczorem, kiedy do mnie dzwoniłaś, prawda?

Ingrid potwierdziła z westchnieniem.

- Więc wiesz, co między nami zaszło?

- Tak, kochanie, wiem.

Czyżby upokorzeniom miało nie być końca? Jedna noc szaleństwa i wszyscy musieli o niej wiedzieć, nie wyłączając matki.

- Jak się dowiedziałaś?

- Rozmawiałam z twoim ojcem. Zatelefonował wczoraj. Odbyliśmy długą rozmowę.

Liv nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że ty i ojciec...

- Owszem. Myślę, że można tak to określić.

- Ale... przecież ty nigdy nie rozmawiasz z ojcem. Rodzice prawie się ze sobą nie kontaktowali przez ostatnie dwadzieścia lat.

Matka znów przesunęła dłonią po spódnicy.

- Cóż, kochanie, ostatnio dużo myślałam o wielu sprawach. Doszłam do odkrywczego wniosku, że w życiu zachodzą różne zmiany. Jeśli chcemy przetrwać, musimy się przystosować. Elli wyszła za mąż i osiadła w Gullandrii, Brit nagle postanowiła... jak to nazwać?... zbadać swe gullandryjskie korzenie, a ja zrozumiałam, że od czasu do czasu będę musiała porozmawiać z Osrikiem, żeby wiedzieć, co słyhać u moich córek.

- Mogłabyś nas o to spytać. Ingrid westchnęła z rezygnacją.

- Próbowałam i niewiele się dowiedziałam. A co ty na to? Wolałabyś, żebym przestała rozmawiać z twoim ojcem?

Może by wolała. Szczególnie jeśli zamierzali omawiać jej życie miłosne.

- To, czy z nim będziesz rozmawiać, czy nie, zależy wyłącznie od ciebie.

- Dziękuję, kochanie.

Liv postanowiła zignorować ironię pobrzmiewającą w głosie matki.

- Więc ojciec zadzwonił i powiedział ci...

- O tym, jak spędziłaś noc świętojańską, i że następnej nocy miałaś objawy typowe dla kobiet z rodziny Freyasdahl, a Finn zaproponował ci małżeństwo i ty mu odmówiłaś. Twój ojciec powiedział mi też, że Finn postanowił przyjechać tu, do Sacramento, na kilka tygodni, żeby spróbować nakłonić cię do zmiany stanowiska.

Liv poczuła, jak znów wzbiera w niej złość.

- A ty byś tego chciała, tak? Dlatego go zaprosiłaś, żeby tu zamieszkał, w domu, w którym się wychowałam, by mu okazać swoje poparcie. Ty naprawdę uważasz, że powinnam za niego wyjść.

Ingrid wyciągnęła rękę.

- Och. Livvy...

Liv cofnęła się i usiadła naprzeciwko matki.

- Powiedz to. Uważasz, że powinnam za niego wyjść, poślubić człowieka, którego prawie nie znam, z którym absolutnie nic mnie nie łączy i który zajrzał pod prawie każdą spódnicę w Gullandrii.

Ingrid nie odpowiedziała. Przez chwilę siedziały w milczeniu, niczym dwie obce sobie kobiety.

W końcu Ingrid pochyliła się, patrząc na córkę z czułością.

- Och, Livvy, on mi się podoba. Pochodzi z dobrej rodziny. Jeśli dasz mu szansę, możesz odkryć, że łączy was więcej, niż ci się zdaje. Poza tym widziałam, jak on na ciebie patrzy.

- Mamo. - Liv także się pochyliła. Mówiła cicho, żeby nikt poza matką jej nie usłyszał. - Flirt jest dla niego jak oddychanie. Robi to bez zastanowienia. Na każdą kobietę patrzy w taki sposób, jakby była tą jedyną.

- Nieprawda. Mogę się założyć o mnóstwo pieniędzy - oznajmiła Ingrid zdecydowanie. - I proszę, nie krzyw się, bo wiem, co masz na myśli, mówiąc o jego flirtowaniu. Ze mną też flirtował i byłam tym zachwycona.

- Cóż, przynajmniej się do tego przyznajesz.

- A dlaczego miałabym się nie przyznać? Przyjemnie się z nim flirtuje. Ale to, jak na ciebie patrzy... to zupełnie co innego. Choć uwaga matki była absurdalna, jednak odrobinę podniosła Liv na duchu.

- Och, nie sędzę.

- Jesteś taka inteligentna, Liv. Taka silna i pewna siebie. Wyjątkowo zdecydowana jak na swój wiek. Do tego dominująca i władcza. Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś od czasu do czasu trochę spuściła z tonu.

Liv z trudem ukryła zniecierpliwienie.

- Do czego zmierzasz?

- Do tego, że według mnie Finn widzi w tobie kobietę, którą mógłby kochać. A musisz przyznać - Ingrid pozwoliła sobie na szelmowski uśmiech - że ma wystarczająco duże doświadczenie z płcią piękną, by rozpoznać wyjątkową kobietę, jeśli już na taką trafi.

- Ciekawy punkt widzenia.

- Po prostu tak to wygląda.

- Mamo, ty mnie próbujesz urabiać.

- Owszem, bo chcę, żebyś dała Finnowi szansę.

- Ja mam chłopaka, zapomniałaś?

- Kochanie, Simon Graves jest uroczym młodym człowiekiem. Gdyby jednak rzeczywiście był dla ciebie taki ważny, to wątpię, czy spędziłabyś noc świętojańską z Finnem.

Liv spłonęła rumieńcem. Już dobrze, może istotnie złościła się na Finna, bo była wściekła przede wszystkim na siebie. Pamiętnej nocy dowiedziała się o sobie *rzeczy*, których wolałaby nie wiedzieć.

- Ostatecznie Finn jest ojcem twojego dziecka - przypomniała Ingrid.

- Proszę cię. To była tylko jedna noc, której będę się wstydzić przez resztę życia. I jest stanowczo za wcześnie...

- Wcale nie jest. Te objawy, które miałaś następnego dnia, zawsze występowały u kobiet z rodziny Freyasdahl, kiedy...

- Mamo, daj spokój, dobrze? Przerabiałam to już z Brit, z ojcem i z Finnem. Nie mam siły wałkować tego jeszcze z tobą. Ingrid patrzyła na nią rozmarzonym wzrokiem.

- Będzie dziecko. Możesz sobie zaprzeczać, jeśli masz taką potrzebę. To niczego nie zmieni. I owszem, popieram Finna w jego staraniach, żeby cię lepiej poznać i zrobić to, co należy. Wzbudził moją sympatię i jest mile widziany w moim domu. Mogę się tylko cieszyć, że ojciec twojego dziecka został dobrze wychowany, jest bogaty, chce się z tobą ożenić i dać dziecku nazwisko.

- Och, mamo... - Liv poczuła, że zaczyna mięknąć. Jak mogło być inaczej, skoro widziała błysk radości w oczach Ingrid, jej zaróżowione z przejęcia policzki?

Właściwie zachowanie matki nie zaskoczyło Liv. Dziecko w rodzinie oznaczało dla Ingrid nadzieję na przyszłość. Oto pojawiała się istota, której mogła ofiarować miłość.

- Kochanie, nie twierdzę, że powinnaś za niego wyjść z powodu dziecka. Nie żyjemy w Gullandrii i wiesz, że rodzina będzie cię wspierać, cokolwiek w tej sprawie zdecydujesz. Ja tylko uważam, że nie zaszkodzi dać Finnowi szansę.

Przy kolacji, zgodnie z niepisaną umową, utrzymywali lekki ton rozmowy.

Finn zabawiał je opowieściami o przygodach, jakie go spotkały podczas pierwszego dnia pobytu w Sacramento. Przyznał się, że owszem, zdarzyło mu się raz czy dwa przekroczyć dozwoloną prędkość.

- Ale, na szczęście, nikt nie ucierpiał. Zjadł lunch w McDonalddie.

Mają świetne frytki.

Zatankował w samoobsługowej stacji benzynowej.

- Na tyłach stacji był mały sklepik. Wszedłem do środka. Całe rzędy pojedynczo pakowanych ciasteczek. Zatrzesienie chrupek zrobionych z tajemniczych składników, których nazwy trudno mi było wymówić. I zimne napoje w samoobsługowych maszynach. Mieli coś, co się nazywało Gigantyczny Łyk. Wielki plastikowy kubek, który trzeba sobie samemu napełnić. W wynajętym przeze mnie aucie oprócz komputera pokładowego i stereo najnowszej generacji jest małe urządzenie pomiędzy siedzeniami, do ustawiania kubków z napojami. Jednak za małe, żeby zmieścić Gigantyczny Łyk. Byłem zmuszony wypić całe to paskudztwo, zanim usiadłem za kierownicą.

- I czego cię to nauczyło? - podsunęła kpiąco Ingrid.

- Absolutnie niczego - wyznał ze śmiechem.

Ingrid prowadziła sklep z antykami w starej części miasta. Słuchał z zainteresowaniem opowieści o tym, jak sprzedawała dwa francuskie fotele w stylu empire z oparciami w kształcie sfinksów z brązu i pozłacany wiktoriański kandelabr.

W końcu Finn zwrócił się do Liv:

- A jak się mają sprawy w biurze prokuratora stanowego? Poradzili sobie bez ciebie przez cały tydzień?

Liv odpowiedziała z pobłażliwym uśmiechem, że jakoś im się udało.

Na stole stały wysokie białe świece w ulubionych świecznikach matki. Liv popatrzyła na Finna; płomyki świec odbijały się w jego oczach, przez co źrenice wydawały się jaśniejsze. Przypomniała sobie, jak w noc świętojańską tańczyli wokół płonącej łodzi wikingów, a czerwone gullandryjskie słońce chowało się za horyzontem. Nagle zrobiło jej się gorąco.

Uświadomiła sobie, że Finn przyjechał do Sacramento, ponieważ najwyraźniej mu na niej zależy. Choć nie wierzyła, że między nimi może zrodzić się trwała więź, i nie przyjęła do wiadomości, że jest w ciąży, poczuła się usatysfakcjonowana jako kobieta.

Gdyby złośliwym zrządzeniem losu okazało się, że jednak jest w ciąży, musiałaby urodzić. Miała mnóstwo pieniędzy, kochającą rodzinę, gotową udzielić jej wsparcia, a do tego była silna i samodzielna. Inne wyjście byłoby tchórzostwem. Cóż, należałoby trochę zwolnić, jeśli idzie o karierę, ale to by jej nie powstrzymało w dążeniu do celu. Nic nie było w stanie jej powstrzymać. Chciała zmieniać świat, niezależnie od przeszkód, jakie los postawi na jej drodze.

Dobrze więc. Będzie współdziałać z Finnem, żeby go lepiej poznać. W końcu gdyby się okazało, że jest w ciąży, niezależnie od tego, czy w końcu pobraliby się, czy nie, musiałaby znaleźć wspólny język z ojcem swego dziecka.

- Dobranoc, kochanie. Jedź ostrożnie - powiedziała Ingrid, nadstawiając policzek do pocałunku. - Finn odprowadzi cię do samochodu.

Liv nie potrzebowała eskorty w drodze na podjazd, ale nie sprzeciwiła się oczywistym intencjom matki, by spędzili choć chwilę sam na sam. Ramię przy ramieniu zeszli po schodach na tyły domu. Liv czuła, jak dwukrotnie, niby przypadkiem, ich ramiona się zetknęły.

Gęste konary starego dębu pochłaniały większą część światła, padającego z domu na placyk między wiatą a garażami; dochodząc do samochodu, znaleźli się w głębokim cieniu.

Liv przystanąła, opierając się o drzwi od strony pasażera. Finn, jakby tym zachęcony, podszedł bliżej.

- Czyżbym wyczuwał nieco przychylniejsze nastawienie?

- Owszem - przyznała. - Chyba tak. Nadal nie sądzę, żebym była w ciąży, ale przyjmuję do wiadomości taką możliwość. Jestem skłonna zgodzić się na to, co proponowałeś jeszcze w Gullandrii - wykorzystać najbliższe tygodnie, żeby cię lepiej poznać, na wypadek gdyby się okazało, że jednak dziecko jest w drodze.

- Perspektywa gorsza od śmierci - powiedział to lekkim tonem, ale nuta przygany nie uszła jej uwagi.

- Cóż, muszę ci powiedzieć, że dziecko nie mieściło się w moich planach na następne, powiedzmy, dziesięć lat.

- Czasami życie nie stosuje się do planów - zauważył.

Przez chwilę oboje milczeli. W kącie podwórza jednostajnie cykał świerszcz, a z oddali dobiegło przeciągłe, smutne wycie samotnego psa. Noc była pogodna i ciepła. Księżyc w pełni wisiał wysoko na niebie, z miejsca, gdzie stali, częściowo zasłonięty gałęziami dębu.

Kiedy wycie psa ucichło, Finn powiedział:

- Mam pewien pomysł.

- O, nie. - Popatrzyła na niego nieufnie.

Oparł się dłońmi o maskę samochodu po obu jej stronach, tak że znalazła się w pułapce pomiędzy jego wyciągniętymi ramionami.

- Pozwól mi pojechać z tobą do tego domu na T Street. Pachniał kusząco, wrzosem z odrobiną piżma...

- Skąd wiesz, że mieszkam na T Street?

- Spytałem twoją matkę. Wyjawiała mi wszystko, co chciałem wiedzieć - adres, telefon domowy, numer komórki. Mogę do ciebie zadzwonić albo cię znaleźć, kiedy zechcę.

- Nie masz wstydu.

- Podobno.

- A ja muszę spytać...

- O wszystko.

- Nie masz żadnych obowiązków w Gullandrii? Możesz sobie pozwolić na to, żeby tak po prostu wyjechać i zostać na parę tygodni w innym kraju?

- Liv, kochanie, jesteś wyraźnie zgorszona. Co za mina! Wysunęła podbródek, jeszcze bardziej marszcząc nos i ściągając usta.

- Makabra. - Otrząsnął się i oboje parsknęli śmiechem. - Mam w posiadłości zarządców - wyjaśnił. - W razie potrzeby wiedzą, jak się ze mną skontaktować. Poświęcam również wiele uwagi, o wiele więcej, niżbym się przyznał zwykłemu znajomemu, zarządzaniu okazałym pakietem akcji. A do tego potrzebuję jedynie komputera z dostępem do Internetu i telefonu. Twoja matka jest tak miła, że pozwoliła, bym jednego z pokoi na piętrze używał jako biura podczas pobytu w Ameryce.

- Więc przyznajesz, że pracujesz.

- Proszę cię, nie mów nikomu.

- Nie puszczę pary z ust.

- Ach, te twoje usta... - Przysunął się bliżej.

Uniosła dłoń, odwróconą wnętrzem w jego stronę, na wysokość twarzy. Odpowiedział zniecierpliwionym mruknięciem, ale się cofnął.

-A twoja rodzina? - spytała. - Pamiętam, że jeszcze w Gullandrii wspominałeś o siostrze i dziadku?

- Tak. Moja siostra Eveline ma szesnaście lat. Mieszka w Balmarran. Niestety, jest nieznośna. Odprawia kolejnych

nauczycieli i damy do towarzystwa zazwyczaj pierwszego dnia ich pracy. Do tego ostatnio wybuchło zamieszanie z synem ogrodnika. Oświadczyli, że się kochają. Oczywiście, chłopak jest dla niej zupełnie nieodpowiedni.

Mocno przywiązana do idei równouprawnienia, Liv skrzywiła się wymownie.

- Ponieważ jest zwykłym obywatelem?

- Niezupełnie. Myślę, że obaj z dziadkiem jesteśmy na tyle oświeceni, by założyć, że moja siostra może w przyszłości zechcieć poślubić człowieka bez tytułu.

- Więc dlaczego?

- Musiałabyś poznać tego chłopaka. Miał dziesięć lat, kiedy ogrodnik i jego żona go adoptowali. Prawdopodobnie biorąc go, popełnili błąd. Był zły i agresywny, nie umiał czytać ani nawet się podpisać. Teraz ma siedemnaście lat. Mimo jego długich, niechlujnych włosów i gburowatej natury zaryzykowałbym twierdzenie, że jest całkiem przystojnym młodzieńcem, choć może trochę za chudym. Jednak pozostaje żałośnie niedouczone i nieprzystosowane społecznie, chociaż w ogrodzie dobrze sobie radzi. Został przydzielony do głównego pomocnika, Daga, żeby się przyuczył do zawodu. - I on z twoją siostrą...

- Wygląda na to, co przyznaję z pewną ulgą, że Eveline jest nim już trochę zmęczona.

- Tylko pewną ulgą?

- Żal mi Cauleya. Nadal jest w niej beznadziejnie zakochany. Boleśnie go zraniła, a on zamknął się w sobie jeszcze bardziej niż poprzednio.

- Wróćmy do twojej siostry.

- Skoro sobie życzysz.

- Jak doszło do tego, że stała się taka nieznośna?

- Matka zmarła przy jej narodzinach, a ojciec wkrótce potem, z żalu. Dziadek jest jej prawnym opiekunem. Nigdy nie potrafił jej niczego odmówić.

Uświadomiła sobie, że o wielu rzeczach nie ma pojęcia.

- Jak się nazywa twój dziadek?

- Balder.

- Prawdziwie skandynawskie imię.

- Skąd wiesz? - spytał ze śmiechem.

- Matka uczyła nas mitów, przynajmniej tych najbardziej znanych. Balder, z tego co pamiętam, był synem Odyna i Friggi. Bogowie go kochali. Jego matka zadbała o to, by nic nie mogło go zabić.

- Poza strzałą z jemioty. - Znów przysunął się bliżej. - Zabierz mnie z sobą do domu.

Chłonęła jego oszałamiający zapach, podziwiała wdzięczny kształt ust, mimo mroku czuła palącą moc jego spojrzenia. Miała ochotę spełnić prośbę... Stanowczo zbyt wielką ochotę.

- Hm.

Pochylił się nad nią.

- Pozwól się przekonać. - Jego wargi znajdowały się tuż przy jej ustach. Dotąd opierała się pokusie, żeby go pocałować, lecz jego usta były tak blisko, że wystarczył minimalny ruch głową...

- Ja nie... - Zupełnie wyleciało jej z pamięci, co właściwie chciała powiedzieć.

- Na przykład tak - Wykonał ten ruch. Ich usta się spotkały na zbyt krótko. - Czego byś chciała, Liv?

-Ja...

- Czego chcesz? - Jakby nie wiedział aż za dobrze. - Pocałunku?

Jak miała podejmować racjonalne decyzje, kiedy trzymał ją w potrzasku, prawie ocierał się o nią, niemal dotykał jej ust?

Zbliżając się do niej, sprawiał, że jej iloraz inteligencji niewytłumaczalnie, za to raptownie, spadał...

Na dodatek kusił ją, uwodził, a potem jej pozostawiał wybór.

Nie była aż taka silna, jak powinna być, jaką się sobie wydawała do niedawna, do chwili, gdy spotkała tego niewiarygodnego mężczyznę.

- Och, Finn. - Pochyliła się ku niemu.

Finn zajął się resztą. Objął ją, przycisnął go siebie, a jego usta...

Liv zarzuciła mu ręce na szyję.

Całował ją zachłannie, wsuwał język między jej rozchylone wargi, a potem cofał, powoli, jakby się z nią droczył. Odpowiedziała tym samym, smakując wilgotne, gorące wnętrze jego ust. Na moment leciutko przytrzymał jej język zębami, by zaraz znów podjąć pieśczętę.

Jak on to robił? Kiedy Finn Danelaw ją całował, natychmiast traciła głowę. Jego ręce nie próżnowały; gładził ją po plecach, przesuwając dłonie w dół, ku pośladkom, a potem z powrotem w górę, pod bluzkę. Skóra paliła ją i łaskotała w każdym miejscu, którego dotykał. Nie przerywając namiętnego pocałunku, jedną ręką władczo objął ją w pasie, drugą położył jej na brzuchu, a potem opuścił niżej...

Jeszcze niżej...

Niewiele brakowało, by skończyli wyciągnięci nago na podjeździe matki.

Resztki zdrowego rozsądku, o którym już prawie zapomniała, przywiodły Liv do opamiętania. Oparłszy dłonie na piersi Finna, odepchnęła go lekko, lecz stanowczo.

Oderwał się od niej z wyraźnym ociąganiem. Dostrzegła w ciemności błysk jego białych zębów.

- Zmieniłaś zdanie?

- W sprawie czego?

- Pozwolenia, żebym pojechał z tobą do domu. Odetchnęła głęboko, a następnie zaprzeczyła ruchem głowy.

Przyglądał się Liv przez długą chwilę. W końcu zapytał żartobliwym i jednocześnie zrezygnowanym głosem:

- To chyba nie była odmowa?

- Była.

- Co za rozczarowanie.

- Ale jutro wieczorem... Znów błysnął zębami.

- Nareszcie.

- Nie pozwalasz mi dokończyć. - Usta miała obrzmiałe i gorące. - Chciałam powiedzieć, że jutro możemy pójść na kolację, jeśli będziesz miał ochotę.

- Na kolację. - Wyraźnie nie o to mu chodziło.

- Właśnie, na kolację. Porozmawiamy. Będziemy dobrze się bawić w swoim towarzystwie.

- Jestem gotowy do zabawy.

-W takim razie jesteśmy umówieni... powiedzmy na wpół do ósmej u mnie w domu?

- Będę punktualnie. - Finn uniósł dłoń Liv i ucałował lekko. Muśnięcie jego warg przyjemnie połaskotało jej skórę. - Zapewniam cię, kochanie, że dopiero zacząłem obłęzenie murów, którymi się otoczyłaś.

Rozdział 8

Telefon zadzwonił, kiedy Liv wjeżdżała na tyły domu przy T Street. Na wyświetlaczu ukazał się numer telefonu komórkowego Simona.

Przez moment, którego natychmiast się zawstydzila, miała ochotę nie odbierać. W końcu, zła na siebie, nacisnęła odpowiedni przycisk i przyłożyła telefon do ucha.

-Liv?

- Cześć.

- Wreszcie cię złapałem.

- Od czasu powrotu jestem w ciągłym biegu. Wiem, powinnam zadzwonić, ale... - Ale co? Nie było żadnego usprawiedliwienia. - Miałam urwanie głowy - zakończyła bez przekonania.

- Gdzie teraz jesteś?

- Właśnie przyjechałam do domu przy T Street. - Przycisnęła palce do ust. Wciąż były nabrzmiałe od pocałunków Finna. Piętnaście minut temu na podjeździe matki, w objęciach Finna, czuła się tak dobrze. Wreszcie odzyskiwała równowagę, znajdowała wyjście z trudnej sytuacji, które mogło zadowolić wszystkich zainteresowanych, czyli ją samą, jej rodzinę, Finna i ewentualne dziecko.

Simona w ogóle nie brała pod uwagę. Nagle poczuła się z tym okropnie.

- Liv, dobrze się czujesz?

- Świetnie. Naprawdę. Dokąd wyciągnął cię w tym tygodniu przyszły senator?

Powtórzył nazwę hotelu, którą wymienił już w wiadomości zostawionej poprzedniego dnia na automatycznej sekretarce.

- Dzisiaj był wiec - dodał z wyrzutem.

- Ach tak. Wiec. Oczywiście. - Ten, na którym obiecała się zjawić. - Przepraszam cię, Simon. Już ci mówiłam, że miałam...

- Nie szkodzi - przerwał jej szorstko. - W porządku. Oboje wiedzieli, że nie jest w porządku.

- Jak poszło? - spytała przesadnie ożywionym głosem.

- Świetnie.

- To wspaniale.

- Jutro wyjeżdżamy do Salinas. W środę ma tam przemawiać. Liczyłem na to, że może dziś wieczorem się zobaczymy.

- Aha - rzuciła, jakby to była odpowiedź.

- A gdzie ty właściwie byłaś? - spytał, nie kryjąc zdenerwowania.

- Na kolacji u mamy. - To była prawda, tyle że nie cała. Z każdą minutą Liv pogardzała sobą coraz bardziej.

- No tak - mruknął. - Jest późno. Pewnie jesteś zmęczona. Dość uników, postanowiła. Nie mogła tego odkładać w nieskończoność.

- Może byś do mnie wpadł?

- Teraz?

- Właśnie.

- Dobrze. - Zabrzmiało to zdecydowanie. - Chyba powinienem. Myślę, że musimy porozmawiać.

Simon zjawił się po dziesięciu minutach. Widząc w jego zaciśniętej dłoni gazetę, Liv domyśliła się, że czytał o jej domniemanych zaręczynach z Finnem.

- „The World Tattler” - powiedział, próbując się uśmiechnąć. - Jeszcze ciepły.

Magazyn zamieścił liczne zdjęcia Liv i Finna, zrobione poprzedniego dnia na lotnisku. Nie zabrakło też odgrzewanej smutnej historii o tym, jak jej matka pojechała do kraju przodków i spotkała Osrika Thorsona, przyszłego króla. Po iście bajkowych zalotach pobrali się, urodziła mu pięcioro dzieci - dwóch synów i córki trojaczki, a potem go opuściła, zabierając trzy małe księżniczki, by je wychować na Amerykanki. Informacja o śmierci braci Liv miała tytuł „Tragedia za

tragedią", a fragment poświęcony Elli i Haukowi: „Księżniczka i jej wiking”.

Co więcej, niestrudzony „Tattler” wygrzebał skądś kilka zdjęć Finna w towarzystwie byłych sympatii. Podpisał je: „Poprzednie flamy księcia playboya”. Liv nie mogła nie zauważyć, że wszystkie te kobiety były piękne, znacznie atrakcyjniejsze od niej. Znajdowała się wśród nich znana duńska aktorka. Wszystkie promieniały, jakby znalazły prawdziwą miłość.

- Urocze - skomentowała Liv ponuro.

- Co się dzieje? - Simon patrzył na nią z widocznym bólem. - Wychodzisz za tego faceta?

- Nie. -Ale...

- Simon.

- Tak? - Wpatrywał się w nią z napięciem, czekając na wyjaśnienia.

Na dobrą sprawę miała mu do powiedzenia tylko jedno.

- Przykro mi, Simon. Zachowałam się okropnie. Wszystko w moim życiu... nagle się zmieniło. Zaprosiłam cię tu, żeby ci powiedzieć, iż nie będziemy się więcej spotykać.

- Chcesz powiedzieć, że zakochałaś się w tym człowieku?

- Nie. - Powiedziała to za szybko, jakby chciała siebie samą przekonać. Oczywiście, że nie była zakochana w Finnie. Wprawdzie... no tak, w jego obecności traciła głowę. To było zauroczenie i musiała ze wstydem przyznać się do... jak to nazwać... swojej słabości?

Simon siedział przed nią i czekał, aż wytłumaczy mu wszystko do końca. Spróbowała jeszcze raz.

- Chodzi o to... och, Simon. Ty i ja nigdy tak naprawdę nie byliśmy związani. Po prostu dobrze się rozumieliśmy. W ciągu ostatnich dni uświadomiłam sobie, że nie mogę tego dłużej ciągnąć.

Simon był zdruzgotany.

Przysięgał jej, że cokolwiek zrobiła, nie ma to dla niego znaczenia. Przecież byli sobie tacy bliscy. Tak wiele ich łączyło. Oboje chcieli zmieniać na lepsze świat. Nie wierzył, że Liv może naprawdę poślubić tego księcia playboya. Czy nie mogłaby jeszcze raz wszystkiego przemyśleć? Nie chciał jej stracić...

Liv powtarzała raz po raz:

- Och, Simon. Przykro mi, ale nie mogę się już z tobą spotykać.

W końcu się pożegnał, ogłupiały i nieszczęśliwy. Liv czuła się tak, jakby przez ostatnie czterdzieści minut znęcała się nad bezbronnym zwierzątkiem.

Następnego dnia poczucie winy oraz dziwna mieszanina lęku i oczekiwania na myśl o wieczornym spotkaniu z Finnem nie pozwalały jej się skupić ani na pracy przy komputerze, ani na studiowaniu książek prawniczych z niekończącymi się kolumnami drobnego druku. Sam prokurator stanowy podszedł do jej biurka i zadał jej pytanie. Liv podskoczyła i spytała: „Co?” jak ostatnia idiotka, która nie ma pojęcia, jak należy się zachować.

Jej życie legło w gruzach. Zawiodła Simona. Było możliwe, choć nie pewne, że nosi dziecko mężczyzny, który kochał się z setkami pięknych, chętnych kobiet o imponujących piersiach. Jej matka, ojciec i siostra byli przekonani, że będzie miała dziecko. Do tego rodzice uważali, że powinna wyjść za Finna.

Ilekcio przestawała myśleć o swojej beznadziejnej sytuacji, nachodziły ją fantazje, w których robiła z Finnem właśnie to, co sprawiło, że się w tej sytuacji znalazła.

Co najdziwniejsze, wspomnienia nocy świętojańskiej rozmyte, jak sądziła, w nadmiarze piwa, wracały do niej coraz wyraźniejsze. Pamiętała, jak leżeli nadzy na polanie, oboje na

boku, ona z nogą przerzuconą przez jego biodro. Był w niej, ale się nie poruszali.

No tak, poza rękami i ustami. Leżeli złączeni ze sobą i całowali się, całowali, całowali... Przeczesała palcami jego jedwabiste włosy, a on gładził ją delikatnie. Jego dłoń wędrowała po jej ramieniu, wcięciu talii, po łagodnej krągłości biodra, wzdłuż uda...

- Źle się czujesz? - spytała jedna z urzędniczek.

Liv wyprostowała się gwałtownie i szybko zapewniła:

- Ależ nie. Czuję się świetnie. Doskonale. Naprawdę.

- Tak tylko pomyślałam, bo wyglądasz dziwnie. Gapisz się w przestrzeń z otwartymi ustami.

W toalecie przy umywalce dwie sekretarki, szepczące coś do siebie wesoło, na widok Liv natychmiast zamilkły. A w pokoju wypoczynkowym znalazła egzemplarz „The World Tattler”.

To było nie do wytrzymania. Miała wrażenie, że ten dzień się nie skończy. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie cieszyła z nadejścia piątej po południu.

Dzwonek zabrzmiał punktualnie o siódmej. Liv zeszła po schodach i otworzyła drzwi.

Finn, ubrany w szarą jedwabną koszulę z krótkim rękawem i czarne spodnie, sprawiał wrażenie gotowego na wszystko. Do licha, czy mężczyzna miał prawo wyglądać aż tak seksownie?

- No, no - rzuciła kwaśno - czy to nie książkę playboy we własnej osobie?

Finn syknął przez zęby.

- Nawet mi nie mów. Czytałaś „Tattlera”.

- Miałam bardzo zły dzień - oznajmiła. Cofnęła się, żeby go wpuścić. Finn po omacku sięgnął do klamki i zamknął za sobą drzwi. - Może wejdziesz do środka - zaprosiła niezbyt zachęcającym tonem.

- Dzięki. - Rozejrzał się po staroświeckim holu z tapetą w róże wielkości kapusty i mahoniową boazerią. - Urocze gniazdko. - Następnie dodał, patrząc na Liv: - Dostaniesz zmarszczek, jak się będziesz tak krzywić.

- Moje życie nie chce się układać tak, jak zaplanowałam. - Wiedziała, że mówi jak rozkapryszone dziecko, ale było jej wszystko jedno.

Znowu to zrobił. Nim się spostrzegła, chwycił ją za rękę. Miał silną dłoń, przyjemnie ciepłą w dotyku.

- Podałam ci rękę? - Popatrzyła na niego z przyganą.

- Sam wzięłam. - Uniósł kącki ust w leniwym uśmiešku. Wiedziała, że powinna oswobodzić dłoń albo zażądać, by ją puścił. Ale co by to dało?

- Potrzebujesz drinka - zawyrokował.

- Nie zamierzam więcej pić, a poza tym jeśli jestem w ciąży, to mogłoby zaszkodzić dziecku.

- Chyba masz rację. Ale masz whisky?

- Jasne. Na kredensie w jadalni.

- Mogę sobie nalać?

- No pewnie.

- Gdzie jest jadalnia?

- Puść moją rękę, to ci pokażę.

- Nie ma mowy. Zaprowadź mnie.

Poprowadziła go przez salon do jadalni i wskazała kryształową karafkę do połowy wypełnioną bursztynowym płynem. Wolną ręką nalał sobie whisky do niskiej szklaneczki na wysokość dwóch palców.

- Jesteś zdumiewająco sprawny - stwierdziła, kiedy próbował trunku.

- Owszem. Rzeczywiście zawsze miałem... zręczne ręce. - Wyciągnął szklankę w jej stronę w geście toastu. - Za moją ulubioną księżniczkę. - Wypił łyk, a potem uniósł jej dłoń do ust i ucałował, wzbudzając w niej, jak zwykle, gorący dreszcz.

- Usiądźmy na chwilę. - Pociągnął ją na kanapę w salonie. - A teraz opowiedz mi wszystko - zarządził, rozsiadając się wygodnie i puszcżając wreszcie jej rękę.

- Wszystko?

- O swoim bardzo złym dniu. Co się stało, że tak się krzywisz i pomrukujesz?

- Wolałbyś nie wiedzieć.

- Liv, kochanie, zaufaj mi. Jeśli nie chcę wiedzieć, to nie pytam.

- Plotkują o mnie przy umywalce.

- Jak rozumiem, znajduje się ona w biurze prokuratora stanowego, gdzie pracujesz?

- Dokładnie.

- Aha. Nigdy wcześniej nie byłaś obiektem plotek?

- Och, oczywiście, że byłam, ale tylko przez powiązania.

- Przez powiązania? - Zmarszczył czoło.

- No wiesz, ponieważ jestem księżniczką, a moja matka zbiegłą gullandryjską królową i tak dalej. Nigdy wcześniej z powodu... - Nie wiedziała, jak to oględnie ująć. Finn wiedział.

- Czegoś, co sama zrobiłaś?

- Ale ja nic nie zrobiłam. Posłał jej wymowne spojrzenie.

- No dobrze. Zrobiłam... coś, czego nie powinnam. Nikt o tym nie wie poza tobą, moim ojcem i księciem Medwynem. - Nadal patrzył na nią znacząco. Chrząknęła ze zniecierpliwieniem. - No tak. I moją matką, siostrą, wścibską gullandryjską pokojówką... och, nie patrz tak na mnie. Masz rację. Skoro wie aż tyle osób, spokojnie mogłoby ich być jeszcze więcej. Ale brukowce nie piszą o tym, co robiliśmy w noc świętojańską. Piszą o naszych domniemanych zaręczynach. Wiem, że reporterzy czekający na nas w niedzielę wieczorem na lotnisku to sprawa mojego ojca. Nie-nawidzę czytać o sobie kłamstw, a świadomość, że stoi za nimi mój ojciec, jeszcze pogarsza sprawę.

Finn odstawił pustą szklanekę na stolik. Znowu spojrzał na Liv, tym razem z zagadkową miną. W końcu spytał:

- Czemu miałyby to zrobić? Co by mu to dało?

- Nie wiem. Może zrobił to z czystej złośliwości.

- Służyłem twojemu ojcu przez większość życia. Jego królewska mość nigdy nie robi niczego z czystej złośliwości. Rzeczywiście jest w stanie posunąć się daleko, żeby osiągnąć to, czego pragnie. A nie pozostawił wątpliwości, że życzy sobie, byś za mnie wyszła. Pytanie, jak kłamstwa skierowane do prasy miałyby mu pomóc w osiągnięciu tego celu? Z tego, co widzę, jedynie jeszcze bardziej cię rozgniewały i zniechęciły, a przede mną postawiły dodatkowe bariery do pokonania.

- Nie wiedział tego, kiedy rozmawiał z prasą.

- Liv, on nie jest głupcem. Spędził z tobą dość czasu, by rozumieć, że nie kładziesz uszu po sobie, kiedy coś cię zirytuje.

Liv po chwili zastanowienia przyznała:

- Masz rację. Punkt dla ciebie.

- Co ja słyszę? Naprawdę się ze mną zgadzasz?

- Nie oczekuj za wiele. A może on to zrobił, żeby kogoś odstraszyć?

Finn wstał, podszedł do kredensu i nalał sobie drugą porcję whisky. Nie odzywał się, dopóki znowu nie usiadł na kanapie.

- Niby kogo?

Pomyślała o nieszczęsnym Simonie, o tym, jak na nią patrzył tymi wielkimi oczami zagubionego szczeniaka. Och, czemu miałyby mówić o tym Finnowi? To chyba nie było w porządku.

- Liv, powiedz mi. - Mimo aksamitnego tonu, brzmiało to bardziej jak żądanie niż prośba.

- Nie masz prawa...

- Powiedz. - Znowu trzymał jej rękę. Uścisk był miękki, lecz wiedziała, że udałoby jej się łatwo wyswobodzić. Odkrywała

w Finnie coraz to nowe cechy niepasujące do wizerunku księcia playboya.

- Simona - wykrztusiła w końcu. - Simona Gravesa. Czyba ci już o nim wspominałam? Jest studentem prawa w Stanfordzie. Na trzecim roku. Byliśmy... razem przez mniej więcej półtora roku.

- I sądzisz, że twój ojciec...

- Może chciał, by Simon zniknął z horyzontu. Może pomyślał, że osiągnie to za pomocą rozkładówki w brukowcu, poświęconej mnie, tobie i weselnym dzwonom.

- I co? Simon „zniknął z horyzontu”? Nagle doznała olśnienia.

- Ty to zrobiłaś, tak? Ty podsunęłaś im tę historię?

- Owszem.

- Żeby się pozbyć Simona.

- Przyznaję się do winy. Poskutkowało? Uświadomiła sobie, że nie jest na niego aż taka zła, jak powinna być. Prędzej czy później i tak zerwałaby z Simonem. Kłamstwa Finna zamieszczone w kolorowym magazynie tylko przyspieszyły bieg wydarzeń.

- Tak - przyznała - poskutkowało. Czekał, nie spuszczać z niej wzroku.

- O co chodzi?

- Mów dalej.

- Ale co?

- Czy Simon Graves był twoim kochankiem? Nie odpowiedziała.

- Kochasz go?

- Oczywiście, że go kocham - odpowiedziała automatycznie, z całkowitym brakiem żarliwości, który wyjawiał więcej, niżby sobie życzyła.

- Aha. Chodzi o ten rodzaj miłości. Urażona wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Zależy mi na Simonie. I to bardzo.

- Był twoim kochankiem?

- Chyba już raz, przed minutą, nie odpowiedziałam na to pytanie.

- Był?

Liv miała ochotę wziąć szklankę i chlusnąć mu whisky w twarz. Opanowała się jednak i powiedziała w miarę spokojnie:

- A może porozmawialibyśmy o twoich byłych dziewczynach? Na przykład o tej duńskiej aktorce, której zdjęcie zamieścili w „Tattlerze”? Albo o tej kobiecie, z którą tańczyłeś, kiedy pierwszy raz cię widziałam na dworze mojego ojca? Albo... o którejkolwiek. Sam wybierz. Wiem, że było ich mnóstwo.

Finn nie odpowiedział od razu. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu wolno pokiwał głową.

- Niech ci będzie. Liv odetchnęła.

- Świetnie.

Po chwili dodał spokojnie:

- Teraz nie ma żadnej oprócz ciebie.

- W każdym razie od niedzieli.

- Zgadza się - potwierdził z uśmiechem.

Doszła do wniosku, że może jednak Finn zasłużył na to, by usłyszeć, co zaszło między nią a Simonem poprzedniego wieczoru.

-Co do Simona - zaczęła trochę niepewnie - to był u mnie wczoraj wieczorem. Czytał artykuł w „Tattlerze”. Był załamany. Powiedziała mu, że nie będę się z nim więcej spotykać. Odprawiłam go.

W oczach Finna pojawił się błysk.

- Więc jednak wierzysz, że jesteś w ciąży.

- Nie, nie wierzę. Tamte objawy równie dobrze mogły być reakcją psychosomatyczną, wywołaną rodzinnym przesądem.

- Wystąpiła reakcja psychosomatyczna na...?

- Poczucie obrzydzenia do samej siebie.

- Spowodowane tym, że kochałaś się ze mną? Skrzywiła się.

Finn parsknął śmiechem.

- Czy aby dobrze słyszałem, że planujesz zajmować się polityką?

- Już dobrze. Rzeczywiście muszę trochę popracować nad mimiką - przyznała niechętnie.

- Dobry pomysł. Ale wracajmy do Simona.

- Musimy?

- Musimy. Skoro nie wierzysz, że jesteś w ciąży, to czemu z nim zerwałaś?

- Ponieważ co do jednego masz rację. Żywię do Simona „tego rodzaju” miłość. A to, co robiłam z tobą tamtej nocy, uzmysłowiło mi, że Simon nie jest odpowiednim mężczyzną dla mnie, tak jak ja nie jestem dla niego odpowiednią kobietą.

Finn obrzucił Liv uważnym spojrzeniem, po czym wziął szklaneczkę ze stołu i ponownie uniósł w geście toastu.

- Dobrze powiedziane. Podziękowała skinieniem głowy. Finn pociągnął łyk whisky.

- Następne pytanie. -Tak?

- Skoro nie wierzysz, że jesteś w ciąży, to dlaczego tu jestem, w twoim salonie?

- Ponieważ jestem skłonna przyjąć, że mogę być w ciąży. A jeśli jestem, to wiem, że będę miała z tobą do czynienia.

- Z całą pewnością.

- Nie bądź taki dosadny, przecież powiedziałam.

- Zależy mi na pełnej jasności, moja ukochana.

- Jasne. A od kiedy zostałam twoją ukochaną?

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Jeśli sądzisz, że w to uwierzę, może też chcesz mi sprzedać jakiś most.

Na moment zmarszczył czoło.

- Ach, to jeden z twoich błyskotliwych amerykańskich żartów.

- Podniósł do ust jej dłoń, której już praktycznie nie

wypuszczają. Skóra załaskotała przyjemnie pod dotykiem jego warg. - Mogłabyś teraz za mnie wyjść...

- Mogłabym się wspiąć na Mount Everest. Latać na lotni. Albo skoczyć z Empire State Building.

- To znaczy?

Po raz chyba setny uwolniła dłoń z jego uścisku.

- To, że mogę coś zrobić, wcale nie znaczy, że zrobię lub zamierzam.

Poszli do restauracji położonej niedaleko domu, bez pośpiechu zjedli posiłek, a potem razem wrócili.

Zrobili może dziesięć kroków, kiedy Finn wziął ją za rękę. Liv nie zrobiła na ten temat żadnej uwagi ani też nie za-protestowała.

Było po dziewiątej, zapadł mrok. Uliczne latarnie rzucały plamy ciepłego światła na chodnik; słaby wiaterek szeleścił liśćmi platanów i klonów. Jak dotąd lato w Sacramento było całkiem ładne, a ciepłe wieczory zachęcały do spacerów.

Weszli po szerokich kamiennych schodach na drewniany ganek. Huśtawka podwieszona u okapu kołysała się lekko, jakby jakaś niewidzialna istota zeskoczyła z niej, by zrobić im miejsce.

Usiedli i leniwie zaczęli się bujać.

- Huśtawki na ganku są takie amerykańskie - zauważył Finn. - W waszych filmach siadają na nich młodzi kochankowie w takie wieczory jak ten. - Położył lewą rękę na oparciu za jej plecami. - I zazwyczaj atakujący kładzie rękę w ten sposób.

Przyjrzała mu się z ukosa.

- Atakujący?

- W amerykańskich filmach młody kochanek zawsze jest atakującym i zdobywa decydujący punkt dla swojej drużyny. A potem siedzi na huśtawce na ganku ze swoją dziewczyną. .. na dokładnie takim ganku i na takiej samej huśtawce. I

przygotowuje się do zdobycia punktu w innej, bardziej intymnej grze.

- O jakim właściwie filmie rozmawiamy?

- Poczekaj. - Uniósł rękę. - Popatrz tam. - Wskazał na różane *pnącze*, oplatające balustradę ganku. Pochyliła się, by lepiej widzieć, a on wykorzystał to, by ją objąć.

- Sprytnie. Przyciągnął ją do siebie.

- Założę się, że wiesz, *co* dalej. Chłoneła jego zapach, kusząco zmysłowy. Jeden pocałunek nie mógł chyba zaszkodzić? Albo dwa...

- Pokaż mi - szepnęła. Huśtawka kołysała się jednostajnie w przód i do tyłu, w przód i do tyłu. Liv odchyliła głowę, podając usta do pocałunku.

Finn nie tracił czasu, by nimi zawładnąć.

Przesiedzieli tam ponad godzinę, huśtając się, całując i szepcząc. Wyznał jej, że nie chodził do szkoły, dopiero jako młody mężczyzna wstąpił na uniwersytet w Oslo.

- Mieszkałem w Balmarran. Miałem domowych nauczycieli, doskonałych.

- Ile miałeś lat, kiedy zmarła twoja matka?

- Dwanaście.

- A trzynaście, kiedy straciłeś ojca? Potwierdził mruknięciem.

- Musiało ci być ciężko?

- Nie zapominaj, że miałem młodszą siostrę do towarzystwa. Biedne dziecko. Płakała bez przerwy przez dwa lata, przynajmniej tak mi się wydawało.

- Uwielbiasz ją.

- Nigdy tego nie twierdziłem.

- Nie musiałeś. Słysząc to w twoim głosie, kiedy o niej mówisz.

- Mój dziadek jest wciąż silny i zdrowy mimo siedemdziesięciu ośmiu lat. Ale Eveline wpędzi go do grobu. Ostatnio, odkąd jej zauroczenie synem ogrodnika zaczęło mijać,

przebąkuje o ucieczce w dzikie tereny za Góry Czarne, żeby zostać *kvina soldar*.

- *Kvina soldar*? Wojowniczką, tak?

- Bardzo dobrze. Jeszcze zrobię z ciebie Gullandryjkę.

- Niedoczekanie. Jestem Amerykanką do szpiku kości.

- To się jeszcze okaże.

- Mieszkając w Gullandrii, nie mogłabym zostać gubernatorem Kalifornii.

-Aha. Chcesz porozmawiać o tym, gdzie będziemy mieszkać.

- O czym tu rozmawiać? Ja będę mieszkać tutaj, ty będziesz mieszkał tam.

- Nie tak wyobrażam sobie małżeństwo.

- Finn, nie zamierzam...

- Cii... - Położył jej palec na ustach, a potem miękko przesunął nim po policzku i włosach. Przytrzymując ją z tyłu za głowę, nachylił się do jej ust.

Jak mogła się oprzeć? Nastąpił kolejny z cudownie długich namiętych pocałunków. Huśtawka kołysała się lekko, w trawie cykał świerszcz.

Nieco później, opierając mu głowę na ramieniu, szepnęła:

- Kiedy moje siostry i ja byłyśmy małe, w takie wieczory jak ten wносиłyśmy śpiwory, rozkładałyśmy na trawie i spałyśmy pod gołym niebem. Patrząc w gwiazdy, opowiadałyśmy sobie historie z dreszczykiem. Już w wieku siedmiu czy ośmiu lat Brit umiała opowiadać tak, że włos się jeżył na głowie. Nieraz tak mnie przestraszyła, że dałabym wszystko, by móc uciec ze śpiwora do bezpiecznego domu.

Pocałował ją we włosy.

- Ale, oczywiście, nie mogłaś.

Odsunęła się na tyle, by móc na niego spojrzeć.

- Skąd wiesz?

- Człowiek nie chce, by nawet siostry widziały jego strach. Mogłyby to uznać za słabość. Nie lubi się własnej słabości,

choć pewnie się ją toleruje, przynajmniej do pewnego stopnia, u tych, których się kocha.

Doskonale to ujął. Uśmiechnęła się do niego w ciemności, a potem z westchnieniem z powrotem oparła głowę na jego ramieniu.

- Muszę wejść do środka - powiedziała znacznie później. Złożył lekki jak muśnięcie motyla pocałunek na jej ustach.

- Pójdę z tobą...

- To kuszące. Bardzo kuszące.

- Więc po co się opierać?

Parę godzin temu miałyby gotową odpowiedź na to pytanie. W tym momencie odczuwała niebezpieczną ochotę, by się z nim zgodzić.

Oboje byli dorośli, oboje - odkąd pożegnała się z biednym Simonem - wolni od zobowiązań. No i przecież nie robiliby niczego, czego nie robili wcześniej.

Mimo to, choć z żalem, szepnęła:

-Nie.

Następnego dnia, kiedy Finn siedział w swoim biurze w domu Ingrid, sprawdzał notowania giełdowe i rozmawiał z londyńskim maklerem, w telefonie zamrugało czerwone światełko, sygnalizujące drugie połączenie.

Zerknąwszy na wyświetlacz, Finn natychmiast rozpoznał numer.

- Oddzwonię później - zwrócił się do maklera, naciskając odpowiedni guzik. - Wasza królewska mość, jestem zaszczycony.

- Jak się sprawy mają?

Finn odchylił się na oparcie fotela i niewidzącym wzrokiem patrzył na kolumny cyfr na monitorze. Myślał o poprzednim wieczorze, o cudownych przeciągłych pocałunkach i o tym, jak na koniec Liv go odprawiła.

- Pańska córka jest zdumiewającą kobietą. Król chrząknął.

- To znaczy, że jeszcze nie powiedziała „tak”.
- Zgadza się.
- „The World Tattler” mówi co innego. Finn zachichotał.
- Niestety, źródła „Tattlera” często bywają niewiarygodne.
- Moje źródła donoszą, że moja córka... kruszeje.
- Kruszeje. - Finn zastanowił się nad tym określeniem. - Tak, wasza królewska mość. Możemy uznać, że tak jest w istocie.
- Są zatem powody do optymizmu?
- Tak, wasza królewska mość. Sądzę, że tak.

Rozdział 9

Tamtego wieczoru Liv poszła z Finnem do kina. Następnego dnia zamówili jedzenie do domu. W piątek obejrżeli przedstawienie w parku, a w sobotę wybrali się na wycieczkę na wzgórze. Finn prowadził. Stanowczo za głośno nastawił radio. Żartował, że Liv po swojej stronie ma dodatkowy hamulec.

Nevada City okazało się urocze jak zawsze. Śliczne wiktoriańskie kamieniczki stały w wąskich rzędach, okoliczne wzgórze porastał gęsty iglasty las oraz bujne dęby i klony. Spacerowali stromymi uliczkami po centrum miasta, oglądali wystawy sklepowe, wstępując do środka, kiedy coś ich szczególnie zainteresowało, a na koniec urządzili sobie piknik w Pioneer Park.

Wrócili do domu na T Street dopiero po zmroku. Finn został parę godzin. Obejrżeli film, sięgając do stojącej pomiędzy nimi na kanapie miski z prażoną kukurydzą. Zdarzało im się tracić wątek, ponieważ co chwila pochylali się nad miską do pocałunku. Mimo to Liv udało się jakimś cudem wyprawić Finna do domu Ingrid. Nie było to wcale łatwe, bo bardzo sprytnie wprasał się do łóżka Liv.

Na szczęście Liv wysypiała się całkiem dobrze i dawała z siebie wszystko w pracy, przygotowując teksty, odbierając telefony, gotowa i chętna spełniać rolę gońca w razie potrzeby.

W poniedziałek zobaczyła nowy numer „The World Tattler” na stole w pokoju wypoczynkowym. Nie potrafiła się powstrzymać, by go nie przekartkować.

Nie było oddzielnego artykułu o niej i o Finnie, jedynie parę zdjęć na stronie zatytułowanej „Zakochana królewska młodzież”. Na jednym spacerowali po Nevada City, trzymając się za ręce i patrząc na siebie z uśmiechem. Na innym siedzieli razem w amfiteatrze w Land Park i patrzyli przed siebie, skupieni na oglądanej sztuce.

Nie było tak źle. Przyłapano ich w publicznych miejscach. Nie znalazła ani jednego zdjęcia przedstawiającego ich na huśtawce na ganku, splecionych w uścisku, ani temu podobnych.

Poza tym, czy nie powinna się przyzwyczajać do takich sytuacji, do namolnych reporterów, zadających pytania i fotografujących zniecka? Ostatecznie planowała karierę wymagającą udzielania się publicznie.

- Dobrze tu wyszłaś, Liv. - Jedna z urzędniczek zajrzała jej przez ramię.

Liv tylko się uśmiechnęła.

- Dzięki, Orindo.

Siedząc w swym tymczasowym biurze, Finn podniósł słuchawkę.

- Mam nadzieję, że wasza królewska mość ma się dobrze.

- Nie dzwonię po to, by rozmawiać o moim zdrowiu. Donoszą mi, że przebywasz z Liv bezustannie.

Obróciwszy się w fotelu, Finn wyjrzał przez okno na dorodny dąb rosnący na tyłach domu.

- Źródła się nie mylą. Zapadła cisza.

- No i? - ponaglił król.

- Sire, postępy są wolniejsze, niżbym sobie życzył.

- Powiedziano mi, że zawsze opuszczasz jej dom na długo przed świtem.

- Pańscy ludzie są zdumiewająco spostrzegawczy.

- Weź ją do łóżka. Kobiety zawsze łatwiej przekonać, kiedy dostarczy się jej rozkoszy.

- Znakomita rada, ale są sprawy, o których mężczyzna niechętnie rozmawia, nawet ze swoim królem.

Po drugiej stronie linii nastąpiło milczenie. W końcu Osrik przyznał:

- Może i masz rację.

- Dziękuję, wasza królewska mość.

- Chcę wiedzieć natychmiast, gdy powie „tak”.
 - Obiecuję.
 - Finn?
 - Tak, wasza królewska mość?
 - Pamiętaj słowa Odyna: „Serca kobiet zostały uformowane na kołowrotku”. Przedstawicielki płci pięknej są z natury kapryśne. Nie dawaj jej zbyt wiele czasu na podjęcie decyzji. Będzie zwlekać całą wieczność... a na koniec poprosi o jeszcze jeden dzień do namysłu.
 - Wyjdź za mnie - poprosił Finn tego wieczoru. Siedzieli na huśtawce. Kołysali się i całowali.
 - Och, Finn.
 - Powiedz, że to oznacza zgodę.
- Patrzyli sobie w oczy przy wtórze cykania świerszczy. W oddali zawyła syrena; dźwięk stopniowo przybierał na sile, by w końcu, parę przecznic dalej, rozpląnąć się w odgłosach letniej nocy.
- A kiedy okaże się, że jesteś w ciąży, wtedy za mnie wyjdiesz?
 - Nie wiem.
- Puścił ją. Już myślała, że jest na nią zły, kiedy niespodziewanie się uśmiechnął.
- Tydzień temu powiedziałaabyś, że absolutnie nie.
- Miał rację. Jednak to wcale nie znaczyło, że kiedyś powie „tak”. Wiedziała, że przyszłość, którą sobie zaplanowała, wciąż jest możliwa, nawet jeśli jest w ciąży i urodzi nieślubne dziecko. Samotne rodzicielstwo stawało się w Ameryce coraz powszechniej akceptowane. Liv była pewna, że za dziesięć lub dwadzieścia lat samotne matki będą zasiadać w Kongresie.
- Gdyby natomiast wyszła za Finna i wyjechała do Gullandrii, nie mogłaby zaspokoić swoich ambicji.
- Jedno wiem na pewno - szepnęła. Chwycił jej dłoń i położył sobie na piersi.

- Jak wy to mówicie? Wymierz mi cios prosto w serce.
- Nie rozumiem, co by to mogło dać. Niezależnie od tego, co będzie, nie wyjadę do twojego zamku w Gullandrii. Zostanę tutaj. Skończę studia prawnicze. Ja...

Uciszył ją, przykładając jej palec do ust.

- Myślę, że „nie wiem” na dzisiaj wystarczy.

Następnego wieczoru Finn pojawił się z domowym testem ciążowym po pachą. W ręce trzymał rozłożoną instrukcję.

- Spójrz, ukochana. Tu jest napisane: „Dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności dzień po...”

Wciągnęła go do środka i zatrzasnęła drzwi.

- Skąd to wzięłeś?

- Z supermarketu Albertsona. Z działu aptecznego. Ekspedientka była bardzo uczynna.

- Jasne. - Ludzie, zwłaszcza płci żeńskiej, dosłownie wychodzili z siebie, kiedy Finn potrzebował pomocy.

- Nie pozwoliłaś mi dokończyć. Tu jest napisane: „Dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności jeden dzień po terminie menstruacji”.

- Och, cudownie.

Uśmiechnął się, wyraźnie z siebie zadowolony.

- A kiedy to wypada... u ciebie?

Nie wiedziała, czemu poczuła się urażona. Zważywszy na sytuację, pytanie było całkiem uzasadnione.

- Liv?

- Co? - Zabrzmiało to wręcz wrogo.

Finn złożył instrukcję i, wraz z testem, umieścił na stoliku w holu. Następnie odwrócił się do Liv i czekał z rękami założonymi na piersi, szeroko rozstawionymi nogami, jakby się opierał silnym podmuchom wiatru.

Po mniej więcej dwudziestu sekundach upartego milczenia, Liv powiedziała niechętnie:

- Musiałabym spojrzeć w kalendarz.

- Gdzie jest ten kalendarz?

Widziała po jego minie, że nie uda jej się z tego wywinąć. Miała też świadomość, że nie ma powodu do dąsów. W końcu czy jest, czy nie jest w ciąży, to kwestia zasadnicza.

Mimo to nie ustępowała.

- Wiesz, Finn, uważam, że biologiczne funkcje mojego organizmu są moją prywatną sprawą.

Przyglądał jej się spod lekko ściągniętych brwi.

- Kochanie, proszę cię, przynieś kalendarz. Przyjęła identyczną pozę.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Znam cię na tyle, że wcale mnie to nie dziwi.

- Co masz na myśli?

- Jesteś inteligentną kobietą. Domyślam się, że już wiesz. Zmierzyli się wzrokiem. Za oknem przejechał samochód z głośno włączonym radiem. Kiedy dudnienie basów ucichło, nadjechała chłodnia z lodami i zabrzmiała charakterystyczna muzyczka, przypominająca melodię wygrywaną na katarynce. W końcu Liv ustąpiła.

- Domyślam się, że będziesz tu tak stał, dopóki ci nie przyniosę tego kalendarza.

Jedyną odpowiedzią było ledwie zauważalne drgnienie w jednym kąciku jego ust. Nic więcej.

- No dobrze - mruknęła, dodając głośniejsze: - Poczekaj tu. Weszła po schodach na piętro, do sypialni, którą zajęła na czas pobytu w tym domu. Kalendarz wisiał nad małym biurkiem z drewna czereśniowego w kącie pokoju, obok mahoniowej szafy z lustrem. Do zapisywania terminów spotkań w interesach i zajęć na uczelni Liv używała notesu elektronicznego, ale lubiła mieć duży tradycyjny kalendarz, żeby w nim zaznaczać takie terminy, jak urodziny, wizyty u fryzjera i daty miesiączek.

Zdjęła kalendarz ze ściany i odwróciła kartkę. Była prawie pewna, że ostatni okres zaczął jej się na tydzień przed wyjazdem do Gullandrii. To był chyba piątek? Musiała pobiec do toalety, żeby się zabezpieczyć.

Wyglądało jednak na to, że zapomniała oznaczyć daty w kalendarzu.

No cóż, trudno.

Już miała odwiesić kalendarz na ścianę, kiedy przypomniała sobie wyraz oczu Finna. Był najbardziej upartym człowiekiem, jakiego miała okazję... no dobrze, niech będzie, przyjemność spotkać w życiu. Uznała, że lepiej zabrać kalendarz na dół i pokazać mu, że nie odnotowała daty.

Finn czekał nieporuszony w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. Kiedy schodziła na dół, przyglądał jej się z błyskiem podejrzliwości w oczach.

- Chyba nie podoba mi się ten uśmiech. Zbyt przebiegły. Poza tym przestałaś się miotać. To nie są dobre znaki.

- Miotać się? Niezbyt pochlebne określenie.

- Pokaż.

Stojąc na ostatnim stopniu, podała mu kalendarz.

- Przykro mi, ale okazało się, że zapomniałam oznaczyć datę.

Obejrzawszy stronę z czerwca, wskazał na mały znaczek przy środku piątego. -A to?

- Plama. Rysuję gwiazdkę w lewym górnym rogu kratki pierwszego dnia.

Przyjrzał jej się z ukosa.

- Pamiętasz, kiedy to było, prawda? - rzucił oskarżycielskim tonem.

Nie kłamała... tak całkiem.

- To był zwariowany miesiąc. Koniec szkoły, egzaminy, do tego przeprowadzka tutaj i początek pracy. A potem wyjechałam do Gullandrii i spędziłam ten zwariowany tydzień z tobą.

Cofnął się o jeszcze jedną stronę, do maja. Wskazał na małą gwiazdkę przy jedenastym.

- Cztery tygodnie od tego dnia.

- No proszę. Mamy eksperta od kobiecego cyklu płodności. Spojrzał jej w oczy, bez uśmiechu.

- To głupia gra.

- Nie ja chciałam w nią grać.

- Jest jakiś powód, żebym nie wiedział? Jakiś powód, żebym.. żebyśmy oboje tkwili w niepewności?

Poczuła lekkie wyrzuty sumienia, jak ukłucie szpilką.

Zdawała sobie sprawę, że prawie dwa tygodnie temu podczas szalonej gullandryjskiej nocy oboje przyczynili się do tego, że w ich życiu nastąpiła zasadnicza zmiana. Nie był potrzebny żaden test ciąży domowego użytku.

Mimo to...

Finn powiedział prawdę. Nie chciała wiedzieć. Jeszcze nie teraz. Bo kiedy się dowie... gdy Finn się dowie, trzeba będzie podjąć decyzję.

Liv Thorson zwykła umawiać się z miłymi chłopcami takimi jak Simon. Zapewniali się nawzajem, że bardzo im na sobie wzajemnie zależy... i rzeczywiście im zależało. Pracowali ciężko, żeby odnieść sukces w życiu. Poświęcali wieczory na naukę lub działalność społeczną albo na dyskusje o prawach i obowiązkach Ameryki jako jedyne światowe supermocarstwa czy omawianie spraw rozpatrywanych aktualnie przez Sąd Najwyższy.

W niczym nie przypominało to magii, zauroczenia, jakie przeżywała w obecności Finna. Owszem, uprawiała seks przed tamtą niezapomnianą nocą z Finnem. Ale robiła to rzadko, a od pewnego czasu w ogóle. Z mężczyznami, których знаła przed Finnem, nie całowała się do utraty tchu na huśtawkach, nie rozmawiała szeptem o romantycznych filmach ani o

Rozdział 10

Finn wyciągnął rękę, położył dłoń na karku Liv i lekko pociągnął ją ku sobie. Wystarczyło, bo zachęcił ją do tego, na co sama miała wielką ochotę.

Z westchnieniem oparła się na jego pierś.

Pochylając głowę, musnął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- To było aż takie trudne?

- Owszem.

- Dlaczego? Uciekła spojrzeniem.

- Popatrz na mnie.

Zmusiła się do odwrócenia głowy.

- Uświadomiłam sobie, że nie chcę się z tobą żegnać.

Pocałował ją znowu, tym razem szybko i mocno.

- Nie będziesz musiała. Pojedziesz ze mną. Pokręciła głową przecząco.

- Nie mogę, Finn. Przecież wiesz o tym. Nie chcę rezygnować z moich planów, a nie mogę uczestniczyć w życiu politycznym Kalifornii, mieszkając w Gullandrii.

- Tak bardzo pragniesz kiedyś rządzić tym twoim stanem? - zapytał cicho.

- Och, Finn. Chcę... coś zmienić. Chcę opuścić ten świat lepszym, niż był, kiedy się na nim pojawiłam.

- Są na to inne sposoby niż bycie gubernatorem czy senatorem.

- Masz rację, są inne sposoby. Zachichotał.

- Powtórz. To, że mam rację. Popatrzyła na niego, marszcząc nos.

- W porządku. Masz rację. Istnieją inne sposoby, ale te inne nie są dla mnie.

Przyjrzał jej się z powagą.

- Może jeszcze raz to przemyślisz. Może... jak wy to nazywacie? Zrewidujesz swoje priorytety.

- A może ty przeprowadzisz się do Ameryki?

- Jestem Gullandryjczykiem. - Powiedział to bez uśmiechu.
- A ja jestem Amerykanką.
- No to mamy problem. Przytaknęła skinieniem głowy.
- Mamy... albo raczej możemy mieć. Ostatecznie może się okazać, że nawet nie jestem w ciąży.

Znów jej się przyglądał w taki sposób, jakby zamierzał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Chcesz powiedzieć, że wszelkie problemy same się rozwiążą, jeśli nie jesteś w ciąży?

Rozwiążą się? Akurat...

Swoim humorem, ciepłem i niezmierną czułością Finn odcisnął na jej życiu swoje piętno. Liv wiedziała, że nigdy nie zapomni wspólnych chwil, niezależnie od tego, jaki będzie wynik testu.

- Nie - przyznała. - Nie rozwiążą się. Przynajmniej nie wszystkie. Jeśli nie jestem w ciąży, wyjedziesz. Mogę cię nigdy więcej nie zobaczyć. Będę za tobą tęskniła, i to bardzo.

Delikatnie odgarnął jej kosmyk z policzka.

- Cztery dni, do soboty...

Ogarnął ją smutek, dojmujący i jednocześnie słodki.

- Bardzo mało czasu.

- Mało. - Oczy mu błyszczały. Czuła bliskość jego umięśnionego męskiego ciała. I pragnęła tylko jednego - mieć go przy sobie jeszcze bliżej.

Uniosła głowę i pocałowała Finna, wkładając w to całą swoją namiętność.

- Nie marnujmy ani chwili.

- Skąd ta nagle gorliwość? - szepnął ze ściśniętym gardłem.

Pocałowała go w dołek na brodzie.

- Nie taka znów nagle. Oboje wiemy, że uwodziłeś mnie od dłuższego czasu.

- Uwodziłem? - Powieki miał opuszczone, więc nie widziała wyrazu jego oczu.

- Ależ tak. Niekończącymi się pocałunkami, ciągłym chwytniem za rękę, wsłuchiowaniem się w mój głos. - Zaśmiała się niepewnie. - Wiem, pewnie wszystkie kobiety mówią ci to samo.

Uśmiechnął się nieznacznie, właściwie drgnęły mu tylko kąciki ust.

- Skąd mogę wiedzieć, skoro tylko twoja opinia się dla mnie liczy?

- Hm. Na to pytanie chyba nie musimy odpowiadać.

- Mądrze powiedziane.

Położyła mu palec na ustach; oddech musnął jej dłoń. Finn chwycił jej rękę i założył sobie na szyję, ucałowawszy wcześniej po kolei wszystkie palce.

- Taka łagodność - szepnął, znów z twarzą tuż przy jej twarzy - i tak blisko.

- Nie powinniśmy marnować ani minuty, ani sekundy, ani ułamka sekundy...

Przesunął dłońmi po jej plecach, równocześnie przygarniając ją do siebie. Był podniecony; czuła to wyraźnie. Znów ją całował, a raczej wodził ustami po jej policzku, kierując się w stronę ucha.

Odgarnawszy jej włosy, spytał szeptem:

- Czego byś chciała, kochanie? - Chwycił zębami płatek ucha i przygryzł leciutko, pieszczotliwie.

- Och! - Przywarła do niego bezwstydnie. - Wszystkiego.

- Wszystkiego?

- O tak, proszę.

Ujął w dłonie jej twarz i zawładnął ustami, mocno, natarczywie. Kiedy jęknęła, złagodził siłę pocałunku. Obwiodł językiem zarys górnej wargi, potem dolnej, nieco pełniejszej.

- Otwórz się przede mną.

Uśluchała, wydając przy tym zduszony okrzyk. Liv miała wrażenie, że topnieje, rozpływa się. Wystarczył sam pocałunek, by traciła głowę.

Odwrócił ją, wsunął jedną rękę pod jej kolana, drugą objął za plecy. Trzymając ją w ramionach, wstąpił na schody. Ani na chwilę nie przerwał gorącego pocałunku. Już na górze oderwał się od niej na tyle, by zapytać:

- Który pokój?

Machnięciem ręki wskazała mu otwarte drzwi swojej sypialni i natychmiast przyciągnęła do siebie jego głowę. Jeszcze cztery kroki i byli na miejscu.

Odwrócił ją, nie wypuszczając z ramion - swoją drogą, jak on to robił? - i gestem zachęcił, by objęła go nogami w pasie. Zrzuciła sandały; najpierw jeden, potem drugi z głuchym stukiem uderzyły o podłogę. Skrzyżowała bose stopy na jego poślankach, oplatając go niczym bluszcz pień drzewa.

Teraz ona przewodziła w pocałunku, głębokim, oszałamiająco namiętym.

W głowie wirowały jej najróżniejsze obrazy: orchidee lśniące kropelkami rosy, zmysłowa, wilgotna słodycz świeżo rozkrojonej brzoskwini. Wielka waza z grubego szkła, wypełniona liliami, woda spływająca kaskadami po brzegach, zwilżająca kwiaty rozpyloną mgiełką. Białe aksamitne kielichy lilii; drobinki wody na płatkach błyszczą jak klejnoty, sprężyste słupki wysuwają się jak języki...

Podciągnął jej rozpinaną z przodu letnią sukienkę na wysokość pasa. Podtrzymując ramionami jej uda, zręcznie wsunął palce pod brzeg majteczek i znalazł Liv gotową, nabrzmiałą oczekiwaniem. Zadrżała i wydała z siebie przeciągły jęk, ani na moment nie przestając go całować.

Miała wrażenie, że się przed nim otwiera, wychodzi mu naprzeciw. Mogłaby zostać na zawsze w progu sypialni,

oplatająca Finna, zespolona z nim pocałunkiem, otoczona jego mocnymi ramionami.

Jednak Finn miał inne plany. Nie przerywając pocałunku, opuścił jej nogi. Zsunęła się po nim z cichym pomrukiem rozczarowania.

Zanurzył palce w jej włosach i pociągnął lekko, lecz zdecydowanie, aż oderwała się od jego ust.

- Liv - szepnął. - Ach, Liv... - Otarł się twarzą o jej policzek. Zabrał rękę z jej włosów.

Musiała kilka razy głęboko odetchnąć, nim wreszcie była zdolna otworzyć oczy i spojrzeć na Finna.

Położył rękę między jej piersiami, na pierwszym od góry guziku sukienki. Rozpiął go, potem następny i jeszcze następny.

Sam nadal był zupełnie ubrany. Patrząc mu nieprzerwanie w oczy, Liv zaczęła kolejno, jeden po drugim, rozpinać guziki jego koszuli.

Kiedy w końcu opuściła wzrok, górna część sukienki z wbudowanymi miseczkami stanika była szeroko rozchyłona. Brodawki odsłoniętych piersi sterczały nabrzmiąle z podniecenia.

- Piękne... - szepnął, ściskając je lekko między palcami. *Liv jęknęła. Powoli, używając obu rąk, rozchylił sukienkę jeszcze szerzej i zsunął jej z ramion ramiączka.*

Sukienka opadła na ziemię, Liv została w samych majteczkach. Finn uklęknął, chwycił ten skrawek satyny i koronki i zsunął jej z bioder.

Wpatrywała się w oczy Finna, w których jeszcze nigdy dotąd nie widziała tyle ciepła, tyle żaru. Przypominały jej bursztynowe płomyki.

Pomyślała o tamtej nocy, za oceanem. O płonącej łodzi wikingów i blasku ognia odbijającym się w źrenicach Finna.

Finn objął jej łydki i wolno przesuwając dłońmi ku górze. Uda jej drżały, musiała się oprzeć na jego ramionach, żeby utrzymać równowagę.

Kiedy dotarł do zbiegu jej ud. Liv z westchnieniem zamknęła oczy.

Poczuła najpierw gorący powiew jego oddechu, a potem dotyk ust. Tłumiąc w sobie jęk, ścisnęła Finna za ramiona. Nie mogła tego znieść. Nie mogła...

Słowa uleciały jej z głowy. Świat zawirował. Widziała łąki, czuła zapach wrzosu, cedru i dymu, z którego nagle buchnął ogień. Wielki czerwony płomień sięgnął samego nieba.

Przy pierwszym dreszczu rozkoszy wykrzyknęła imię Finna. Obejmował ją mocno, nie przerywając pieśczoły. A potem troskliwie podtrzymał ją, kiedy z jękiem osunęła się na jego ramię.

Krzyknęła jeszcze raz, z zaskoczenia, kiedy Finn wstał i wziął ją na ręce. Niósł ją, bezwolną i wyczerpaną, niczym brankę zdobytą w karkołomnym pościgu.

Ułożył ją na łóżku ostrożnie, jak cenny, a zarazem kruchy skarb, po czym wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

Leżała przed nim naga, nieruchoma, ociążała z rozkoszy. Nie przyszło jej do głowy, żeby się okryć. Miała poczucie, że nią zawładnął, że w jakimś sensie nieodwracalnie do niego należy.

Podobnie czuła się w noc świętojańską w Gullandrii. Ale wówczas, gdy tylko nastąpił ranek, miała ochotę uciec od tego, co się stało, od Finna.

Sprawy nie toczyły się tak, jak sobie planowała. W istocie toczyły się wbrew jej zamiarom. Finn wygrał w tej grze. A ona? Ona poddała się aż nadto chętnie.

Z westchnieniem wyciągnęła do niego ręce.

Finn zaczął się rozbierać; zrzucił buty, zdał z nóg skarpetki, jednym szarpnięciem ściągnął koszulę i odrzucił niedbale za

siebie, rozpiął zamek i zsunął spodnie wraz ze slipkami. Cały czas na nią patrzył, z jedną krótką przerwą na wyjęcie prezerwatywy, o której zapomniał tamtej pamiętnej nocy.

- Tym razem jesteś przygotowany? - zauważyła z uśmiechem. Nie odpowiedział. Przyglądała mu się z zachwytem. Był taki rostry i smukły, każdy mięsień rysował mu się wyraźnie pod skórą. Uosobienie męskiego wdzięku. Finn dołączył do Liv. Ułożył się między jej nogami, a ona chwyciła go i poprowadziła w siebie.

Zanurzył się w niej głęboko, wypełnił ją sobą bez reszty. Westchnęła głośno, wbijając palce w jego ramiona.

Zaczął się w niej poruszać wolno, bez pośpiechu, a potem nagle znieruchomiał wsparty na łokciach i zajął jej w oczy.

Znów była noc świętojańska. Leżeli złączeni ze sobą, bez ruchu, wpatrzeni w siebie nawzajem.

- Cudownie - szepnął Finn. - Tak cudownie.

- O, tak... tak - potwierdziła z przeciągłym westchnieniem Liv. Czas stanął w miejscu, przepełniony spokojem i błogością. Nie potrafiłaby określić, kiedy znów zaczęli się poruszać. Kołysali się łagodnie, w jednostajnym rytmie fal uderzających o brzeg.

A potem rytm się zmienił, nabrał gwałtowności.

Oplotła go nogami, trzymała się kurczowo, z całych sił przyciągała go do siebie.

Znów zwolnił, a wreszcie z gardłowym pomrukiem przyspieszył, aż do dzikiego, szaleńczego tempa.

Pod jej powiekami rozpostarło się niebo, gwiazdy wybuchały, wszechświat rozpląnął się w oślepiającej jasności.

Miała wrażenie, że spada.

Otwiera się.

Lilie, róże, woda...

Usłyszała krzyk rozkoszy. Upłynęło wiele czasu, nim sobie uświadomiła, że to ona go wydała.

Rozdział 11

Jedź ze mną jutro do domu - poprosił szeptem. - Pobierzemy się zgodnie z tradycją.

- Och, Finn, ja jestem w domu.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Liv nie była pewna, czy podoba jej się to, co wyczytała w jego twarzy. W końcu przywarł do jej ust w łapczywym, szorstkim pocałunku.

Nie opierała się. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, odwzajemniła pocałunek, równie mocno i gwałtownie.

Tego wieczoru nie mówili więcej o małżeństwie.

Później wstali, wzięli razem prysznic i zjedli posiłek na mieście. Finn został z Liv aż do rana.

Wrócił do domu Ingrid po dziewiątej. Hilda stała na schodach od podwórza, kiedy wysiadał z wynajętego samochodu. Z ponurą miną patrzyła, jak idzie przez trawnik.

- Dzień dobry - zagadnął przyjaźnie.

Hilda otworzyła drzwi i przytrzymała, by się nie zatrzasnęły, gdy będzie przez nie przechodził.

- Dziękuję, Hildo.

- Hm - mruknęła gospodyni.

- Ingrid już wyszła?

Nastąpiło kolejne chrząknięcie. Finn uznał, że oznacza potwierdzenie.

Kiedy zrównała się z nim na ganku, odwrócił się z pytaniem:

- Chciałabyś mi coś powiedzieć, Hildo?

Uniosła jeden kącik wąskich ust w grymasie, który można było wziąć za pogardę.

- Jego królewska mość dzwonił do pana dziesięć minut temu. Pytał, czy pan już wrócił. Powiedziałam... że jeszcze pana nie ma. Kazał przekazać, żeby pan do niego oddzwonił, jak tylko się zjawi.

- W porządku. Jesteś zła z powodu telefonu jego królewskiej mości?

- Jestem tylko służącą - przypomniała mu wrogim tonem gospodyni.

Finn wiedział, że kiedy wieloletni, zaprzyjaźnieni z domem służący stają się opryskliwi, należy nie ustępować tak długo, aż wyznają, co ich dręczy, i starać się natychmiast rozwiązać problem. W przeciwnym razie bowiem zazwyczaj wyładowują swoją złość na różne nieprzyjemne, sposoby - uciekają, zabierając ze sobą rodzinne srebra pracodawców, albo plują do zupy.

- No dalej, przyłóż mi z całej siły - zachęcił z uśmiechem. Lubił to wyrażenie. Pochodziło ze starej piosenki pewnej amerykańskiej gwiazdy rocka. Należało tej piosenki słuchać bardzo głośno, bo wtedy brzmiała najlepiej.

- Za dużo tu ostatnio spiskowania - powiedziała niechętnie gospodyni. - Król wie, gdzie pan był, i ja też wiem.

Potrząsnęła siwą głową.

- Nie podoba mi się to, i tyle. Nie jestem ślepa jak inni. Nie mam bzika na punkcie wnuków. Wiem, czego Liv chce od życia, i widzę, że wcale nie to dla niej planujecie. Orientuję się, jak to się robi w Gullandrii. W końcu doprowadzi pan do tego, żeby za pana wyszła... za wszelką cenę.

- Więc wiesz, dlaczego tu jestem?

- Liv miała objawy typowe dla kobiet z rodziny Freyasdahl. Nosi pańskie dziecko.

- Jesteś Gullandryjką z urodzenia?

- Jestem - potwierdziła.

- Powinnaś więc rozumieć, dlaczego małżeństwo jest koniecznością.

- Rozumiem więcej, niż się panu zdaje. Liv nie jest taka jak Elli. Nie należy do kobiet gotowych iść za swoimi mężczyznami, dokądkolwiek będzie trzeba. Pan chce ją nagiąć do swojej woli. Niech się pan nad tym lepiej zastanowi.

Patrząc w przenikliwe oczy Hildy, Finn zastanawiał się, czy przypadkiem nie wychowała się pośród mistyków.

Ciarki przebiegły mu po kręgosłupie.

Dlaczego, w imię wszystkich zamarzniętych wież piekła, tłumaczył się przez gospodynię? Chyba raczej należało jej pozwolić pluć do zupy.

- Dzięki za radę.

Hilda pojęła jego intencje: temat został wyczerpany. Przyłożyła zaciśniętą pięść do piersi w geście szacunku.

- Zje pan śniadanie?

- Pójdę na górę zatelefonować. Zejdę za godzinę, żeby coś przekąsić, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście. Przygotuję *posiłek*.

-No i?

- Wasza królewska mość, oddzwaniam zgodnie z pańskim życzeniem.

- To oczywiście i nie jest odpowiedzią na moje pytanie. Wiem, że spędziłeś noc z moją córką.

- Tak.

- Nabrała rozumu?

- Jeśli chodzi panu o to, czy zgodziła się na małżeństwo, to nie.

- Zamierzasz pozostać na zawsze w Ameryce, spełniając każdą zachciankę Liv?

Finn uznał, że milczenie będzie w tym wypadku najlepszą odpowiedzią. Król westchnął.

- Zdaje się, że w końcu i tak będziesz musiał ją porwać. Finn pomyślał, że Osrik Thorson, zważywszy na jego własną sytuację małżeńską, jest ostatnią osobą, której powinien słuchać w kwestii postępowania z kobietami.

Jednak swojemu władcy nie przypomina się o takich rzeczach.

- Zrobię, co będę musiał.

- Przyznała chociaż, że spodziewa się dziecka?

- Nie, ale niedługo to zrobi.
- Kiedy?
- Wkrótce.

Tego wieczoru Liv zabrała Finna do Convention Center, gdzie zastępca gubernatora wygłaszał mowę na temat ekologicznej ochrony wybrzeża. Po przemówieniu odbyła się kolacja, podczas której sprzedawano cegiełki o wartości pięciuset dolarów każda. Liv i Finn zostali posadzeni przy tym samym stole co skarbnik stanowy i jego żona. Dowiedziawszy się, że Finn jest Gullandryjczykiem, skarbnik zadał mu kilka pytań dotyczących nowej europejskiej waluty. Finn wyjaśnił, że Gullandria, podobnie jak inne kraje skandynawskie, pozostała przy swojej narodowej walucie, gullandryjskiej koronie. Rozmawiali też o wydobywaniu ropy naftowej z morza. Finn przyznał, że dzięki tej gałęzi przemysłu stopa życiowa Gullandryjczyków jest znacznie wyższa niż kiedyś.

Żona skarbnika była ciekawa szczegółów dotyczących niedawnego ślubu siostry Liv, Elli, więc Liv na przemian z Finnem opowiadali o weselnych tradycjach.

Wrócili do domu na T Street dobrze po północy. Przystanęli na ganku i zatonęli w długim namiętym pocałunku.

Wkładając klucz do zamka, Liv spytała:

- Wejdiesz?

W odpowiedzi Finn wziął ją na ręce, wniósł do środka i kopnięciem zatrzaskał drzwi.

Następnego dnia przypadało Święto Niepodległości. Ingrid, Liv i Finn wybrali się na piknik zorganizowany przez młodzieżowe kluby z Sacramento. Grano w softball. Liv i Finn należeli do przeciwnych drużyn.

Tego wieczoru dotarli do domu późno, po obejrzeniu wspinających fajerwerków i hucznej zabawie w wesołym miasteczku.

Liv powiedziała Finnowi, że nie podobała jej się jego widoczna radość, kiedy dwa razy przechytrzył ją w grze. W odpowiedzi przytulił ją i mocno pocałował.

- Och, moja ukochana, nie psuj mężczyźnie jego drobnych zwycięstw, dobrze?

- Niby czemu? Twoja drużyna wygrała. Finn zachichotał triumfująco.

- Założę się, że przegrywanie cię irytuje.

- Nie aż tak jak ciebie, kochanie.

- Wcale się nie irytuję - oświadczyła z naciskiem.

A potem zapomniała o wszystkim pod wpływem magicznych pieszczot i oszałamiającej rozkoszy.

Liv, podobnie jak kilka innych osób z pomocniczego personelu Departamentu Sprawiedliwości, miała w piątek wolne.

Spali z Finnem do późna. Po przebudzeniu kochali się niespiesznie. Potem zeszli na dół i razem przygotowali obfite śniadanie, które zjedli na podłodze w salonie, oglądając telewizję i wymieniając pocałunki o smaku kawy.

Później udali się do starej części miasta, gdzie spacerowali wyłożonymi drewnem chodnikami i zwiedzili przycumowany na stałe do nabrzeża statek o nazwie „Delta King”. O szóstej, kiedy Ingrid zamknęła swój sklep z natykami, zabrali ją na kolację.

Wrócili na T Street około ósmej trzydzieści... i już przed dziewiątą leżeli razem w łóżku Liv. Kochali się namiętnie, a potem zasnęli.

Liv obudziła się tuż po drugiej. Spoglądając na zegar, pomyślała o teście, który miała zrobić już za kilka godzin. Tak naprawdę nie przestawała o nim myśleć od tamtego wieczoru, kiedy Finn go przyniósł i gdy znów zostali kochankami.

Okres się nie pojawił, nie miała też występujących zwykle objawów świadczących o tym, że się zbliża. Jednak przez

ostatnie tygodnie żyła w ciągłym stresie, więc istniało duże prawdopodobieństwo, że w tym miesiącu okres po prostu trochę się spóźni.

Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na mężczyznę śpiącego obok niej. Miała ochotę dotknąć go, pogłaskać skręcone włosy na skroniach, przesunąć palcem po grzbiecie kształtnego nosa.

Pozytywny czy negatywny...

Tak czy inaczej, zapewne jutro straci Finna. Chyba że zgodzi się wrócić do Gullandrii i zostać jego żoną. Stała przed wyborem, którego tak się bała - musiała zrezygnować z Finna lub z własnych marzeń.

Poczuła ściskanie w gardle. Zupełnie niedorzeczne. Liv Thorson, przewodnicząca klasy, miała ścisły umysł i silną wolę. Zamierzała robić karierę w polityce, a tam nie było miejsca dla mazgajów.

Finn się poruszył i otworzył oczy. Uśmiech, widoczny na jego twarzy, zgasł, kiedy przyjrzał się uważnie Liv i odgadł jej myśli.

- Nie zastanawiaj się nad tym. W dzień będzie na to mnóstwo czasu.

Wtedy go dotknęła. Przyłożyła dłoń do jego policzka, szorstkiego od zarostu.

- Mam wrażenie, jakbyśmy dopiero co zaczęli się poznawać.

- Jedź ze mną do domu. Wyjdź za mnie.

Ranek nadszedł zbyt szybko; złoty promień przeciął zasłony. Finn leżał z zamkniętymi oczami, kiedy poczuł, że materac się ugiął.

Znał ją. Minęły trzy krótkie tygodnie od tamtego wieczoru, kiedy pierwszy raz zobaczył Liv w wielkiej sali balowej w pałacu Isenhalla; wydymając śliczne usta, obserwowała go, wirującego na parkiecie z inną kobietą. Dwa tygodnie od nocy świętojańskiej, podczas której pierwszy raz trzymał ją nagą w

ramionach. I zaledwie parę dni, odkąd znów został jej kochankiem.

Kołdra poruszyła się lekko, kiedy Liv wymykała się z łóżka. Szmer bosych stóp na podłodze. Stuk zamykanych drzwi łazienki.

Przekręcił się na pościeli, żeby widzieć zegar. Zrobienie testu musiało zająć kilka minut. Czekał.

Kiedy czas minął, odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Wiedział, że Liv nie zamknie drzwi na klucz.

Otworzył się po przekręceniu gałki. Liv siedziała na krawędzi wanny, w białym puszystym szlafroku, z głową pochyloną nad paskiem testu. Potargane jasne włosy spływały jej na ramiona. Zaszła w nim jakaś zmiana, kiedy stał tam nagi, w progu łazienki, i w milczeniu patrzył na czubek jej głowy. Coś w nim pękło.

Podniosła głowę. Była blada jak jej szlafrok, ze spojrzenia niebieskich oczu wycierał strach.

Do tej pory Finn był w stanie kierować się myślą o nagrodzie, a nagrodą było nakłonienie matki jego dziecka, by za niego wyszła i wróciła z nim do domu. Nazywał ją „ukochaną” albo „kochaniem”. Wszystko to miało charakter gry, do której przystąpił dla przyjemności oraz dlatego, że stanowiła wyzwanie. A jedynym jego celem była wygrana.

Nagle sobie uświadomił, że to już nie jest gra, i poczuł w ustach gorzki smak porażki.

-No i...? - spytał.

- Jestem w ciąży - szepnęła.

Finn nie był zaskoczony. Wiedział, że Liv nosi jego dziecko już od niedzieli po nocy świętojańskiej, kiedy jej ojciec zawezwwał go do siebie, żeby mu powiedzieć o szczególnych objawach występujących u kobiet z rodziny Freyasdahl i o ich znaczeniu.

Nie, to z pewnością nie wiadomośó ó dziecku zaparła mu dech w piersi.

To było nagłe uświadomienie sobie, że kocha Liv.

Głęboko.

Bez reszty.

Kochał ją tak, jak nie zamierzał nigdy nikogo kochać, tak jak jego ojciec kochał kiedyś jego matkę. Kochał tak, że wszyscy inni przestawali się liczyć, i tęsknił tylko do tej jednej jedynej.

Czuł się więcej niż nagi; czuł się obnażony, odkryty, zawstydzony. Był uwodzicielem, który dał się uwieśó.

Popatrzył Liv w oczy i ujrzał w nich zwątpienie. Domyślił się, nad czym się zastanawiała.

- Nie wierzyłaś, że jesteś w ciąży, aż do teraz, prawda?

Pokręciła głową.

- I chociaż teraz już wiesz, nadał nie zamierzasz za mnie wyjśó, tak?

W końcu odzyskała głos.

- To... takie trudne. Żeby uwierzyó. Ja... oczywiście, znajdzie się jakieś wyjśó - dukwała. - To będzie... niełatwe, ale nie niemożliwe.

Wiedział, jak ludzie go nazywają. Gracz. Bałamut. Mieli go za typa, który zmienia kochanki tak, jak inni mężczyźni zmieniają koszule. I to była prawda. Chciał dawać rozkosz i ją brać. Nie zamierzał kochać zbyt mocno i długo, bo wiedział, czym to się może skończyó.

Jednak w głębi duszy był Gullandryjczykiem. Miał zakodowane w genach, że musi dopilnować, by dzieci rodziła mu tylko żona.

Był próżnym, zadufanym w sobie głupcem. Powinien skorzystać z rady króla i porwać Liv tamtego ranka, kiedy po raz pierwszy dała mu kosza. Powinien ją trzymać pod kluczem, dopóki się nie zgodzi za niego wyjśó i nie urodzi dziecka. Król miał rację.

A potem mogłaby się z nim rozwieść. Jakie by to miało znaczenie? Dziecko nosiłoby jego nazwisko, cel zostałby osiągnięty.

Tak, Liv by go znenawidziła, ale to by nie miało dla niego znaczenia. W każdym razie niewielkie. W końcu prawie by jej nie znał. Nie pozwoliłaby mu się poznać, gdyby ją więził. Nie taka kobieta jak Liv. Walczyłaby z nim do upadłego.

Jednak nie mógł jej tak po prostu porwać. Musiał załatwić sprawę po swojemu. Uważał się za spryciarza, który świetnie rozumie współczesne kobiety.

I co teraz? Teraz, kiedy było jasne, że Liv za niego nie wyjdzie? Jak, na wszystkie dziewięć światów, miałby ją porwać i uwięzić w Balmarranie? Kochał Liv. Jej szczęście i szacunek znaczyły dla niego wszystko, więcej nawet niż prawo jego dziecka do przyjścia na świat w prawowitym związku.

- Na jedno oko Odyna, powiedz mi - zażądał - po prostu mi powiedz. Raz na zawsze. Wyjdiesz za mnie?

- Och, Finn, wiesz, że nie mogę. Ja mam... Chodzi o to, że ja nie...

Nim zdołała do końca wykrztusić z siebie odmowę, odwrócił się i wyszedł.

- Finn! - Liv poderwała się, żeby za nim pobiec, ale zrezygnowała po pierwszym kroku. Wciąż miała w ręce test, który potwierdził, że jest w ciąży. Patrząc na pozytywnie zabarwiony wskaźnik, z powrotem usiadła na brzegu wanny.

Finn miał rację. Tak naprawdę wcale w to nie wierzyła.

Aż do tej chwili.

Słyszała, jak krąży po sąsiednim pokoju. Nie rozumiała jego dziwnej reakcji. Z nich dwojga to on był mniej rozsądny i zrównoważony. Podchodził do wszystkiego z przymrużeniem oka, uśmiechem i błyskotliwym komentarzem.

Powinna wyjść do niego, żeby porozmawiać, dowiedzieć się, o co mu chodzi, ale w tym momencie nie była w stanie o nic pytać.

Dziecko...

Wciąż wydawało jej się to niemożliwe. Tego nie było w jej planach.

Liv nie zamierzała rodzić dzieci jeszcze przez długie lata. To Elli miała rodzić dzieci. W każdym razie można się było spodziewać, że Elli będzie już mieć trójkę lub czwórkę, zanim Liv zdecyduje, czy w ogóle odważy się dołożyć dziecko do tych wszystkich poważnych obowiązków, jakie niesie ze sobą kariera.

Dziecko mieściło się pod nagłówkiem: Mam nadzieję, że kiedyś... Jak już będę ustawiona...

Jeśli znajdę odpowiedniego męża, miłego, statecznego człowieka, gotowego zmieniać pieluchy i pogodzić się z tą trudniejszą stroną rodzicielstwa: kolkami, karmieniem późno w nocy, wożeniem dzieci w różne miejsca, kiedy podrosną, zabieraniem ich do pediatry i ortodonta, zapisywaniem do najlepszych szkół, sprawdzaniem zadań domowych, pilnowaniem, czy dobrze się odżywiają...

Lista nie miała końca.

To prawda, od dwóch tygodni powtarzała sobie, że może być w ciąży. Że być może wkrótce będzie musiała stawić temu czoło.

Ale słowa „może” i „być może” nijak się miały do dwóch wyraźnych niebieskich linii na niewielkim białym pasku.

To się działo naprawdę. Spodziewała się dziecka.

Wyrzuciła test do kosza na śmieci i dalej siedziała skulona na krawędzi wanny, wpatrzona w łazienkowy dywanik pod nogami.

Poderwał ją odgłos zatrzaskiwanych drzwi na dole.

Finn wyszedł.

Westchnęła. Za jakiś czas, trochę później, zadzwoni do niego. Poprosi go, żeby przyszedł. Porozmawiają spokojnie o tym i o...

Cóż, właściwie nie wiedziała, o czym jeszcze mieliby rozmawiać. W tym momencie czuła się przytłoczona.

Wróciła do sypialni. Weszła do łóżka, naciągnęła kołdrę na głowę i próbowała sobie wmówić, że za chwilę poczuje się lepiej.

Obudził ją dzwonek telefonu. Już postanowiła czekać, aż włączy się automatyczna sekretarka, kiedy przyszło jej do głowy, że to może być Finn.

Po omacku sięgnęła po słuchawkę.

- Tak? Halo.

- Liv, ty śpisz? - Sądząc po tonie, Ingrid była w nastroju oskarżycielskim. - Masz taki głos, jakbyś spała.

Liv usiadła i odgarnęła włosy z oczu.

- Mamo, o co...

- Finn wrócił do Gullandrii. Tak po prostu spakował walizki i wyjechał.

Rozdział 12

- Nie rozumiem tego! - Ingrid podniosła głos. - Pokłóciliście się czy co?

Liv usiłowała zebrać myśli.

- Mamo, zaczekaj. Powiedz mi, co się stało. Co powiedział?

- Sądziłam, że między wami dobrze się układa.

- Układało się. Układa się.

- W takim razie co jest nie tak?

- Posłuchaj. Czy możesz mi wyjaśnić, co się stało?

- Wrócił do domu. Wszedł na górę. Jakies dwadzieścia minut później przeszedł przez kuchnię obładowany wszystkimi swoimi walizkami. Podziękował mi za gościnność. Powiedział, że pora wracać tam, gdzie jego miejsce.

Liv nie mogła pojąć, co się dzieje. Wszystko wydawało jej się nierealne. Zarówno to, że Finn ją opuścił, jak i to, że wyjechał do Gullandrii, nawet się z nią nie żegnając.

- Poszłam za nim do samochodu - mówiła dalej Ingrid - pod pretekstem, że chcę go odprowadzić. Spytałam, czy macie jakiś problem, czy coś zaszło między wami...

-I...?

- Powiedział, żebym się nie martwiła, że wszystko jest w porządku. Potem jeszcze raz mi za wszystko podziękował i oświadczył, że musi jechać. - Ingrid wydała z siebie dźwięk podobny do szlochu. - Kochanie, proszę cię. Możesz mi wyjaśnić... Pokłóciliście się?

- Nie, nie pokłóciliśmy się. Słowo.

- W takim razie co się stało?

Liv nie wiedziała. Była jednak pewna, że jeśli matka nie przestanie jej wypytywać, zacznie krzyczeć.

- Mamo, nie mogę... o tym teraz mówić. Śpieszę się.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie. Naprawdę. Po prostu muszę kończyć. - Po kolejnej serii protestów i błagalnych pytań Ingrid wreszcie dała za wygraną.

Liv wyłączyła telefon i znowu naciągnęła kołdrę na głowę. Zamierzała przespać cały dzień aż do wieczora. Śpiąc, nie będzie się musiała zastanawiać, co, u licha, powinna zrobić.

Jednak sen, jak to zwykle bywa w takich razach, nie chciał nadejść.

Po godzinie wpatrywania się w spód kołdry, Liv wstała i zrobiła sobie śniadanie. Siedząc samotnie przy stole w kuchni, żałowała, że nie ma z nią Finna. Już za nim tęskniła. I miała ochotę na niego nakrzyczeć za to, że opuścił ją bez słowa.

Czyż to nie było typowe? Kiedy robiło się ciężko, po prostu znikał.

Może trzeba było dać mu prawdziwy powód do ucieczki. Kiedy ostatni raz poprosił ją o rękę tego ranka w łazience, powinna mu była spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć „tak”.

Ale przecież nie mogła.

Ich małżeństwo nie miało szans powodzenia. Ona musiała dokończyć studia w Ameryce, a potem, przez lata, osiągać ważne cele. On miał swój zamek, zwariowaną siostrę, zboląłego dziadka i zastępy wielbicielek w Gullandrii.

Zupełnie do siebie nie pasują; są niczym ogień i woda.

Jest cudownym facetem i bardzo za nim tęskni, to fakt.

Może lepiej, że wyjechał. Powinna się zacząć przyzwyczajać do tego, że nie zawsze będzie przy niej i że nie jest typem mężczyzny, na którym można polegać. A teraz, gdy musiała myśleć o dziecku i całej reszcie związanych z tym problemów, powinni ją interesować wyłącznie mężczyźni, którzy są dla kobiety oparciem. Liv splukowała naczynia, włożyła je do zmywarki i poszła na górę wziąć prysznic.

Parę godzin później zadzwoniła do matki i powiedziała jej, że owszem, teraz już sama wierzy, że jest w ciąży. Chciała, by

Ingrid pogodziła się z faktem, że nie zamierza, w żadnym wypadku, wyjść za Finna. Zresztą Finn powiedział, że wraca tam, gdzie jego miejsce. Życzyła mu jak najlepiej.

Planowała dalej żyć własnym życiem.

Finn poleciał do Gullandrii samolotem jego królewskiej mości.

Odrzutowiec czekał w wydzielonym sektorze lotniska przez całe dwa tygodnie, które Finn spędził w Ameryce. Król kazał trzymać maszynę w gotowości, wyczekując szczęśliwej chwili, gdy Finn przywiezie do domu przyszłą żonę.

Jednak Finn wszedł na pokład w pojedynkę. Po godzinie dostali pozwolenie na start.

O trzeciej dwadzieścia nad ranem wylądowali w chłodnym i mglistym gullandryjskim półmroku.

Kiedy Finn wysiadał z samolotu, podszedł do niego Hauk Wyborn.

- Jego królewska mość życzy sobie z panem rozmawiać, księżę Danelaw. Proszę tędy.

To nie był dobry znak, kiedy król przysyłał Hauka jako eskortę. Finn nie oponował. Jego sprzeciw i tak niczego by nie zmienił, a spotkanie z królem - bez wątpienia nieprzyjemne - było nieuniknione.

Czekała na nich limuzyna.

Hauk wydał polecenie kierowcy i ruszyli przez płytę lotniska w stronę drogi wyjazdowej. Przez przyciemnioną szybę Finn dostrzegł grupkę reporterów, tłoczącą się przy wyjściu do terminalu. Ależ się zawiedli. Wstali tak wcześnie, wietrząc dziennikarską sensację, a tymczasem Hauk zgarnął go do samochodu, nim zdążyli zrobić zdjęcia i wykrzyzczyć swoje nietaktowne pytania.

- Dobrze wyglądasz, Hauk - zwrócił się Finn do siedzącego obok potężnego mężczyzny. - Powiedziałbym, że małżeństwo ci służy.

Hauk pozwolił sobie na jedno kiwnięcie jasnowłosą głową.

- Owszem. Jestem szczęściarzem. Finn uśmiechnął się krzywo.

- Pozwól, że skorzystam z tej... hm, wyjątkowej okazji, żeby ci pogratulować.

- Dziękuję.

Hauk wbił wzrok przed siebie. Finn zrobił to samo. Samochód pędził przez bezwietrzną, mglistą noc.

W pałacu Hauk zaprowadził Finna do prywatnej sali audiencyjnej króla i natychmiast się ulotnił.

Osrik Thomson czekał na niego, świeży i elegancki mimo późnej pory, w zaprojektowanym specjalnie dla niego szarym garniturze w prążki i czerwonym krawacie. Obok króla stał Medwyn.

- Książę Danelaw. Witamy. - Surowy wyraz twarzy króla nie pasował do słów powitania.

- Wasza królewska mość. - Finn oddał należne honory.

- Zaskakujesz nas - powiedział król - wracając tak szybko, i to bez uprzedzenia. W dodatku bez mojej córki.

- W istocie, wasza królewska mość - odparł Finn, ponieważ czuł, że należy udzielić odpowiedzi, jakkolwiek nie miał właściwie nic do powiedzenia.

- Jakie nowiny masz dla nas?

- Żadnych. Po prostu musiałem wracać do domu. O świcie pojedę do Balmarranu. Chcę sprawdzić, co słyhać u mojej siostry, upewnić się, czy nie doprowadziła biednego dziadka do szaleństwa.

Król przyglądał się Finnowi przez dłuższą chwilę z surową miną.

- Czy moja córka - odezwał się w końcu - zgodziła się za ciebie wyjść?

- Niestety, nie wyraziła zgody. Ciągle odmawiała. Nabrałem przekonania, że za mnie nie wyjdzie.

- Nie zgodzi się za ciebie wyjść... nigdy?
- Właśnie.
- Jesteś tego pewien?
- Jak najbardziej. Król zmarszczył czoło.
- Chcesz przez to powiedzieć, że te objawy w jej przypadku się nie potwierdziły?
- Przeciwnie, wasza królewska mość. Pańska córka nosi moje dziecko.
- Ale za ciebie nie wyjdzie. Odmawia. Jesteś tego pewien.
- Tak jest.

Król westchnął ciężko.

- Zatem jest tak, jak ci mówiłem od samego początku. Będziesz musiał ją porwać. - Przerwał, czekając, aż Finn przytaknie. Gdy to nie nastąpiło, król zmierzył go posepnym spojrzeniem i mówił dalej: - Teraz, kiedy wróciła do Ameryki, będzie to trudniejsze. Powinieneś mnie posłuchać, Finn. Byłaby od dawna w Balmarranie.
- To nie ma znaczenia.

Król jeszcze bardziej sposepniał.

- Nie ma znaczenia? Co z tobą? Oczywiście, że ma.
- Nie zamierzam jej porywać. Król zeszywniał.
- Co powiedziałaś? - Głos mu wibrował od z trudem wstrzymywanej furii.
- Powiedziałem, że postanowiła za mnie nie wychodzić. Chce zostać w Ameryce i samotnie wychować dziecko. Myślę, że będzie dobrą matką. Pańska żona, królowa, zadba o to, żeby jej niczego nie brakowało. Liv... i mojemu dziecku będzie dobrze.

Z gardła króla wydobył się złowrogi pomruk.

- Uczynisz swoje dziecko bękartem. Finn starał się zachować kamienną twarz.
- To Ameryka. Dziecko nie będzie tam napiętnowane. Odmawiam brania żony wbrew jej woli.

Zapadła złowroga cisza. Król patrzył na Finna, jakby ten postradał rozum. Może w istocie tak było. Na koniec rozkazał:

- Pojedziesz po nią. Porwiesz ją i będziesz trzymał pod kluczem, dopóki cię nie poślubi i nie urodzi twojego dziecka. To rozkaz.

- Przykro mi, wasza królewska mość, ale muszę odmówić. Nie zrobię tego.

Telefon Liv zadzwonił w samym środku nocy.

Poderwawszy się na łóżku, krzyknęła „Finn!”, nim w pełni się obudziła i przypomniała sobie, że go nie ma i że musi o nim zapomnieć.

Podniosła słuchawkę po trzecim sygnale.

- Czego? - warknęła.

Rozległy się trzaski na linii, a potem głos Brit.

- Nie mów, że cię obudziłam.

- Tutaj jest druga w nocy, nie wiesz o tym?

- No tak, przyznaję, wiem. Ale ja tu... korzystam ze źródeł.

Liv nie mogła zrozumieć.

- Źródeł?

- No dobrze, będę mówić wprost. Szpiegów. Mam teraz własnych szpiegów. Możesz mi wierzyć, są mi tu potrzebni... Elli też tu ze mną jest.

- Z tobą?

- Uhm. Zaraz ci ją dam.

- Dobrze... Szpiegów? Masz szpiegów?

- Właśnie.

- Więc masz dla mnie jakieś wiadomości, o to chodzi? Od tych twoich szpiegów?

- Tak, a Elli je potwierdza.

- Co potwierdza?

- Że ojciec kazał wtrącić Finna Danelaw do Tarngalli.

Liv nie wierzyła własnym uszom.

- Nie mówisz poważnie.

- Jak najbardziej.

Liv przypomniała sobie kamienną fortecę na pozbawionym drzew pustkowiu, jakieś szesnaście kilometrów od Lysgardu. Już sama budowla była przytłaczająca, a wrażenie pogarszało jeszcze wysokie ogrodzenie pod napięciem, zwieńczone zasiekami z drutu kolczastego.

Finn był z nią tamtego dnia, gdy zwiedzała okolice fortecy.

- Uważaj - ostrzegł ją wtedy. - Popełnij morderstwo i daj się złapać albo dopuść się nikczemnej zbrodni przeciwko racji stanu, to wylądujesz w Tarngalli. Rodzice niegrzecznych dzieci przywoływali to widmo od wieków. „Postępuj tak dalej, a czeka cię Tarngalla”...

Błyskawicznie opadły z niej resztki snu.

- Ojciec wtrącił Finna do więzienia?

- Właśnie ci to mówię.

- Ale za co?

- Tego jeszcze nie wiemy. -My?

- Ja, Elli... próbujemy się dowiedzieć.

- Pytałaś ojca?

- To się stało dziś wcześniej rano, jak zdołałam się dowiedzieć.

Od tamtej pory tata jest nieosiągalny.

- Jasne - mruknęła Liv.

- Działamy wspólnie z Elli - mówiła Brit. - Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy cię powiadomić o sytuacji.

- Nie mogę w to uwierzyć! Finn w więzieniu! Jesteście pewne?

- Słyszałam to z więcej niż jednego źródła, zanim próbowałam się zobaczyć z ojcem. Elli słyszała o tym od Hauka... zaraz ci to wyjaśni. W każdym razie rozmawiałyśmy i uznałyśmy zgodnie, że będziesz zainteresowana... biorąc pod uwagę doniesienia prasy, że jesteście zakochani, zaręczeni i wkrótce się pobieracie.

- Nie wierzcie w nic, co wyczytacie w „The World Tattier”.

- Ale on tam był, prawda? Mieszkał u mamy i codziennie się z tobą widywał?

- Owszem.

- A ja... - Brit raptownie zamilkła. - Dobrze, dobrze... -Głos jej słabł, jakby przestała mówić do mikrofonu. Prawdopodobnie wymieniała uwagi z Elli. W końcu znów odezwała się do słuchawki. - Nie rozłączaj się.

- Liv? - usłyszała głos Elli. - Dobrze się czujesz? Brit mówi, że będziesz miała dziecko.

Liv poczuła ściskanie w gardle. Może z powodu ciąży. Pomyślała, że jeśli nie będzie się trzymać, to zaraz utonie we łzach.

- Czuję się świetnie. I owszem, jestem w ciąży. Od niedawna.

- Och, Livvy... - W głosie Elli pobrzmiwała radość, niepokój i szczypta zazdrości, bo to w końcu ona pierwsza miała zajść w ciążę.

- Elli? -Tak?

- A jak ty się miewasz?

- Wspaniale. Naprawdę. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. - Nawet przez telefon czuło się, że Elli jest zachwycona nowym życiem u boku Hauka.

- Bardzo się cieszę.

- Dzięki... a co do Finna - Elli natychmiast przestawiła się na rzeczowy ton - to powiem ci, co wiem. Hauka wysłano po niego na lotnisko, z rozkazem, żeby go przyprowadził do apartamentów ojca. Najwyraźniej spotkanie nie poszło dobrze, bo Hauka wezwano ponownie, tym razem w dwoma innymi strażnikami, żeby zabrali Finna do Tarngalli.

- Ale dlaczego?

- Livvy, nie znamy przebiegu spotkania.

- A co wiecie?

- Finn rozgniewał króla, i to bardzo. I sądzą... - Zdanie urwało się w połowie.

- Co? Mów - ponagliła Liv.

- Musi chodzić o ciebie. Hauk odebrał Finna z samolotu. Po co ojciec miałby go wzywać o trzeciej nad ranem, jeśli nie po to, by wypytać o ciebie i dziecko i o wasz ślub? No właśnie... - Elli się zawahała.

Liv sapnęła ze zniecierpliwieniem.

- Śmiało, pytaj.

- Wyjdiesz za niego? -Nie.

- Dlaczego?

- Elli, jesteś niepoprawną romantyczką. On mieszka tam. Ja mieszkam tutaj. Dopóki się nie dowiedział, że jestem w ciąży, oboje uznaliśmy, że więcej się nie zobaczymy. On nie jest gotowy do małżeństwa. Ja nie jestem gotowa do małżeństwa. Zrobiliśmy coś głupiego i wynikło z tego dziecko, ale dziecko nie jest wystarczającym powodem, żeby dwoje ludzi, których nic nie łączy i którzy w innych okolicznościach by się rozeszli, zdecydowało się na spędzenie razem reszty życia. Wystarczy?

- Kochasz go?

Liv wzniosła oczy do sufitu.

- Wiedziałam, że o to spytasz.

- Miłość wszystko zmienia.

- Jestem pewna, że dla ciebie zmieniła.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Kochasz go? Czy go kocha? I czy miłość miała tu w ogóle coś do rzeczy?

- Nie o to chodzi.

- Och, Livvy, zawsze chodzi o miłość.

- Może dla ciebie.

- No i jest dziecko.

Ten temat Liv miała opracowany.

- W dzisiejszych czasach kobiety często samotnie wychowują dzieci. A ja mam mnóstwo pieniędzy, mamę, Hildę, babcię i

ciotki, gotowe mi pomagać w każdej sytuacji. Daj spokój, wiesz, że dziecku niczego nie zabraknie.

Elli westchnęła głośno.

- Może i masz rację.

- Oczywiście, że mam.

- W takim razie ucierpi jedynie Finn.

- Sugerujesz, że znalazł się Tarngalli przeze mnie - zachnęła się Liv.

- A jaki może być inny powód? Finn pojechał za tobą do Ameryki, żeby cię namówić do małżeństwa. Nie udało mu się, więc wrócił do domu i za to płaci.

- Och, przestań. Daję Finnowi kosza, a on zostaje wtrącony do więzienia. Gdzie tu sens?

- Sens widać jak na dłoni. Tutaj, jeśli mężczyzna nie ożeni się z kobietą, która nosi jego dziecko, musi za to słono zapłacić. Czekają go istne piekło, ze wszystkimi jego piekielnymi atrybutami. Jednym słowem, ma poważne kłopoty', i to przez duże K.

- To barbarzyństwo. Niewiarygodne. Zupełnie nie do przyjęcia.

- Nazywaj to, jak chcesz. Fakt pozostaje faktem, że Finn jest w więzieniu, a ty nie.

Podejście siostry wcale się Liv nie podobało.

- Chwileczkę. Czy to oskarżenie?

- Ależ skąd. Jedynie stwierdzenie faktu. Czekaj, Brit chce coś powiedzieć. - Oddała słuchawkę najmłodszej siostrze.

- Masz jasny obraz sytuacji.

- Aż za jasny.

- Kiedy przyjeżdżasz?

- Wyjazd może mi zawalić sprawę stażu. Niedawno zważniałam się na ślub Elli. Nie mogę sobie pozwolić na ciągłe branie wolnego. Cały staż trwa tylko trzy miesiące, więc jeśli chcę go zaliczyć, to muszę...

- Kiedy?
- W kółko zadaję sobie pytanie, jak to się mogło stać. Jak mogłam się wpakować w tę zwariowaną, niedorzeczną...
- Livvy! Liv zaklęła soczyście.
- Kiedy przyjeżdżasz?
- Cholera. Jak tylko złapię jakiś samolot.

Rozdział 13

Liv miała numer telefonu, pod którym mogła, z dużym prawdopodobieństwem, złapać ojca. Podał go jej i Brit, kiedy szykowały się do podróży związanej ze ślubem Elli. Mogła zadzwonić i poprosić, żeby przysłał po nią jeden ze swoich królewskich odrzutowców. Z pewnością natychmiast kazałby podstawić maszynę na lotnisko w Sacramento. Jednakże Liv nie potrafiła się zmusić do rozmowy z ojcem przynajmniej do czasu, aż stanie z nim twarzą w twarz i będzie mogła mu porządnie wygarnąć.

Dlatego weszła do sieci i za horrendalną cenę kupiła bilet na samolot odlatujący jeszcze tego dnia o piątej po południu z San Francisco do Londynu. Na Heathrow miała się przesiąść na jeden z małych samolotów latających wahadłowo do Gullandrii.

Zabrała się za pakowanie. Kiedy skończyła, dochodziła czwarta rano. Do wyjazdu zostało mnóstwo czasu, ale była zbyt zdenerwowana, żeby jeszcze pospać. Krążyła po pokoju, próbowała czytać, zmieniała kanały w telewizorze, cały czas myśląc o Finnie, tęskniąc za nim aż do bólu i układając w głowie to, co zamierzała powiedzieć ojcu.

O ósmej zadzwoniła do biura prokuratora stanowego i wyjaśniła, że znów musi wyjechać w ważnych sprawach rodzinnych. Nie, nie wie, na jak długo. Miała szczerą nadzieję, że zajmie jej to tylko kilka dni.

Dopełniwszy tego niemiłego obowiązku, wrzuciła bagaże do samochodu, zamknęła dom i pojechała do matki powiadomić ją o swoim wyjeździe.

Kiedy weszła tylnymi drzwiami, Ingrid i Hilda siedziały razem w kuchni nad poranną kawą, co było ich zwyczajem, od kiedy tylko Liv pamiętała.

- Kochanie! - wykrzyknęła na jej widok Ingrid. - Co się stało? Wyglądasz, jakbyś była wściekła.

- Bo jestem wściekła. - Liv przysiadła się do stołu. - Napiałabym się kawy, ale kawa pewnie nie służy dziecku.

- Rzeczywiście, kochanie. Obawiam się, że nie.

- Soku pomarańczowego? - podsunęła Hilda.

- Nie, dziękuję. Chyba zamorduję ojca. Jest potworem, nienawidzę go. Zamknął Finna w Tarngalli. Wiedziałaś o tym?

- Nie, nie wiedziałam. - Ingrid wypła łyk kawy. - Nie mogę jednak powiedzieć, żebym była zaskoczona.

Liv obrzuciła matkę niechętnym spojrzeniem.

- Jak możesz podchodzić do tego tak spokojnie?

- Kochanie...

- Mogłabyś przestać mnie tak nazywać? Ingrid zamrugła ze zdziwienia.

- Zawsze cię tak nazywałam.

- Teraz mi to przypomina ó Finn i... denerwuje.

- Aha. - Ingrid z Hildą wymieniły spojrzenia. - Przepraszam, skarbie. Jedziesz do Gullandrii?

- Skąd wiesz?

- Cóż innego mogłabyś zrobić?

- No właśnie - mruknęła ponuro Liv.

Ingrid i Hilda znów popatrzyły na siebie znacząco. Robiły to nieustannie, jakby prowadziły poufną rozmowę, posługując się wyłącznie wzrokiem. Czasami, w takich momentach jak ten, Liv uważała ten zwyczaj za niezmiernie irytujący.

- Twój ojciec jest... jaki jest - zaczęła Ingrid. Liv uniosła obie ręce.

- Mówisz jak Brit. Zaraz pewnie usłyszę, że się pogodziliście.

Ingrid zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Chcę ci tylko uświadomić, że nic, co byś zrobiła lub powiedziała, nie zmieni Osrika Thorsona. Możesz mi wierzyć, wiem, co mówię. - Odstawiwszy filiżankę, pochyliła się do córki ponad stołem. - Livvy, straciłam tak wiele, oddałam

synów, żeby zachować córki, by je wychować tu, w Ameryce. Chciałam mieć pewność, że przynajmniej moje dziewczynki będą bezpieczne. Z dała od Gullandrii z jej spiskami i bezwzględną walką o władzę. I co się stało? Jest takie stare skandynawskie powiedzenie...

Liv miała ochotę krzyczeć.

- Wystarczy mi skandynawskich powiedzonek. Matka nie dała się powstrzymać.

- Długość mojego życia i dzień mojej śmierci zostały wyznaczone dawno temu.

- I co to właściwie ma znaczyć?

- Co osiągnęłam, zmagając się z losem? Moi synowie nie żyją. Może i tak by umarli, ale przynajmniej bym ich znała, kiedy żyli. - Niebieskie oczy Ingrid zaszkliły się łzami. Odwróciła głowę i dopiero po chwili, opanowawszy wzruszenie, zwróciła się do Liv: - A moje córki? Gdzie są teraz moje córki, które chciałam chronić przed Gullandrią? Jedna wyszła za Gullandryczyka, druga wyjechała do Gullandrii z wizytą i nie chce wrócić do domu. A trzecia właśnie się ze mną żegna, żeby tam pojechać.

Liv chwyciła matkę za rękę.

- Przepraszam, mamó.

Ingrid nakryła dłoń córki, jakby ją chciała otoczyć, choć na chwilę, bezpiecznym matczynym ciepłem. Uśmiechała się, ale jej uśmiech podszyty był smutkiem.

- Nie ma sensu walczyć z losem. Każda z was ma przed sobą własną drogę do przejścia w życiu. Tylko przez pewien czas mogłam was prowadzić po swojemu.

Liv czuła, że musi o coś zapytać. Ona i jej siostry zadawały matce te pytania wiele razy, ale nigdy nie otrzymały odpowiedzi.

- Co się stało? Dlaczego go opuściłaś? Co on takiego zrobił, mamó?

Ingrid puściła dłoń córki i wyprostowała się sztywno na krześle.

- Nie czas na to.

- Mamo, nigdy nie było odpowiedniego czasu.

Hilda odchrząknęła. Ingrid zerknęła na wierną przyjaciółkę. Znów wymieniły te swoje wymowne spojrzenia, jednak tym razem ich milczące porozumienie nie budziło w Liv złości, ponieważ czuła, że Hilda trzyma jej stronę. Hilda chciała, by Ingrid wyjawiała choć część z tego, co się zdarzyło przed laty i rozdzieliło ich rodzinę.

- Pamiętasz, mówiłam ci, że miałam młodszego brata, który zmarł przed waszym narodzeniem? - zaczęła Ingrid.

- Pamiętam - powiedziała Liv. - Miał na imię Brian.

- Tak, Brian. Wszystkie go uwielbiałyśmy, Nanna, Kirsten i ja. - Ingrid i jej siostry były trojaczkami, tak jak Liv, Elli i Brit. - Brian miał obsesję na punkcie wszystkiego, co wiązało się z Gullandrią. Po skończeniu szkoły przyjechał do nas i zamieszkał w Isenhalli wraz ze mną, Osrikiem i dwoma naszymi synami. Osrik był wówczas świeżo koronowanym królem. Kylan niedawno się urodził, a Valbrand miał dopiero trzy lata. To miały być tylko odwiedziny, na parę letnich miesięcy. Brian zamierzał podjąć studia na Yale.

- Nie wrócił do Ameryki?

- Właśnie. - Ingrid machnęła ręką. - To długa, smutna historia.

- Opowiedz mi ją.

Po chwili wahania matka zaczęła mówić:

- Brian bardzo chciał zostać Gullandryczykiem. Chciał, by Osrik i reszta dworu go zaakceptowali jako jednego z nich. Nieustannie zadreślał tym Osrika, który jako król mógł mu nadać obywatelstwo, a nawet tytuł szlachecki. Zresztą Freyasdahl to stare, szanowane gullandryjskie nazwisko, więc nikt by nie kwestionował praw Briana do zajęcia miejsca pośród szlachty.

- Ale ojciec nie przyznał mu obywatelstwa?

- Nie. Babcia Birget i twój dziadek sobie tego nie życzyli. Chcieli mieć syna w domu, w Ameryce. Pragnęli, żeby skończył studia i zaczął tam „normalne” życie. Osrik, ma się rozumieć, wolał zadowolić teściów. A Brian był rozpuszczony, narwany. Przytrafiło mu się kilka niemiłych spraw. Uwiódł i porzucił służącą. Kiedy dziewczyna zaszła w ciążę, Osrik wydał ją za mąż za solidnego, ciężko pracującego farmera. Poza tym Brian pobił niemal na śmierć jednego ze stajennych za to, że jego ulubionego wierzchowca wprowadził mokrego do boksu. Osrik chciał go wtedy wysłać do mistyków, mędrców żyjących za Górami Czarnymi. W Gullandrii młodzi ludzie, którzy sprawiają kłopoty, często są odsyłani do mistyków, żeby się nauczyli dyscypliny i zrozumieli swoje błędy. Brian oczywiście odmówił. A ja wstawiłam się za nim, żeby go nie odsyłano. Brian był... awanturnikiem. Miał samolubną naturę. Widzę to teraz, z perspektywy wielu lat.

- A wtedy?

Ingrid bezradnie wzruszyła ramionami.

- Kochałam go bezkrytycznie. Był rodzinnym beniaminkiem. Okazałam się ślepa. Chciałam, żeby dostał to, czego pragnął - obywatelstwo i tytuł książęcy. Osrik ciągle mu odmawiał. Czułam się rozdarta pomiędzy ukochanym bratem a moimi rodzicami i mężem. W końcu Brian zażądał prawa do zdobycia książęcego tytułu, jeśli Osrik sam mu go nie przyzna. Bo wiesz, w Gullandrii...

- Wiem, mamó - przerwała jej Liv z uśmiechem. Ingrid wyjaśniła to córkom przed laty, kiedy opowiadała dziewczynkom o kraju ich urodzenia. Jeśli mężczyzna lub kobieta z innego kraju pragnęli mieć obywatelstwo Gullandrii, mogli je otrzymać, poślubiając Gullandryjczyka lub zwrócić się do króla o wyznaczenie specjalnego zadania. Wypełnienie

go dawało takiej osobie wszelkie prawa należne obywatelowi Gullandrii.

- Dlaczego Brian nie znalazł sobie jakiejś Gullandryjki i się z nią nie ożenił? A co z tą służącą, która...

- Mój brat miałby się ożenić ze zwykłą służącą? Nigdy. Nie wspominałam ci o tym, że był snobem?

- Wygląda na to, że z mojego wujka był kawał łobuza. Jeśli nie służąca, to czemu nie inna kobieta? Był dziedzicem milionów po rodzinie Freyasdahl, prawda? I szwagrem króla. Nawet gdyby był kompletnym głupkiem, do tego brzydkim jak gnom, to powinno do niego przyciągnąć ambitną damę z odpowiednim rodowodem.

- Brian nie chciał tego robić w taki sposób. Z czasem dostał autentycznego bzika na punkcie „zdobycia” obywatelstwa poprzez wykonanie specjalnego zadania. W ostatnich dziesięcioleciach, jeśli już król przydzielał takie zadanie, zazwyczaj polegało ono na społecznie użytecznej pracy, w rodzaju pomalowania budynku czy wysprzątania drogi. To plus rutynowe procedury przyznawania obywatelstwa oraz dowód, że kandydat ma zapewnione źródło utrzymania, zwykle całkowicie wystarczały. Ale Brian chciał czegoś niebezpiecznego, podniecającego. A mnie, ślepej na jego występki, wydawało się to czymś szlachetnym, dowodem, że jest lepszy, niż wszyscy wkoło uważają.

Liv domyśliła się, co było dalej.

- Ojciec w końcu dał twojemu bratu to, czego chciał. Ingrid potwierdziła kiwnięciem głowy.

- To była potajemna wyprawa w Góry Czarne i dalej, do Vildelundu, po pewną szlachetnie urodzoną kobietę, która uciekła z domu, żeby się przyłączyć do *kvina soldars*. Nigdy nie wróciła. Domyślałam się, że została świetnym wojownikiem. Mojego brata znaleziono u stóp gór, z głową oddzieloną od ciała i zatknietą na pal o półtora kilometra dalej. A o

następny kilometr dalej wisały jego męskie narządy przywiązane do gałęzi świerka.

- To straszne. - Liv się skrzywiła.

- Owszem.

- Winiłaś za to ojca?

- Nie od razu. Najpierw zażądałam, by zebrał całe swoje wojsko i wysłał do Vildelundu, żeby pomścić śmierć Briana. Odmówił. Powiedział, że Brian był znienawidzony przez wielu ludzi i nie można mieć pewności kto - lub co - go zabiło. Poza tym należało brać pod uwagę, że jego ciało było tak okrutnie sponiewierane. W Gullandrii robią takie rzeczy wyłącznie ze szczątkami gwałcicieli lub tych, którzy molestują dzieci. Osrik powiedział, że widocznie Brian zasłużył na to, co go spotkało, i że nie będzie toczył wojny z własnym narodem, by pomścić śmierć okrutnego, zepsutego głupca. Wtedy go znienawidziłam. Po urodzeniu was, dziewczynek, nie wróciłam już do naszego małżeńskiego łóżka. Z początku mówił, że nigdy nie pozwoli mi odejść. Przysięgłam sobie, że się z nim rozwiodę. Ostatecznie miałam do tego prawo jako Gullandryjka. Przez jakiś czas trzymał mnie w Tarngalli. W końcu, kiedy już nie mógł znieść wstydu, że jest znany jako król, który musi trzymać żonę pod kluczem, by z nim została, doszliśmy do porozumienia. Ja dostałam was, dziewczynki, i pozwolenie na zamieszkanie w Ameryce. On zatrzymał naszych synów, żeby ich wychować na następców tronu.

Liv wyciągnęła do matki ręce ponad stołem. Ingrid skwapliwie chwyciła jej dłonie.

- W tamtym czasie szalałam z żalu, a teraz rozumiem, że i z poczucia winy. Wyobrażałam sobie nawet, iż Osrik pragnął śmierci Briana, że wysyłając go w tę beznadziejną misję, właściwie go zabił. Kiedy w końcu pozwolił mi z wami trze-

ma wyjechać do Kalifornii, obiecałam sobie, że moja stopa nigdy więcej nie postanie na gullandryjskiej ziemi.

- A teraz? - spytała cicho Liv.

Nie puszczając dłoni córki, Ingrid podniosła się z krzesła. Okrążywszy stół, stanęła przed Liv.

- Teraz chcę jeszcze raz, choć na krótko, przytulić moją najstarszą córkę.

- Och, mamoo... - Liv padła matce w objęcia i ponad jej ramieniem uśmiechnęła się niepewnie do Hildy.

Po długiej chwili Ingrid odsunęła córkę od siebie na tyle, by spojrzeć jej w oczy.

- Nie ma znaczenia, jakie przysięgi teraz złożę. Jako matka trzech dumnych i pięknych córek mogę tylko pokornie prosić bogów, żeby je prowadzili po trzech oddzielnych, lecz jednakowo bezpiecznych drogach przeznaczenia.

Rozklekotany pięćdziesięcioosobowy samolot, na który Liv się przesiadła na Heathrow, wylądował w Gullandrii o trzeciej po południu następnego dnia. Był chłodny dzień. Rześki wiatr poruszał skrzydłami wiatraków, stojących przy drodze do Isenhalli tak szybko, że tworzyły na tle nieba złowrogo wirujące kręgi.

Na lotnisku czekała na nią limuzyna przysłana przez ojca. Nie spytała Kaarin Karlsmon, wyznaczonej na jej eskortę, skąd ojciec wiedział, że zamierza przyjechać.

W pałacu Kaarin zaprowadziła Liv do tych samych apartamentów, które dzieliła z Brit podczas poprzedniej wizyty.

Siostra przywitała ją z otwartymi ramionami. Liv odświeżyła się trochę i przebrała w swój ulubiony elegancki szary kostium z jedwabiu.

Brit ponownie ją uściskała.

- Dołóż mu na całego - poradziła szeptem.

- Och, z radością.

Kaarin czekała w saloniku dla gości.

- Tędy, Wasza Wysokość. - Odwróciwszy się, ruszyła w stronę holu.

Wartownicy otworzyli przed Liv wysokie drzwi. Idąc przedsiönkiem do sali audiencyjnej, czuła, jak puls jej przyspiesza.

Ojciec był sam; siedział za masywnym inkrustowanym biurkiem. Podniósł głowę, kiedy weszła.

- Najwyższy czas - rzekł na powitanie.

Miała przygotowane tysiące ciętych, ostrych uwag. Planowała go zaatakować, okazać mu swój słuszny gniew, nagiąć go do swej woli - i do zrobienia tego, co należy - wyłącznie siłą i celnością swoich argumentów.

Tymczasem nagle odkryła, że ma mu do powiedzenia tylko jedno:

- Chciałabym pomówić z Finnem. Proszę, niech mnie ktoś do niego
zaprowadzi.

Rozdział 14

Cela była zbudowana z matowego szarego kamienia -ściany, sklepienie, podłoga. Jedno małe zakratowane okienko, wysoko w górze, wpuszczało do środka światło i pozwalało widzieć skrawek gullandryjskiego nieba. Prymitywny kamienny kominek miał powszechnie stosowany w Gullandrii wkład, umożliwiający spalanie gazu. Liv pocieszyła się, że wprawdzie cela nie wygląda przytulnie, ale przynajmniej Finn nie musi w niej marznąć.

Za łukiem w ścianie prostopadłej do drzwi czał się mrok; prawdopodobnie była tam wnęka sypialna albo coś w rodzaju łazienki. Na umeblowanie składały się jedynie podstawowe sprzęty: stół i dwa proste krzesła. Okratowana lampa na suficie nad stołem oświetlała środek celi, pozostawiając w cieniu wszystkie kąty. Na stole leżał stos książek, notatnik i kilka przyborów do pisania.

- Proszę zawołać przez to, Wasza Wysokość, kiedy będzie pani gotowa do wyjścia. - Strażnik wskazał jej zakratowany otwór w górnej części ciężkich drzwi.

Liv wzdrygnęła się *mimowolnie*.

- Dobrze, dziękuję.

Strażnik zasalutował i wycofał się, zamykając za sobą drzwi. Liv usłyszała szcęk przekręcanego klucza. Głos Finna dobiegł z sąsiedniego pomieszczenia.

- Nie powinnaś tu przychodzić.

Wpatrzona w ciemność pod łukiem, Liv powiedziała przez ściśnięte gardło:

-Liczyłam na cieplejsze powitanie. Miło cię widzieć... tylko że na razie cię nie widzę.

Wyłoniwszy się z mroku, stanął w wątej smudze światła. Był nieogolony, białą jedwabną koszulę miał wymiętą i rozchełstaną, spodnie wygniecione. Podkrążone oczy pozbawione były blasku.

Jak to się mogło stać? Jak uroczy księżę lekkoduch mógł upaść tak nisko?

Liv miała ochotę podbiec do niego, zarzucić mu ręce na szyję i pocałować, ale powstrzymał ją zacięty wyraz jego twarzy. Coś w jego mrocznych oczach ostrzegało ją, by się trzymała z daleka.

- Dlaczego? - wykrztusiła.

W odpowiedzi otrzymała jedynie wzruszenie ramion.

- Proszę cię, Finn. Powiedz mi. Dlaczego mój ojciec cię tu zamknął?

Przekrzywił głowę i przyjrzał się Liv z ukosa.

- Nie rozmawiałaś z ojcem?

- Widziałam się z nim tylko przez chwilę, żeby poprosić o spotkanie z tobą.

Finn podszedł bliżej. Liv ogarnęła ogromna tęsknota za jego bliskością. Jednak nie wyciągnął do niej ramion. Sięgnął po jedno z krzesel i usiadł przy stole.

- Wracaj do domu. Zapomnij o mnie. Twój ojciec jest dobrym człowiekiem. Z czasem zrozumie, że trzyma mnie tu na próżno. Zostanę wypuszczony... może trochę zaniedbany i brudny, ale zdatny do użytku.

Zrobiła krok w stronę stołu.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tu jesteś?

- Wracaj do domu.

- To ma coś wspólnego ze mną, prawda?

Finn położył rękę na stole i zaczął niedbale kartkować jedną z książek. Nagle gwałtownym ruchem zatrzasnął okładkę.

- Wracaj do domu.

Odsunęła od stołu wolne krzesło i usiadła.

- Nie ma sensu odmawiać mi odpowiedzi. Zmusisz mnie jedynie do tego, żebym zapytała ojca. A mam wrażenie, że aż się pali, by mi wyjaśnić, dlaczego cię tu zamknął.

Finn chwycił książkę i cisnął w kąt celi. Odbiła się od kamiennej ściany i z szelestem kartek upadła na podłogę.

Liv przyglądała mu się przez chwilę. Potem wstała, podniosła książkę i położyła ją z powrotem na stole.

- Porozmawiaj ze mną, proszę.

Patrzyli na siebie w napięciu. Było między nimi jak kiedyś, dawniej... tylko role się odwróciły. Teraz on się wściekał, a ona odpowiadała mu spokojnym, miłym uśmiechem.

- Proszę cię - powtórzyła miękko, niemal czule.

- Wracaj do domu. - Wstał, odwrócił się i odszedł, znikając w ciemności za łukiem.

Ojciec podniósł się zza biurka. Za jego plecami, po prawej stronie, stał książę Medwyn, doradca i przyjaciel.

- No i? - zagadnął Osrik Thorson. - Nastąpiło czułe pojednanie z ojcem mojego wnuka?

Liv stłumiła w sobie chęć powiedzenia czegoś, czego kobieta nigdy nie powinna mówić królowi, nawet jeśli tak się składa, że ten król jest jej ojcem.

- Nie chce mi wyjawić, dlaczego go tam zamknąłeś.

- Uparciuch. Zaskoczył mnie. Jeszcze do niedawna książę Finn był całkiem rozsądnym człowiekiem.

- Rozumiem, że ty mi powiesz, dlaczego go uwięziłeś? Osrik wbił wzrok w swoje ręce, oparte na blacie biurka, jakby oglądał wielki rubin na palcu prawej dłoni. Wreszcie uniósł siwą głowę i spojrzał na córkę.

- Twierdzi, że nie chcesz za niego wyjść.

Liv czuła potrzebę przedstawienia ojcu swojego stanowiska, ale prostując się dumnie, odparła tylko:

- Zgadza się.

Na wciąż urodziwej twarzy Osrika pojawił się cień uśmiechu.

- No cóż, od ciebie zależy, czy zostanie natychmiast zwolniony.

Liv wzięła głęboki oddech.

- Pod warunkiem, że za niego wyjdę.
- Dobra dziewczynka. Bystra dziewczynka.

Liv czuła, jak wzbiera w niej gniew. Musiała się bardzo starać, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

- Wtrąciłeś do więzienia człowieka za to, że nie mógł mnie namówić na małżeństwo.

Osrik szeroko rozłożył ręce.

- Aha. Mniej więcej.
- Co jeszcze? - zapytała z pozorną obojętnością.
- Nic ważnego.
- Może to jest nieważne tylko dla ciebie.

- Faktem jest, że dałaś mu kosza, mimo wszystkich jego starań. Jego urok owiany jest legendą, a mimo to przegrał w konfrontacji z twoim uporem, i dziecko zostanie okryte hańbą. Rozczarował mnie. Bardzo. Zamknąłem go w Tarngalli, żeby miał czas zastanowić się nad tym, jak mocno mnie zawiódł.

- To jeszcze nie wszystko, ojcze. Wiem, że chodzi o coś więcej.

Król westchnął.

- Jesteś tutaj, prawda? Zostawiłaś swoją pracę, na której tak ci zależy, i przebyłaś kawał drogi, by mu pomóc. Wnioskuje z tego, że ojciec twojego dziecka coś jednak dla ciebie znaczy.

- Oczywiście. - Znaczył więcej, niż sądziła, zanim ujrzała go upokorzonego, w ciemnej celi. Więcej, niż chciała wyjawic ojcu.

W ciemnych oczach króla zabłysła iskra skruchy.

- Rozmawialiśmy z Medwynem - zaczął. - Nie widzę przeszkód, by ci powiedzieć, że kiedyś mieliśmy nadzieję, że Elli, ty albo Brit poślubi syna Medwyna, Erica. Eric jest zacnym człowiekiem, powszechnie lubianym, dobrym kandydatem na króla, kiedy nadejdzie czas kolejnego wyboru. Ponieważ twoich braci już nie ma na tym świecie, pozwalałem sobie marzyć, że któregoś dnia przynajmniej mój wnuk

zasiądzie na tronie. Jednak sprawy potoczyły się niezupełnie tak, jak sobie planowałem. Elli poślubiła mojego wojownika. Eric przepadł w Vildelundzie i odmawia, przynajmniej na razie, powrotu. Ty nosisz dziecko Finna. Po długiej dyskusji doszliśmy do wniosku, że musimy być bardziej... otwarci na inne warianty rozwoju sytuacji.

Żadna z tych informacji nie była dla Liv specjalnie zaskakująca. Można się było spodziewać, że po stracie synów jej ojciec będzie chciał, by jedna z córek wydała się za przyszłego króla.

- Jako Danelaw - ciągnął Osrik - Finn ma szanse na objęcie tronu. Mógłby być ku temu przygotowany. Gdybyś za niego wyszła, zostałabyś królową. Jest człowiekiem o otwartym umyśle, chętnie by korzystał z rad inteligentnej, zorientowanej w polityce żony. Mogłabyś być, w dosłownym sensie, siłą stojącą za tronem.

Liv wpatrywała się w ojca z osłupieniem.

- Ocknij się, córko - powiedział Osrik. - Powiedz nam, co sądzisz o naszym pomysle.

Liv bezradnie potrząsnęła głową.

- Och, ojczy, ty po prostu tego nie pojmujesz.

- Czego to niby nie pojmuję? - spytał z rezygnacją. Nagle wydał jej się zmęczony i postarzały.

- Nie chcę być królową. Nigdy mnie nie zadowoli stanie za czymkolwiek.

Ojciec uśmiechnął się pod nosem.

- Cóż za ambicja.

- Istotnie. Jestem ambitna i nie wstydzę się tego.

- Masz nadzieję zaspokoić kiedyś tę swoją ambicję?

- Owszem. Wierzę, że mi się uda. Będę senatorem albo nawet gubernatorem.

Osrik chrząknął wymownie.

- Wiem, że Amerykanie są... postępowi. Ale czy wciąż nie jest normą dla kobiety najpierw wyjść za mąż, a potem mieć dzieci?

- Czasy się zmieniają.

Ojciec z córką zmierzyli się wzrokiem ponad rozległą połacią biurka.

- Wyjdź za Finna - poradził Osrik. - Uwolnij go. I daj swojemu dziecku nazwisko.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Będiesz mogła czuć się odpowiedzialna za jego dalsze uwięzienie.

Trzy księżniczki spotkały się w saloniku Liv i Brit. Brit zapewniła, że mogą swobodnie rozmawiać. Zawarła umowę z jednym z agentów Narodowego Biura Śledczego - gullandryjskiego odpowiednika FBI. Agent wpadł z wizytą poprzedniego dnia i oczyścił ich pokoje z podsłuchu. Brit pozbyła się też kucharki i pokojówki, wymyślając im różne zajęcia na wiele godzin.

- Ja to widzę tak - odezwała się Brit jako pierwsza. - Tata chciał, żeby Finn cię nakłonił do małżeństwa wszelkimi możliwymi sposobami. Finn nie zgodził się na użycie siły i wylądował w Tarngalli.

Elli słuchała siostry, potakując ruchem głowy.

- Przecież kiedy ojciec uznał, że chce mnie tu w Gullandrii, wysłał Hauka, żeby mnie porwał.

Liv spojrzała na środkową siostrę z niedowierzaniem.

- Nigdy mi tego nie mówiłaś. Elli zbyła ją machnięciem ręki.

- Wszystko się w końcu dobrze ułożyło. A to porwanie trwało tylko parę godzin, bo sobie uświadomiłam, że chcę tu przyjechać. Doszliśmy do porozumienia. Od tamtej pory Hauk był tylko moją eskortą.

- Chyba nie do końca mi się podoba taka eskorta. Elli westchnęła.

- Livvy, to już minęło. Daj spokój.

- Ale... - Liv urwała w pół słowa, widząc zniecierpliwienie na twarzach obu sióstr. - Już dobrze, dobrze. Więc mówisz, że ojciec chciał, by Finn mnie... porwał? Żeby mnie zmusił do małżeństwa? - Obie siostry skwapliwie potwierdziły. - No nie... Już się nie robi takich rzeczy. To barbarzyństwo.

- Według naszych standardów - powiedziała Elli. - Ale dla Gullandryczyka odmowa poślubienia ojca twojego dziecka jest krańcową bezdusnością, barbarzyństwem znacznie gorszym od porwania.

- Można by odnieść wrażenie, że sama tak uważasz - stwierdziła Liv, patrząc na siostrę ze zdumieniem.

Elli posmutniała.

- Gdybyś tylko wiedziała, co Hauk przeżył jako dziecko, czym były dla niego te paskudne wyzwiska i niechęć otoczenia. Wszystko dlatego, że jego matka nie zgodziła się wyjść za jego ojca.

Liv poczuła się nieswojo.

- Rzeczywiście miał ciężko.

- Okropnie. Do tego dochodziła przemoc fizyczna. Wiele innych dzieci uważało, że mogą rzucać w niego kamieniami, pomiatać nim i bić go do krwi. Hauk twierdzi, że bicie można było jakoś znieść, wyzwiska też. Najgorsza była świadomość, że nigdy nie będzie równy innym, urodzonym z legalnego związku, choćby ci inni byli nie wiem jak podli czy głupi. *Był fitzem*, a jako fitz stał o szczebel lub dwa niżej niż cała reszta.

- To odrażające - powiedziała Liv.

- Owszem, odrażające - zgodziła się z nią Elli. Siostry patrzyły na nią wyczekująco.

- Obie więc uważacie, że powinnam to zrobić... wyjść za Finna.

Brit nawet się nie zawahała.

- W tych okolicznościach absolutnie. - Elli poparła ją jednym, lecz zdecydowanym skinieniem głowy. - Posłuchaj - mówiła dalej Brit. - Nawet jeśli nie wierzysz, że to małżeństwo przetrwa, szalejesz za tym facetem. Widzę to w twoich oczach, ilekroć wymawiasz jego imię. Przecież nie kochasz się w nikim innym. Jeśli się wam nie ułoży, pozostaniesz mężatką do czasu urodzenia dziecka, a potem się rozejdziecie. Rozwód nie jest przyjemny dla żadnej ze stron. Ale w twojej sytuacji, powiedziałabym, że ani w połowie tak straszny jak pozostawienie Finna, żebygnił w Tarngalli.

Elli siedziała jak na szpilkach, chętna dodać to i owo od siebie.

- Pamiętaj, że z pochodzenia jesteś Gullandryjką. A twój ojciec jest tu królem.

- Twoja siostra tu mieszka - wtrąciła Brit, wskazując na Elli.

- Może będziesz chciała od czasu do czasu przyjechać tu z wizytą - ciągnęła Elli. - Jeśli nie poślubisz Finna, gwarantuję ci, że nie będziesz miała ochoty przywozić tu dziecka. Z tego, co mówił Hauk, zachodzą pewne zmiany. Bycie *fitzem* nie jest już takie trudne jak kiedyś. Ale nadal jest nieprzyjemne. Nawet w dzisiejszych czasach byłoby okrucieństwem przywozić tu nieślubne dziecko, narażać maleństwo na przejawy nietolerancji.

Liv z przerażeniem uświadomiła sobie, że w zupełności zgadza się z siostrami.

- Mówicie tak, jakby nie było innej możliwości.

- Jeśli dostrzegasz inne rozwiązanie, które żadnej z nas nie przyszło do głowy, proszę, podziel się z nami swoim pomysłem.

Jednak Liv nie miała się czym dzielić. Ojciec dopiął swego. Została zapędzona do narożnika. Jedyne wyjście było poślubienie Finna.

Liv rozmawiała z ojcem następnego dnia rano. Godzinę później pojechała zobaczyć się z Finnem.

Kiedy strażnik wprowadził ją do celi, Finn siedział przy stole. Na jej widok zamknął leżącą przed nim książkę, odchylił się na krzesło i obrzucił Liv chłodnym, taksującym spojrzeniem.

Podczas ostatnich bezsennych nocy dużo rozmyślała o tym, jak bardzo jej go brakuje, odkąd nagle wyjechał z Kalifornii. Poprzednie odwiedziny w celi jeszcze podsyciły tęsknotę. Pragnęła znaleźć się w jego objęciach. Chciała go z powrotem takiego, jaki był wcześniej - błyskotliwego i dowcipnego. A także namiętnego i czułego, uważnego kochanka i czarującego mężczyznę.

Znów, jak poprzednio, za jej plecami zgrzytnął przekręcany klucz. Odgłos ciężkich kroków strażnika za drzwiami stopniowo słabł, aż całkiem ucichł.

- Wyglądasz znacznie lepiej - powiedziała nienaturalnie wesołym głosem.

- Istotnie. Niespełna godzinę temu zaprowadzili mnie pod prysznic i dali mi świeże ubranie. Proszę bardzo, jestem czysty, do usług Jej Wysokości.

Zabrzmiało to obraźliwie.

- Och, Finn, dlaczego jesteś na mnie zły? Przyjechałam z tak daleka. Jestem tutaj. Zrobię dla ciebie wszystko, co będę mogła.

Pozostał niewzruszony.

- Jedyne, *co możesz* dla mnie zrobić, to wrócić do domu. Wydawało mi się, że postawiłem sprawę jasno podczas naszej wczorajszej rozmowy.

Odważyła się podejść bliżej, by sięgnąć po krzesło.

- Mogę usiąść?

Ciało paliło ją pod jego spojrzeniem.

- A mogę cię jakoś powstrzymać?

- Potraktuję to pytanie jako retoryczne. - Zmuszając się do uśmiechu, Liv odsunęła krzesło i usiadła.

Finn przyglądał jej się w milczeniu. Nie miała pojęcia, o czym myśli. Choć sprawiał wrażenie zagniewanego, wyczuła w nim zmysłowe napięcie. Zupełnie jakby pragnął jej rozpaczliwie, a jednocześnie gardził sobą za to pragnienie; jakby się nie mógł zdecydować, czy znów ją odprawić, czy wziąć w ramiona.

Liv przebiegł gorący dreszcz. Bliskość Finna i dojmująca tęsknota zrobiły swoje. Zapragnęła zatracić się w jego objęciach, chciała, żeby się z nią kochał.

Zniosłaby wszystko, byle tylko przebić się przez to okropne gniewne milczenie, które ich rozdzieliło.

- Masz mi coś do powiedzenia? - spytał bardzo cicho.

- Tak. Rozmawiałam z ojcem. -Aha.

- Nie ustąpi. Ożeń się ze mną, a będziesz wolny. W przeciwnym razie możesz się nigdy stąd nie wydostać.

Odpowiedział leniwym machnięciem ręki, choć napięcie widoczne w jego spojrzeniu mówiło zupełnie co innego.

- Zmieni zdanie. Kiedy wrócisz do Ameryki, będzie musiał przyznać, że trzymanie mnie tutaj nic mu nie da.

- Myślę, że jesteś w błędzie.

- Nieważne, co myślisz.

- Ważne, jeśli mam rację. Założę się o dziesięcioletnie dochody z mojego funduszu powierniczego, że jeśli cię nie poślubię, zostaniesz tu na bardzo długo.

Wargi mu drgnęły w ledwie widocznym, niewesołym uśmiechu. Wskazał na stos książek, notatnik i długopisy, leżące na stole.

- Poczytam sobie. Popracuję nad wspomnieniami. Poza tym i tak nie mam nic specjalnie pilnego do roboty.

- Och, proszę cię. A twoje inwestycje? Nie musisz nimi zarządzać?

- Nie musisz się nimi przejmować.

- Ale się przejmuję. - Spróbowała od innej strony: -A co z twoją siostrą i dziadkiem? Pewnie się o ciebie bardzo martwią.

- Poradzą sobie.

Liv nabrała przekonania, że nie zdoła przemówić Finnowi do rozsądku.

- Nie ożenisz się ze mną? - spytała wprost.

- Nie.

Liv zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

- Finn - zaczęła od nowa - przemyślałam wszystko. Doszłam do wniosku, że nie miałam racji. To ty ją miałeś. Małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem zarówno dla nas, jak i dla naszego dziecka. Żałuję, że tyle razy ci odmawiałam.

Liczę bardzo na to, że możesz mi to wybaczyć. Chcę za ciebie wyjść.

Zaśmiał się, ale w jego śmiechu nie było ani krzty wesołości.

- Bardzo wzruszające, ale nieprawdziwe.

Liv pochyliła się ku Finnowi nad stołem, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Nie, ja nie kłamię. To jedyne wyjście. Proszę cię. Nie zrobisz tego? Nie zostaniesz moim mężem?

Nie poruszył się ani nie odpowiedział. Liv odniosła wrażenie, że cisza odbija się echem w ponurej celi.

- Rozmawiałam o tym długo z ojcem i z siostrami. Na nowo, z innej perspektywy, oceniłam sytuację.

- Doprawdy? - Finn nie krył ironii.

- Och, Finn. Myśl sobie, co chcesz, ale oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wyjdiesz stąd szybko, jeśli się ze mną nie ożenisz.

- Mówi się trudno.

Spiorunowała go wzrokiem. Z kamienną twarzą wytrzymał jej spojrzenie.

Nie było łatwo, ale jakoś udało jej się nie zacząć na niego krzyczeć.

- Jak mam do ciebie dotrzeć? - spytała z troską.

- Nie dotrzesz. Wracaj do domu. Tego było już za wiele.

- To śmieszne! - Liv zerwała się z krzesła, nie kryjąc złości. - Nawet jeśli z jakiegoś powodu postanowiłeś unieść się cholernym honorem i tkwić tu przez lata, mógłbyś przynajmniej pomyśleć o dziecku. Wiesz, że to wobec niego nie w porządku. Będzie Gullandryjczykiem w takim samym stopniu jak Amerykaninem. Jeśli nie będziemy małżeństwem, kiedy się urodzi, pozostanie wyrzutkiem w kraju swego ojca. Nie mogę tego zrobić swojemu dziecku, naszemu dziecku. To po prostu nie w porządku.

Przez moment była pewna, że Finn wstanie i odejdzie, zniknie w mrocznej alkowie za łukiem. Jednak w końcu się odezwał.

- Jeśli dobrze pamiętam, twierdziłaś, że będzie Amerykaninem, a w Ameryce dzieci często są wychowywane przez...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Dobrze wiem, co mówiłam. Teraz rozumiem, że nie miałam racji.

- Nie. - Wolno pokręcił głową, nie odrywając oczu od kamiennej podłogi. - Miałaś słuszność. Jestem pewien, że dziecku będzie dobrze niezależnie od tego, czy jego rodzice będą małżeństwem, czy nie... w Ameryce.

Liv ponownie usiadła, pochylając się w stronę Finna. Chciała, by uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Ale nie tutaj. Tu będzie wyrzutkiem.

- Wcześniej to nie miało dla ciebie znaczenia.

- Kiedy o tym rozmawialiśmy, jeszcze nie wierzyłam, że jestem w ciąży. Miałam kilka dni, żeby się nad wszystkim zastanowić, pogodziłam się z tym, że urodzę dziecko, i teraz widzę te sprawy w innym świetle. Och, Finn, jeśli się nie pobierzemy, dziecko nie będzie mogło tu przyjeżdżać.

Naprawdę tego chcesz? Chcesz, żeby twoje dziecko nigdy nie poznało Balmarranu, żeby nigdy nie zobaczyło kraju swego ojca?

Nareszcie Finn podniósł głowę. Popatrzył na nią niepewnie, z wahaniem.

- Nigdy tego nie chciałem, ale byłaś taka nieprzejednana. Upierałaś się, że dziecko przyjdzie na świat w Ameryce, że jego status tutaj nie będzie miał znaczenia, ponieważ nigdy tu nie przyjedzie.

- Myliłam się. Teraz to wiem. Co jeszcze mogę zrobić poza tym, że cię proszę? Ożenisz się ze mną? Dasz naszemu dziecku nazwisko?

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Jak najbardziej.

- Chcesz wyjść za mnie. Kiwnęła głową potakująco.

- A potem? - Liv odwróciła wzrok. Finn znał odpowiedź i sam jej sobie udzielił. - Wrócisz do Ameryki.

- Mógłbyś... pojechać ze mną.

- Mogłabyś tu zostać na jakiś czas... Pojechać ze mną, zobaczyć Balmarran...

Zaprzeczyła ruchem głowy. On miał swoje życie, ona swoje. To nie mogło być małżeństwo w potocznym rozumieniu tego słowa.

- Finn, przykro mi. Muszę dokończyć staż. Nie mogę sobie pozwolić na dalszą nieobecność w pracy, bo ze mnie zrezygnują. Potem rozpocznie się zimowy semestr na studiach...

Po raz pierwszy spojrzął na nią łagodniej.

- W porządku. Rozumiem. Masz ambitne plany. To godne pochwały.

Ogarnęło ją wzruszenie. Jest dobrym i wyrozumiałym człowiekiem. Nie chce odbierać jej marzeń. Przetykając łązy, szepnęła:

- Dziękuję.

W końcu wyciągnął do niej rękę.

- Kiedy?

Chwyła kurczowo dłonie Finna, jakby obawiała się, że się rozmyśli.

- W piątek. Wiem, że Gullandryjczycy, jeśli to tylko możliwe, pobierają się w piątki, ponieważ piątek należy do Friggi. To przecież bogini opiekująca się zakochanymi i domowym ogniskiem.

Finn pokiwał głową.

- Dobrze. W piątek.

Rozdział 15

Ślub był bardzo skromny. Świadków małżeńskiej przysięgi można było policzyć na palcach: siostry panny młodej i ich ojciec oraz Hauk, Medwyn, Eveline i Balder Danelaw.

Zgodnie z dawnym zwyczajem krótka ceremonia odbyła się w parku u stóp pałacu. Liv miała na sobie prostą jasnoniebieską suknię i tradycyjną koronę uplecioną z trawy i zboża, ozdobioną kwiatami. Ona i Finn wymienili miecze, jak nakazywał stary ślubny obyczaj, a następnie na końcach tych mieczy podali sobie obrączki. Zaraz potem powtórzyli małżeńską przysięgę w obecności luterańskiego pastora.

Po tych podwójnych zaślubinach udali się do pałacu, gdzie czekało przyjęcie weselne i reszta gości - książęta i damy bawiące aktualnie na dworze. Odbyły się obrzędy siły i płodności oraz wspólne picie przez młodych pierwszego pucharu piwa. Potem nastąpiły tańce i seria recytacji w wykonaniu dwóch najznamienitszych gullandryjskich skaldów.

Liv dołożyła starań, by podczas tego wieczoru porozmawiać na osobności z dziadkiem Finna oraz z jego siostrą.

Balder był łagodnym olbrzymem o zdumiewająco gęstych siwych włosach, ze starannie przystrzyżoną siwą brodą. Trzymając Liv w niedźwiedzim uścisku, powiedział donośnie:
- Witamy w naszej rodzinie.

Inaczej przebiegło spotkanie z Eveline, piękną o długich czarnych włosach, niebieskich oczach i pełnych ustach, skrzywionych w wyrazie buntowniczej niechęci.

- Dziadek jest sentymentalnym głupcem - oznajmiła siostra Finna, kiedy Liv stanęła przy niej, by zamienić z nią kilka uprzejmych zdań. - Ale ja nie jestem taka. Wiem, że król wtrącił Finna do Tarngalli, i wiem też, że z twojej winy. W dodatku zaraz po ślubie chcesz go opuścić i wrócić do

Ameryki. Swoją drogą, co to za małżeństwo, jeśli ty będziesz mieszkać tam, a on tu?

Liv nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

- Przykro mi, że cię to złości, ale to, co ja i Finn zrobimy, jest wyłącznie sprawą nas dwojga.

- Przykro ci? - Eveline nie kryła niechęci. - Nie wierzę. Ty wyjeżdżasz, on zostaje. To nie ma sensu. Próbuje udawać, że wszystko jest w porządku, ale ja dobrze znam mojego brata. Nic nie jest w porządku. Nie jest szczęśliwy, a dawniej był. Co mu zrobiłaś?

To pytanie całkowicie zbiło Liv z pantałyku. -Nic, ja nic...

- Och, nie musisz mnie okłamywać. Łatwo cię przejrzeć. Wcale mi się nie podoba to, co widzę. Wkrótce wyjadę, żeby trenować z *kvina soldars*. Może kiedyś przyjadę do Ameryki, żeby cię odszukać.

Liv już odzyskała rezon.

- Czyżby to brzmiało jak ostrzeżenie? - spytała chłodno.

- Jak już cię znajdę, wyrwę ci serce i zjem na surowo. Liv powiedziała sobie w duchu, że niczego nie osiągnie, chwytając Eveline za ramiona i potrząsając nią tak długo, aż ta mała czarownica będzie się inaczej zachowywać. Finn szedł do nich z drugiego końca sali.

- Nadchodzi twój brat. Może chciałabyś mu opowiedzieć, jakie masz wobec mnie plany.

Eveline zadarła podbródek, jednocześnie przybierając wyzywającą pozę.

- Sama mu powiedz.

Liv nachyliła się i szepnęła jej wprost do ucha:

- Raczej nie. Myślę, że kochająca siostra nie chciałaby mu zepsuć dnia ślubu paskudną sceną.

Eveline jeszcze bardziej wydeła usta.

- Nie wyjawię ani słowa.

Finn zbliżył się do nich z uśmiechem.

- Moje dwie najbardziej ulubione kobiety na świecie. -Objął czule siostrę. - Dobrze się bawisz, Evie?

- Cudownie.

Finn zerknął przepaszająco na Liv.

- Czyż ona nie jest wspaniała?

- Och, absolutnie.

Uścisknąwszy siostrę serdecznie, wyciągnął rękę do żony.

- Chodź, zatańcz ze mną.

Liv, wtulona w ramiona męża, myślała o tym, jak jej dobrze, z radością i jednocześnie z żalem. Wkrótce znajdzie się tysiące kilometrów od Finna. Zakręcił nią w tańcu tak, że straciła Eveline z oczu. Kiedy znów popatrzyła na miejsce, gdzie wcześniej stali we troje, czarnowłosej piękności już nie było.

O północy Elli, Brit i kilka innych młodszych kobiet zaprowadziło Liv na górę. Zabrały ją do wielkiego, pięknie urządzonego apartamentu, który wcześniej przygotowano dla młodej pary.

Wielkie łóżce, z czterema mahoniowymi kolumnami rzeźbionymi w smoki, było zaślane białą jedwabną pościelą.

Kobiety pomogły Liv przebrać się w jedwabną koszulę i położyły do łóżka. Zaraz potem mężczyźni przyprowadzili Finna.

Liv pamiętała śmiechy i sprośne uwagi sprzed zaledwie trzech tygodni, z wesela Elli i Hauka. Tym razem dawny rytuał przebiegł znacznie spokojniej. Może z powodu pośpiesznie zorganizowanej ceremonii, a może dlatego, że wszyscy wiedzieli, iż ten związek wynikał bardziej z konieczności niż ze szczerego wyboru. Tak czy inaczej, powody były dla Liv nieistotne. Gdyby nie docinki o seksualnym podtekście byłaby całkiem zadowolona. Po paru minutach cała asysta oddaliła się pośród ukłonów i zostali we dwoje.

Finn stał ubrany przy drzwiach i patrzył na żonę. Liv czuła, że serce bije jej przyspieszonym rytmem, a skóra wprost płonie. Przyłożyła dłonie do policzków.

- Jesteś chora? - zapytał z troską Finn. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- To głupie, ale jestem okropnie zdenerwowana. Można by pomyśleć, że nigdy wcześniej tego nie robiliśmy.

Finn uśmiechnął się do niej. To był niemal ten sam uśmiech, który dobrze pamiętała i który tak lubiła. Tyle że teraz miał w sobie smutek.

Przypomniała sobie słowa jego siostry. „Nie jest szczęśliwy, a zawsze był. Co mu zrobiłaś?”

- Och, Finn, dobrze się czujesz?

- Nadzwyczajnie.

Usiadł na krześle i ściągnął czarne buty z miękkiej skóry. Następnie wstał, zdjął aksamitną ślubną marynarkę, a potem piękną plisowaną koszulę i rzucił na krzesło.

Liv wstrzymała oddech. Był naprawdę wyjątkowo przystojnym mężczyzną, smukłym i mocnym, o wyraźnie zarysowanych mięśniach ramion i barków, szerokiej klatce piersiowej i wąskich biodrach. Pas kręconych włosów biegł przez środek torsu w dół.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał.

- Bo jesteś piękny. Przyjrzał jej się z ukosa.

- Podobnie jak ty... chociaż pościel zasłania mi widok. Liv odrzuciła kołdrę. Rozparta na stercie miękkich poduszek, poruszyła palcami u nóg.

- Teraz lepiej?

- Masz bardzo piękne palce u stóp.

- Och, bardzo dziękuję.

Pieścił ją spojrzeniem, wodząc wzrokiem od tych ruchliwych palców do zarumienionej twarzy.

- Ta koszula jest śliczna. Opina cię w bardzo prowokujący sposób.

Nagle uświadomiła sobie, że to ich pierwsza noc, którą spędzą jako mąż i żona, a zarazem ostatnia.

Następnego dnia wyjedzie do Ameryki. Być może w przyszłości czekały ich namiętne spotkania. Przepadała za jego bliskością, a wszystko wskazywało na to, że on też. Tak wielka namiętność przecież nie mogła szybko wygasnąć. Powinna trwać przez lata, podsycana przy kolejnych spotkaniach, które, zważywszy na dziecko, musiały raz na jakiś czas następować.

Czy nie są to aby pobożne życzenia?

Chyba potrzebowaliby czasu i codziennego obcowania, wspólnych celów, żeby w oparciu o namiętność powstała zażyłość, a także prawdziwa, wartościowa więź.

Skoro będzie ich dzielił ocean, to, co mogliby stworzyć, nigdy nie będzie miało szansy zaistnieć, a co dopiero się rozwinąć.

I w końcu namiętność, niepodsykana, wygaśnie.

Dziwne, że zastanawiała się nad tym teraz, że tęskniła za czymś, czego wcześniej w ogóle nie brała pod uwagę - za życiem z Finnem.

- Gdzie się podział twój uśmiech? - spytał cicho.

Liv otrząsnęła się z niewesołych rozmyślań. Mieli dla siebie dzisiejszą noc i zamierzała ją dobrze wykorzystać.

- Czemu nie... podejdziesz bliżej? Nie poruszył się, tylko odparł:

- Od smutku do uwodzenia, w okamgnieniu.

- Och, Finn, proszę cię. - Wyciągnęła do niego rękę. - Nie przyjdiesz tu?

Nadał się nie ruszał, ale w jego oczach pojawił się wiele mówiący błysk.

- Zdejmij koszulę - powiedział.

Liv, wyciągnięta na pościeli z miękkich poduszek, spojrzała najpierw na koszulę opływającą jej ciało, potem znów na Finna. Finn zachichotał.

- Tak, tę koszulę.

Zebrała fałdy jedwabiu na wysokości bioder i zaczęła wolno podciągać w górę. Finn nie spuszczał z niej wzroku.

A ona patrzyła na niego.

Czuła chłodne muśnięcia tkaniny na łydkach, kolanach, udach.

- Zaczekaj - szepnął, kiedy rąbek koszuli znalazł się na wysokości bioder. Wreszcie podszedł do łóżka.

Ciężkie kotary zasłaniały okna, wpuszczając do środka jedynie srebrne pasemka świtu.

Liv obudziła się z westchnieniem. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje, zaraz jednak sobie przypomniała. Po omacku położyła rękę na Finnowej stronie łóżka. Była pusta.

Usiadła na pościeli.

- Finn?

Wyłonił się z cienia.

- Gdzie byłeś?

- Tutaj. Siedziałem i patrzyłem.

- Patrzyłeś na mnie? - Odpowiedział gardłowym mruknięciem, które uznała za potwierdzenie. - Coś jest nie tak?

- Absolutnie nic.

Nie wierzyła mu, ale nie dał jej szans na wyrażenie jakichkolwiek wątpliwości. Chwycił za brzeg kołdry i odsunął. Zaczął wodzić palącym wzrokiem po jej nagim ciele.

Jego oczy miały ten drapieżny, dziki wyraz, który po raz pierwszy dostrzegła, odwiedzając go w więziennej celi. Odwzajemniła spojrzenie bez lęku. Powoli wyciągnęła do niego ramiona.

Opadł na nią z gardłowym jękiem. Objęła go z całych sił, oplótła nogami, przyjmując pierwsze mocne, głębokie

pchnięcie, potem kolejne, wychodząc każdemu naprzeciw uniesionymi biodrami.

Zatopiony w niej, znieruchomiał. Z głową wtuloną w zagłębienie jej szyi przyciskał ją do siebie, odbierając oddech, zgniatając żebra.

Rozluźnił uścisk na tyle, by mogła oddychać. Oparł się na łokciach i zajrzał jej w oczy.

Znów zaczął się w niej poruszać. Weszła wraz z nim w pierwotny rytm szalonego miłosnego tańca. Uczucie rozkoszy było tak wielkie, tak intensywne, że ledwie mogła je znieść.

W końcu stało się nie do zniesienia. Zamknęła powieki, odchylając głowę.

- Nie. - Jego głos brzmiał tak, jakby pochodził gdzieś z głębi. Ujął jej twarz w dłonie i trzymał, dopóki znów na niego nie spojrzała.

- Co?! - wykrzyknęła. - Tak!

Nic nie powiedział, tylko na nią patrzył, wciąż poruszając się w niej, aż w końcu była pewna, że zaraz oszaleje.

Była...

Trawą na dnie oceanu. Słońce nigdy do niej nie docierało. Falowała w aksamitnej ciemności, gdzie tylko najsilniejsze prądy nią poruszały, pieściły ją...

Była białym ptakiem lecącym w letnią burzę. Ciepły rześisty deszcz zalewał jej oczy, spływał po piórach. Pioruny uderzały zbyt blisko, wszędzie wokół rozbłyскиwała oślepiająca jasność. Grom odchodził w dal po ołowianym niebie.

Była wodospadem... Wodospadem w dżungli, toczącym się radośnie po omszałych głazach, wśród lśniących koronek białej piany, spadającym...

Spadającym...

Nastąpiło ostatnie, najmocniejsze pchnięcie. Liv uniosła się, przywierając do Finna ze wszystkich sił całą sobą, trzymając się go kurczowo, kiedy nadeszło ich wspólne spełnienie.

Rozdział 16

Samolot startował o dwunastej trzydzieści. Finn, świeżo wykąpany, ubrany w sportową koszulkę i ciemne spodnie, siedział w fotelu i patrzył, jak Liv się pakuje.

- Nie ma pośpiechu. Poza tym nie musisz narażać się na niewygodę rejsowego lotu. Ojciec chętnie udostępni ci jeden ze swoich odrzutowców.

Złożyła trzymaną w rękach koszulkę i wsadziła ją do otwartej walizki. Nie chciała odwoływać rezerwacji ani prosić ojca, żeby jej zapewnił transport. Nie czuła się na siłach z nim pertraktować, a poza tym wołała nie przedłużać pobytu, bo z każdą chwilą miała coraz większą ochotę zostać na dłużej.

- Mam już ustalone wszystkie połączenia. Wołałabym trzymać się planu.

Właściwie powinna być gotowa już wiele godzin temu, ale tak trudno było się rozstać z Finnem... Zbyt długo pozostawali w łóżku i teraz nie miała czasu ani na rozmowę z ojcem, ani na pożegnanie z siostrami. Musiały wystarczyć telefony, już później, ze Stanów.

Wyglądało na to, że Finn nie ma nic więcej do powiedzenia. Liv skończyła pakowanie. Szybko się uwinęła. Zasunęła suwaki w obu walizkach i wybrała odpowiednie kombinacje w cyfrowych zamkach.

- Gotowe.

- Świetnie. - Finn podniósł się z fotela. - Nie musisz...

Uciszył ją gestem.

- Daj spokój. - Chwycił większą z walizek. - Chodźmy.

Na lotnisku Finn kazał szoferowi wjechać prosto na płytę lotniska. Ochrona zorientowała się, z kim ma do czynienia, i machnięciem skierowała ich do niewielkiego samolotu z przystawionymi schodkami, po których wchodzili pasażerowie.

Kiedy Liv sięgnęła do klamki, żeby wysiąść z auta, Finn przytrzymał ją za ramię.

- Mamy chwilę dla siebie. Szofer dopilnuje załadowania bagaży.

Mężczyzna siedzący za kierownicą, wysiadł i otworzył bagażnik.

Finn przyciągnął Liv do siebie; błędził ustami po jej twarzy, owiewając ją gorącym oddechem.

- Tradycja wymaga porannego prezentu - mężczyzna daje żonie klucze do wszystkich swoich domów i zasobów. Żona potrzebowała tych kluczy, bo wikingowie często wypływali łodziami o smoczych dziobach i nie wracali przez długie miesiące.

Serce ją bolało, że musi go opuścić.

- Tylko mnie pocałuj. Proszę...

Spełnił prośbę. Pocałunek, z początku szorstki i łapczywy, stopniowo łagodniał, stał się delikatny.

Zakończył się zbyt szybko.

- Chyba nie ma sensu dawać ci kluczy do zamku, którego nigdy nie zobaczysz.

Syciła wzrok jego oczami, ustami, mocną linią podbródka. Musiała go dotknąć. Przyłożyła mu dłoń do policzka.

- Och, Finn.

- Zostań. - Oddech miał urywany, jak po długim biegu.

- Nie mogę. Jedź ze mną. Odsunął się od niej.

- Po co?

- Bo nie mogę znieść rozstania z tobą.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, by wreszcie przecząco pokręcić głową.

- Proszę. - Wyjął niewielkie białe pudełko, przewiązane granatową wstążką. - Nie znalazłem wcześniej okazji, żeby ci to dać. - Wsunął jej pudełko do ręki. - Otwórz później, jak będziesz w domu. A teraz jeszcze raz mnie pocałuj.

Liv przywarła do męża z całej siły i namiętnie go pocałowała, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jej miejsce jest w ramionach Finna.

A potem on wyciągnął rękę za jej plecami i otworzył drzwi auta.

- Idź już.

Odwróciła się szybko i wysiadła; nogi jej się trzęsły, zimny wiatr o zapachu morza chłostał ją po twarzy. Ruszyła w stronę samolotu, nie oglądając się za siebie mimo nawoływań reporterów, deptających jej po piętach. Nie mogła się obejrzeć.

Wiedziała, że jeśli to zrobi, porzuci wszystko, o czym marzyła, by zostać w Gullandrii z uwodzicielskim księciem, któremu udało się skraść jej serce.

Na Heathrow nastąpiły komplikacje. Kłopoty techniczne, przesunięcia w rozkładzie lotów - wyjaśnienia zmieniały się za każdym razem, gdy zapowiadano dalsze oczekiwanie. Z popołudnia zrobił się wieczór.

Wreszcie Liv dowiedziała się, że lot ostatecznie odwołano. Sprawdzała możliwości w innych liniach, ale nie było wolnych miejsc aż do następnego dnia.

Pozostało jej czekanie na okazję. Pojawiło się kilku niestrudzonych dziennikarzy. Kręcili się w pobliżu, bez wątpienia wyczekując na jej ruch, który wart byłby opisanania. Pozbyła się ich, udzielając krótkiego, zaimprovizowanego wywiadu.

Owszem, wyszła za Finna. Z największą radością została jego żoną. Mąż rozumiał jej zawodowe zobowiązania, zresztą sam również miał mnóstwo zajęć w swojej posiadłości w Gullandrii. Rozstali się tylko na pewien czas, ale wkrótce znowu będą razem.

Pozwoliła im zrobić kilka zdjęć i wreszcie sobie poszli. Siedziała w poczekalni, z nudów obserwując innych oczekujących. Biznesmeni wpatrywali się w ekrany laptopów lub rozmawiali przez telefony komórkowe. Pary emerytów trzy-

mały się za rękę, zadowolone z siebie, wyruszające u schyłku życia na zwiedzanie świata. Zmęczone matki czuwały nad pociechami, którym stanowczo zbyt szybko nudziły się elektroniczne zabawki i książeczki z obrazkami.

Jedna z kobiet podróżowała z maleństwem... Ile mogło mieć? Trzy lub cztery miesiące? Liv nie potrafiła ocenić. Nie należała do osób, które zachwycają się cudzymi dziećmi, szczebioczą do nich i wykrzykują: „Istny aniołek, w jakim jest wieku?”. Zostawiała to Elli, która urodziła się na matkę.

Prawdę mówiąc, obecnie wcale nie miała większej ochoty na szczebiotanie niż dawniej. Po raz kolejny boleśnie wstrząsnęła nią świadomość czegoś, o czym od pewnego czasu wiedziała.

Za mniej więcej osiem miesięcy będzie jak ta kobieta kołysać w ramionach niemowlę, uspokajając je czułym głosem i patrzeć na wystającą z becika twarzyczkę z zachwytem, jaki nowo narodzone dzieci budzą w swoich matkach.

Potem Liv pomyślała o porodzie. Będzie musiała przez to przejść.

Położyła rękę na płaskim brzuchu, zastanawiając się, jak oboje zdołają to przeżyć.

Oczywiście, że przeżyją. Kobiety i noworodki nie umierają przy porodzie. Nic im nie będzie.

A Finn? No cóż, ich małżeństwo było nietypowe. Teraz, kiedy zaczęła o tym rozmyślać, zdecydowanie chciała, żeby był przy narodzinach dziecka. Miał do tego prawo jako ojciec, a poza tym Liv nie wyobrażała sobie, by bez niego mogła znieść te wszystkie trudy i ból.

Sięgnęła do podręcznej torby w poszukiwaniu telefonu komórkowego. Finn podał jej dwa numery - swojej komórki i stacjonarnej linii w Balmarranie - na wypadek gdyby chciała się z nim skontaktować.

Czy było coś ważniejszego niż obecność ojca przy narodzinach dziecka? Liv zaczęła wybierać numer komórki Finna.

Zrezygnowała w połowie. Opuściła telefon na kolana. Miała świadomość, że zachowuje się niedorzecznie. Nie było potrzeby dzwonić do Finna w tym momencie w sprawie czegoś, co się miało zdarzyć dopiero za wiele miesięcy.

Tylko że...

Tęskniła za nim.

Parę godzin z dala od niego i już pragnęła do niego wrócić, ujrzeć jego twarz, usłyszeć głos, poczuć dotyk.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Schowwała telefon do torby i wyjęła białe pudełko, które dostała od Finna. Powiedział, że ma je otworzyć dopiero w domu. Chyba powinna go posłuchać.

Tyle że nigdy zbyt pilnie nie przestrzegała poleceń. Ustawiała własne reguły, robiła wszystko po swojemu. Do tej pory musiał to o niej wiedzieć.

Poza tym, co za różnica, czy otworzy prezent teraz, czy później?

Pociągnęła za koniec wstążki. Otworzyła pudełko. W środku leżały niebieskie satynowe majteczki. Te, które zgubiła na polanie w noc świętojańską.

Wzdrygnęła się, lekko poirytowana. Coś podobnego. Cóż to za poranny prezent? Spodziewała się czegoś miłego i romantycznego.

Miłosnego wiersza.

Biżuterii. Mężczyzna taki jak Finn, z wielkim doświadczeniem w damsko-męskich sprawach, powinien wiedzieć, że biżuteria jest zawsze odpowiednim podarunkiem dla kobiety.

Ale jej własna bielizna?

Uniosła majtki za elastyczny ściągacz i przyjrzała się im spod ściągniętych brwi, nie zważając na to, że może stanowić dziwny widok dla siedzących wokół innych podróżnych.

- Uhm. - Siwowłosa kobieta, zajmująca miejsce naprzeciwko, zakaszłała, zakrywając usta żyłastą, bogato upierścienioną dłonią.

Liv wcisnęła majteczki do środka i zamknęła pudełko.

Rozległo się wezwanie do odprawy pasażerów samolotu, którym Liv miała nadzieję odlecieć. Dziesięć minut później osoby, mające rezerwację, weszły na pokład. Zaczęło się wyczytywanie chętnych do skorzystania z wolnych miejsc. Nazwisko Liv było trzecie na liście. Usłyszała je, ale nawet nie drgnęła.

Czytano dalsze nazwiska, a Liv dalej trwała bez ruchu.

W końcu stewardesa zamknęła drzwi. Liv patrzyła przez szybę, jak samolot kołuje na pas startowy.

Minęło sporo czasu. Otoczyła ją następna grupa podróżnych. Kolejne pary podstarzałych turystów, młode rodziny, biznesmeni. Wylądował jeszcze jeden samolot. Drzwi się otwały, pasażerowie wysiedli.

Zaczynała się następna odprawa, kiedy Liv wstała i podeszła do lady biletowej. Kupiła bilet na najbliższy lot do Gullandrii. Miała wylecieć następnego dnia o dziewiątej czterdzieści pięć rano.

Lotniskowy autobus zawiózł ją do hotelu Crowne Plaza. Zameldowała się i zamówiła posiłek do pokoju. Zjadła, siedząc na łóżku, przerzucając kanały w telewizorze i zastanawiając się, czy przypadkiem nie oszalała.

Co jakiś czas brała do ręki telefon, po czym go odkładała. Co mogła powiedzieć? „Zwariowałam. Porzucam staż i jadę do ciebie, do twojego ukochanego Balmarranu”.

Przecież to niemożliwe. Co z jej życiowymi planami?

W końcu zadzwoniła do matki. Ingrid podniosła słuchawkę po trzecim sygnale.

- Mamo?

- Livvy? Gdzie jesteś? Czy ty...?

- Jestem w hotelu tuż pod Londynem. Nie, nic mi nie jest. Jestem kompletnie stuknięta, ale mam się dobrze.

-A ślub? Czy...

- Tak, wyszłam za Finna.

- Och. - Ingrid westchnęła. Liv słyszała w jej głosie powstrzymany płacz. - Cieszę się, naprawdę, ale wydawało mi się, że powinnaś być teraz w drodze do domu.

- Jestem. Byłam. Ale nie mogę. Wracam.

- Och, skarbie.

- Po prostu, no wiesz, nie mogę wyjechać. Chcę być z Finnem.

-Wiem.

- To do mnie zupełnie niepodobne. Porzucić wszystko dla mężczyzny.

Ingrid zaśmiała się do słuchawki.

- Nie dla jakiegoś tam mężczyzny. Ostatecznie on jest twoim mężem.

- Tęsknię za nim - wyznała Liv żalnym tonem. - Chcę z nim być. Chcę... żeby nam się ułożyło.

- To zrozumiałe.

- Myślę, że jest na mnie zły. Och, mamó. Nie wiem, co mu jest

- Jestem pewna, że czuje się zraniony.

- Dlaczego? Co ja takiego zrobiłam? Przecież mnie zna. Mówiłam mu, że mam plany życiowe i...

- Po prostu do niego jedź. Poradzisz sobie.

- Jego siostra mnie nienawidzi. Uważa, że przeze mnie Finn jest ostatnio smutny i drażliwy... Wiesz co, ona chyba ma rację. Myślę, że Finn naprawdę mnie kocha. Chyba też go kocham.

- Poradzicie sobie.

- Ciągłe to powtarzasz.

- Bo tylko to przychodzi mi do głowy. Jestem przekonana, że będzie dobrze. Wiedziałam to od pierwszej chwili, gdy go

poznałam. Jesteście dla siebie stworzeni. Ty potrzebujesz w życiu humoru i pasji. A Finnem, według mnie, trzeba pokierować.

- Jesteś pewna? Nie uważasz, że zwariowałam?

- Absolutnie nie. -A co z moim...

- Będą inne staże.

- On chce mieszkać tam, w Gullandrii. Jak ja...

- Nie wszystko naraz - przerwała jej matka.

- Nie wszystko naraz - powiedziała sobie Liv następnego ranka. - Złożę mu wizytę w jego zamku. Zobaczymy, jak pójdzie...

Zadzwoiła do Finna na komórkę natychmiast po wylądowaniu w Gullandrii, ale nie odebrał. Zostawiła krótką wiadomość, a potem spróbowała się dodzwonić do Balmarranu. Słuchawkę podniosła gospodyni.

Poinformowała Liv, że księżę Finn nie odbiera telefonów.

- Ale czy on tam jest?

Gospodyni przyznała, że owszem, księżę jest w Balmarranie.

- W takim razie proszę mu powiedzieć, że żona chciałaby z nim rozmawiać.

Gospodyni spytała, czy Liv mogłaby poczekać, nie odkładając słuchawki.

- Tak, oczywiście.

Jako następny na linii rozległ się głos, którego Liv wołałaby nie słyszeć.

- Czego chcesz? - warknęła Eveline.

- Porozmawiać z moim mężem. - Liv starała się nie okazać zniecierpliwienia.

- Nie chce, żeby mu przeszkadzano. - Połączenie zostało przerwane.

Liv zaklęła w duchu. Powinna udusić tę dziewczynę, kiedy miała po temu okazję.

No więc dobrze, nie zapowie swojej wizyty. Pojedzie do Finna, jakoś ominie gospodynię i tę jego nieznośną siostrzyczkę i stanie z nim twarzą w twarz.

Najpierw jednak musi się dowiedzieć, gdzie leży Balmarran. Spodziewała się usłyszeć to od ojca.

Osrik napadł na nią, gdy tylko weszła do gabinetu.

- Na kości Odyna, o co znów chodzi? Myślałem, że opuszczasz męża i wracasz do Ameryki najszybciej, jak tylko się da publicznymi środkami transportu.

- Zmieniłam zdanie.

Ojciec przyjrzał jej się nieufnie.

- Czy powinienem się cieszyć? Czy to możliwe, byś odzyskała rozum i w końcu pojęła, że twoje miejsce jest przy mężu?

- Pewnie, ciesz się. Czemu nie? Pozwól jednak, że nie będę próbowała odpowiadać na drugie pytanie. Rozumiem, że Finn wrócił do Balmarranu.

- Owszem, z posepnym wyrazem swego nazbyt urodziwego oblicza. Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, kiedy Finn Danelaw przestanie się uśmiechać i rzucać błyskotliwe uwagi. Jednak ten dzień nadszedł i muszę ze wstydem przyznać, że stało się to za sprawą mojej córki.

Liv stłumiła w sobie odruch, żeby się bronić. Zdążyła poznać ojca na tyle, by wiedzieć, że sprzeciw nic nie pomoże, a może jedynie wzbudzić królewski gniew.

A tego akurat nie potrzebowała. Miała dość kłopotów z Finnem i jego siostrą.

- Ojcze, zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby Finn znowu się uśmiechał.

Osrik odpowiedział wymownym chrząknięciem.

- Jednak nic nie zdziałam, jeśli się z nim nie zobaczę. Przyszłam cię prosić o wskazówki, jak się dostać do Balmarranu.

Osrik wezwał samochód.

Posiadłość Balmarran leżała niedaleko wioski Skolvar, u stóp niewielkiego łańcucha górskiego o nazwie Midlings. Do Lysgardu było stamtąd sto trzydzieści kilometrów, czyli około osiemdziesięciu mil według amerykańskiej miary odległości. Siedząc za kierownicą, Liv patrzyła na falujące łany zboża i pastwiska pełne owiec i zastanawiała się, co powie Finnowi.

Powtarzała w pamięci kilka wersji kwiecistej przemowy. A na koniec postanowiła improwizować. Uczciwie i prosto z mostu powie mu, że myślała długo i intensywnie. Postanowiła spróbować z nim prawdziwego małżeństwa. A reszta jakoś się ułoży.

Kierowca nie wykazywał chęci do rozmowy. Wpatrywał się w drogę przed sobą i prowadził jak Finn, czyli szybciej, niż powinien. Zakręty brali z piskiem opon; parę razy Liv musiała go poprosić, żeby zwolnił.

Bardzo szybko dotarli do Skolvaru. Tutejsze domy były małe i wąskie, miały strome ciemne dachy, a każdy pomalowany był na wesoły, jaskrawy kolor - czerwony, żółty lub niebieski, kontrastujący z białymi framugami i okiennicami. Ludzie przystawali na zwirowych uliczkach, żeby się do nich uśmiechnąć lub pomachać, jakby wiedzieli, że czarny mercedes należy do króla i rozpoznawali księżniczkę Liv na tylnym siedzeniu.

Półtora kilometra lub dwa za wioską, pokonawszy, oczywiście z nadmierną prędkością, ostry zakręt, ujrzeli imponującą bryłę zamku. Na pytanie Liv kierowca potwierdził, że to Balmarran. Na tle pochmurnego nieba rysowała się potężna sylweta połączonych ze sobą rozłożystych budowli, z wieżą nakrytą kopułą pośrodku i mniejszymi wieżyczkami na obu końcach.

- Skolvarski granit - odpowiedział kierowca, kiedy Liv spytała go o rodzaj kamienia użyty do budowy. - Na północny zachód od wioski znajduje się kamieniołom. Granit ze Skolvaru słynie z jasnego, prawie białego odcienia.

Zamek prezentował się doprawdy imponująco, górując nad zalesioną okolicą. Utrzymany bardziej w stylu georgiańskim niż średniowiecznym, sprawiał wrażenie mieszkalnej siedziby, a nie fortecy. Łukowato zwieńczone okna biegły przez całą długość dwóch centralnie usytuowanych budynków. Musiały wpuszczać dużo światła, tak pożądanego podczas długich gullandryjskich zim. Całość wyglądała wdzięcznie i gościnnie. Może skalą nieco wykraczała ponad upodobania Liv, ale patrząc z oddali, uznała, że właściwie mogłaby mieszkać w takim miejscu.

No tak, należało dodać, że z Finnem mogłaby mieszkać praktycznie wszędzie.

W miarę jak zbliżali się do zamku, drzewa otaczały ich coraz gęściej. Nagle zjechali z głównej drogi i po chwili znaleźli się przed kutą bramą, ozdobioną postaciami smoków. Ich długie ogony układały się w kształt jakiegoś runicznego symbolu, którego Liv nie potrafiła rozpoznać. Kolumny po obu stronach wzniesione były z tego samego co zamek, jasnego skolvarskiego granitu.

Kierowca zatrąbił, ale nie było żadnego odzewu. Z gniewnym sapnięciem, słyszalnym nawet na tylnym siedzeniu, wysiadł i podszedł do bramy. Przez chwilę szamotał się z zasuwą. Bez skutku. Wrócił do samochodu.

- Przykro mi. Zamknięte na amen.

Liv wyjęła komórkę i wystukała numer zamku. Po niekończącej się serii głuchych sygnałów w końcu automatyczna sekretarka zachęciła ją do pozostawienia wiadomości.

- Tu Liv... Liv Thor... to znaczy Danelaw - zaczęła. Czuła się głupio, ale nie widziała innego wyjścia. - Jestem przy głównej bramie. Czy ktoś mógłby mnie wpuścić? - Potem spróbowała jeszcze raz dodzwonić się na komórkę Finna. Nie odbierał, więc zostawiła taką samą wiadomość.

Kiedy otwierał bramę i rozsuwał na boki oba skrzydła, Liv ponad oparciem siedzenia przeszła za kierownicę. Otrzymałszy znak, że może ruszać, włączyła silnik.

Mijając odźwiernego, opuściła szybę od strony pasażera i wychyliła się, choć deszcz moczył drogą skórę tapicerki.

- Bardzo dziękuję.

Nieznajomy w odpowiedzi pokiwał głową. Przez moment widziała jego twarz pod kapturem. Był przystojny mimo surowych, ściągniętych rysów. I bardzo młody; nie mógł mieć jeszcze dwudziestu lat. Pomyślała ze współczuciem, że nie powinien tak moknąć.

- Masz się gdzie schronić tu blisko?

Obejrzał się na nią bez słowa. Może był głuchy? Nie mogła tak po prostu odjechać, zostawiając chłopca. Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka.

- Wsiadaj.

Cofnął się o krok i wolno pokręcił głową. Machnęła ponagląjąco, przybierając bardziej stanowczy ton.

- No szybciej, bo zmoknę. Wsiadaj do samochodu.

Po krótkim wahaniu wśliznął się do środka i zatrzasnął drzwi. Cudownie. Woda ściekała z niego, zbierając się w kałużę na wycieraczkę i wsiąkając w tapicerkę. Ceratowa kurtka pachniała mokrą gumą; był też inny zapach, jakby wilgotnej ziemi i może nie brudu, ale lekkiego zaniedbania.

- Chwileczkę. - Poszukała na tablicy rozdzielczej właściwego przycisku.

- Nie trzeba - wymamrotał chłopiec. - Nie jest mi zimno.

Mimo to włączyła ogrzewanie. Strumień ciepłego powietrza przyjemnie owiał jej stopy. Przednia szyba zaparowała, więc Liv włączyła także dmuchawę. Natychmiast pomogło; zobaczyła drogę przed sobą. Z uśmiechem zwróciła się do przemoczonego pasażera:

- Rozumiem, że jadąc tą drogę, dotrę do zamku. Zgadza się? -
Chłopiec mruknął pod nosem coś, co uznała za potwierdzenie.

- Jak masz na imię?

\- Cauley - burknął w stronę swoich ociekających butów.
Cauley.

Oczywiście. Adoptowany syn ogrodnika, któremu Eveline
złamała serce. Zrobiło jej się go żal.

- Jestem żoną księcia Danelaw.

Zesztywniał, zsunął z głowy kaptur i przeszył ją wzrokiem. W
jasnoszarych oczach miał dziwny błysk, rozczochrane mokre
włosy kleiły się do policzków.

- Nowa żona księcia Finna... - Nie wyglądało na to, by
cieszyło go zawarcie znajomości.

- No tak. Wiesz co? Mów mi po prostu Liv. - Wyciągnęła do
niego rękę.

Nie uścisnął jej dłoni.

- Eveline cię nienawidzi. Zapowiadało się fantastycznie.

- Przykro mi to słyszeć...

Znienacka koścista pięść wylądowała na szczęce Liv. Głowa
odskoczyła jej w tył, uderzając o szybę.

Ocknęła się albo przynajmniej przez moment tak jej się
wydawało. Wyprostowana sztywno na siedzeniu, wpatrywała
się w napastnika.

- Co, u... - Nie potrafiła znaleźć dalszych słów. Świat za-
kołysał się, podwoił, zaczął wirować. A potem wszystko roz-
płynęło się w ciemności.

Rozdział 17

Finn siedział w swoim gabinecie i obserwował krople deszczu ściekające po szybach. Mimo podłego nastroju podziwiał groźne, oślepiające piękno błyskawic, raz po raz spadających z czarnego nieba. Thor, bóg piorunów, nie próżnował. ..

Finn miał świadomość, że nie może wiecznie tak siedzieć i gapić się w okno. Powinien podjąć działanie. Wiedział, co należy zrobić.

Źle mu było bez Liv.

Nie powiedziała wprawdzie, że go kocha, ale chciała, żeby z nią jechał. Musiało mu to wystarczyć. Postanowił zapomnieć o zranionej dumie i za dzień lub dwa polecieć do Kalifornii.

Właściwie mógłby tam zamieszkać...

Mógłby mieszkać gdziekolwiek pod warunkiem, że Liv by tam była.

Rozległo się dyskretne pukanie.

- Odejdź! - zawołał, nie odwracając się od okna.

Pukanie się powtórzyło. Najwyraźniej chodziło o coś ważnego.

- Wejść - rzucił, podnosząc się niechętnie. Gospodyni, pani Balewood, wsunęła głowę przez drzwi.

- Bardzo przepraszam, że panu przeszkadzam.

- O co chodzi?

- Przy bocznych drzwiach stoi jakiś człowiek. Mówi, że jest kierowcą księżniczki Liv i że ona czeka przy bramie. Podobno dzwoniła tu, ale nikt nie odbierał. Ten mężczyzna twierdzi, że próbowała się też dodzwonić na pańską komórkę. Nie odebrałam domowego telefonu, bo byłam w pralni i...

Finn przerwał jej niecierpliwym machnięciem.

- Sprawdzała pani, czy zostawiono wiadomość?

- Owszem, jest wiadomość. Od pańskiej żony. Czeka przy bramie, tak jak mówił ten człowiek.

Finn nie wierzył własnym uszom. Liv do niego przyjechała! Tym razem znajdował ku temu tylko jeden powód - chciała być z nim.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Do tej pory Dag chyba ją wpuścił? - Pomocnik ogrodnika nosił przy pasku pager, który wydawał sygnał, ilekroć jakiś samochód podjechał do bramy.

- Tak, proszę pana, Dag powinien był się tym zająć. W progu za panią Balewood pojawił się Balder.

- Co się dzieje?

- Liv przyjechała. - Słyszał radość we własnym głosie.

- Cudownie. - Starszy pan także się ucieszył.

- Może powinnam wysłać kogoś samochodem? - wtrąciła pani Balewood.

- Niech natychmiast podstawią auto przed dom - polecił Finn. Miałby czekać, aż przywiezie ją służący? - Sam pojedę.

Gospodyni nerwowo wykręcała palce.

- Chyba powinien pan jeszcze o czymś wiedzieć... Spojrzał na nią, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Czy to nie może poczekać?

- Proszę pana, pańska żona dzwoniła wczoraj. Powiedziałam jej, że nie wolno panu przeszkadzać. Nalegała, bym pana poprosiła do telefonu. Właśnie szłam do pana, żeby zapytać, czy pan...

Finn znów nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Nic mi pani nie powiedziała.

- Bardzo pana przepraszam, ale to z powodu panienki. Podstuchiła, jak rozmawiam, a potem wzięła słuchawkę i oznajmiła pańskiej żonie, że pan nie chce z nią rozmawiać. Na koniec kazała mi odejść i zostawić pana w spokoju.

- Eveline - mruknął Finn. - Dlaczego mnie to zupełnie nie dziwi?

- Bogowie chyba przekleli tę dziewczynę - rzekł Balder. - Obedrę ją ze skóry.

- Słusznie. Sam chętnie zedrę z niej kilka pasów. - Finn odwrócił się do pani Balewood.

- Samochód. Natychmiast.

Liv jęknęła. W głowie jej pulsowało, szczęka bolała piekielnie, szyję wykręcał skurcz. Była przemoknięta do suchej nitki, trzęsła się z zimna. Do tego coś było nie tak z jej rękami i nogami.

Ostrożnie otworzyła oczy. Nic nie widziała. Otaczała ją nieprzenikniona ciemność. Czuła zapach mokrej ziemi.

Jaskinia?

Jakim cudem mogła się znaleźć w jaskini?

Ręce miała związane za plecami. I była zakneblowana... chyba taśmą izolacyjną. Taśma biegła wokół jej głowy; kiedy się poruszała, ciągnęły ją włosy.

Przypomniała sobie tego chłopca. Miał na imię Cauley i kochał się w Eveline.

Wysunęła i cofnęła obolałą szczękę.

Chłopak miał diabelnie ciężki cios. Liv z powrotem zamknęła oczy - i tak nic nie była w stanie dojrzeć. Pragnęła rozpaczliwie, żeby ustało nieznośne pulsowanie w głowie, bo może wtedy byłaby w stanie jasno myśleć.

A może i nie.

Bo o czym właściwie miałyby myśleć? O tym, dlaczego się tu znalazła i co Cauley zamierza z nią zrobić? I czy kiedyś się stąd wydostanie, z tej ciemności?

Finn.

Jego imię było niczym jasne, ciepłe światło w mroku, odpychające złowrogie cienie.

Dziecko.

Pojedyncza łza spłynęła jej z kącika lewego oka, po włosach na skroni, i wsiąkła w wilgotną, cuchnącą pleśnią poduszkę pod jej głową.

Dziecko...

Leżąc w tej zimnej jaskini, związana, bez światła, nie wiedząc, co ją czeka, uświadomiła sobie z całą jasnością, że musi przede wszystkim chronić swoje dziecko. Wstrząsnął nią dreszcz. Musiała się stąd wydostać, odnaleźć Finna. Nie mogło się zdarzyć nic, co by zagroziło jej dziecku.

Szarpnęła więzy. Były mocno zaciągnięte, ale będzie nad nimi pracować. Może z czasem uda się je rozluźnić.

Czy jest tu sama?

Skąd mogła wiedzieć, czy Cauley nie siedzi obok, w ciemności, tylko czekając, żeby się poruszyła?

I dobrze. Jeśli czai się w pobliżu, dostanie to, na co czeka.

Zaczęła się szamotać i jęczeć, uderzała głową o poduszkę, choć to jeszcze wzmagало ból, biła nogami o materac, aż sprężyny skrzypiały.

A potem raptownie znieruchomiała, z sercem bijącym tak mocno, jakby chciało jej wyskoczyć z piersi.

Cisza.

Wyglądało na to, że jest sama.

Poruszyła się ostrożnie, dotykiem sprawdzając najbliższe otoczenie.

Pojedyncze łóżko. Bardzo wąskie, przylegające jedną stroną do brudnej ściany. Wyciągając nogi, natrafiła stopami na metalową ramę. Przesunawszy się powoli w górę, wyczuła taki sam chłodny metal u wezłowia.

Leżała na brudnym materacu, na staroświeckim wąskim łóżku. To już było coś. Było od czego zacząć.

Zastanawiała się, jak długo pozostawała nieprzytomna. Czy kierowca dotarł już do zamku? Czy Finn wie, że była przy bramie?

Tysiące pytań i ani jednej odpowiedzi.

Może więc lepiej na razie zapomnieć o pytaniach? Na początek musiała uwolnić się z pęt i wydostać z tego miejsca.

Zacząła kręcić nadgarstkami, żeby obluzować węzły. Ze zdumieniem odkryła, że wymaga to sporej koncentracji i wysiłku, kiedy się leży na boku z rękami wygiętymi do tyłu. Zadanie, które sobie wyznaczyła, miało dobre strony - od razu zrobiło jej się cieplej, a poza tym przestała myśleć o tym, co się stanie, kiedy... jeśli Cauley wróci.

Albo, co gorsza, jeśli nie wróci.

Odniosła wrażenie, że sznury na jej przegubach nieco się naciągnęły. Nawet jeśli jej się tylko wydawało, co z tego? W jej sytuacji liczyła się nawet fałszywa nadzieja.

Leżała na boku, przygniatając lewą rękę całym ciężarem ciała, co znacznie spowalniało jej poczynania. Przetoczyła się na brzuch, ale teraz z kolei twarz miała wciśniętą w poduszkę i trudno jej było oddychać. W dodatku niewygodna pozycja utrudniała działanie.

Sapiąc i dysząc z wysiłku, zaczęła się wiercić, przesuwać ruchem gąsienicy, aż w końcu udało jej się usiąść z plecami opartymi o ścianę za łóżkiem i nogami zwisającymi po drugiej stronie materaca. Teraz mogła się pochylić lub odgiąć do tyłu, wspierając o ścianę barkami. W żadnej z tych pozycji ciężar tułowia nie obciążał jej rąk.

Znów próbowała uwolnić się z pęt. Skupiona i napięta, Liv walczyła z opornym sznurem, gdy nagle dostrzegła światło. Dochodziło z otworu po jej prawej stronie, w rogu za łóżkiem. Żółtawa poświata pozwoliła jej się szybko rozejrzeć po otoczeniu - ziemiance o wymiarach mniej więcej trzy na cztery metry. Przy łóżku stał prosty stół, a pod ścianą naprzeciwko krzesło z oparciem. Obok krzesła znajdował się otwór wąskiego tunelu prowadzącego w ciemność. W odległym kącie dostrzegła prymitywny gazowy piecyk, zwój

sznura i obok rolkę srebrnej taśmy izolacyjnej. Była też łopata i grabie. Na stole leżały rozrzucone czasopisma i świeca, ale, niestety, bez zapalek.

Światło nabrało intensywności. Liv siedziała nieruchomo, wyczekując.

Światło - lampa naftowa - znalazło się w środku, wniesione przez Cauleya. Wciąż miał na sobie ceratową kurtkę z kapturem. Kurtka była mokra, kaptur zasłaniał twarz. Zatrzymał się w nogach łóżka i patrzył na Liv. Woda ściekała z niego obficie i tworzyła kałużę na podłodze. Trzymał lampę tak, że oświetlała go od dołu, nadając jego rysom upiorny wyraz.

- Obudziłaś się - powiedział takim tonem, jakby się dziwił, że w ogóle odzyskała świadomość.

Siedziała bez ruchu, słysząc w uszach łomot własnego serca. Wytrzymała jego spojrzenie. Miała ochotę miotać się i krzyczeć, lecz z najwyższym trudem udało jej się opanować. Pozostała jej jedynie godność. Poza tym nie chciała, by przyszło mu do głowy sprawdzić więzy na jej rękach i nogach, bo wówczas pewnie mocniej by je zacieśnił.

Patrzył na nią z niechęcią, jakby to była jej wina, że ją ogłuszył i przyniósł w to miejsce.

- Szukają cię - odezwał się w końcu. - Mnie też, na pewno. Dag musiał im powiedzieć, że wysłał mnie, żebym otworzył bramę.

Uniósł rękę i zsunął z głowy kaptur. Nagle nie był już upiorem, tylko zagubionym chłopcem, który popełnił coś strasznego, czego teraz bardzo żałuje.

Postawiwszy lampę na stole, opadł ciężko na krzesło pod ścianą.

- Pod bramą wydawało mi się, że robię, co należy. Dla Eveline. Ona jest wściekła, bo przez ciebie jej brat jest smutny. Eveline... - Przez moment wyglądał, jakby miał się

rozplakać. Wbił wzrok w zniszczone buty. - Ona mnie już nie kocha. Pomyślałem, że może mnie znów pokocha, jak się ciebie pozbędę na dobre. - Podniósł głowę i popatrzył na Liv. - Czemu księżę jest przez ciebie smutny?

Jak miała odpowiedzieć z ustami zaklejonymi taśmą? Cauley chrząknął niepewnie.

- Chyba nic nie powiesz, dopóki nie zdejmę ci taśmy. Raczej nie zdejmę. To by chyba nie było mądre. Nie sądzę, żeby cię usłyszeli, gdybyś krzyczała, ale lepiej nie ryzykować.

Mierzyli się spojrzeniami. Mimo chłodu Liv pocila się obficie; czuła lepkość pod pachami, kropelki wilgoci na czole. Była przerażona.

I pewna, że ten nieszczęsny, chory dzieciak nie powinien wiedzieć o jej strachu.

- Co teraz? - zastanawiał się głośno. W oczach miał dzikość graniczącą z szaleństwem. - Co ja teraz zrobię? Musieli się domyślić, że to ja cię porwałem. W każdym razie wkrótce będą wiedzieli. Nie mogę tam wrócić. Chyba muszę uciekać. Midlings albo dalej, aż w Góry Czarne. Może trafię do mistyków. Albo dopadną mnie *kvina soldars*? Wyrwą mi wątrobę i przywiążą gdzieś, żeby kruki wydziobały mi oczy. - Wstał. - Sam nie wiem... - Uderzył pięścią w otwartą drugą dłoń. - Po prostu nie wiem...

Liv z trudem wytrzymała, by się nie wzdrygnąć, kiedy podszedł bliżej, żeby wziąć lampę.

- Rozejrzę się jeszcze trochę. Zobaczę, co oni kombinują, ale wrócę. - Skierował się do tunelu, przystając u wejścia. - Przykro mi, ale Eveline zna to miejsce. Kiedyś ją tu przypro-wadziłem. Wyciągną od niej, że mogłem cię tu ukryć. A to znaczy, że cię znajdą. A ty im powiesz, co zrobiłem.

Pokręciła głową, gwałtownie, niemal histerycznie.

Odpowiedział smutnym, drżącym uśmiechem.

- Och, nie kłam. Przecież wiesz, że im wszystko wygadasz. Jest tylko jeden sposób, żeby temu zapobiec. Muszę cię zabić i zakopać. A kiedy już to zrobię, ucieknę daleko stąd.

Mimo ulewy Finn wyciągnął z domu, kogo tylko mógł. Przeczesywali zarośla, systematycznie sprawdzając każdy zakamarek.

Nie znaleźli żadnych śladów poza mercedesem stojącym między rozsuniętymi skrzydłami bramy. Przednie drzwi były otwarte, torebka Liv leżała na podłodze między siedzeniami.

Finn natychmiast wezwał Daga. Tłumaczył się, że akurat pomagał stajennemu przy koniach, więc wysłał Cauleya, żeby otworzył bramę.

Cauleya nigdzie nie było.

A Liv...

Finn stał na deszczu przy otwartym samochodzie i przeklinał się w duchu za to, że nie odebrał tego cholernego telefonu. Liv w sumie dzwoniła cztery razy - dwukrotnie na jego komórkę i dwa razy na numer domowy.

A on nie odbierał, bo był zajęty uzalaniem się nad sobą.

Jeśli jej się coś stało...

Przywołał się do porządku.

Nic jej się nie stanie. Znajdą ją. Całą i zdrową. Nie może być inaczej. Nie dopuści do tego.

Dlaczego wysiadła z samochodu?

Wydawało się niemożliwe, by dobrowolnie zechciała iść pieszo. Brama została otwarta przez Cauleya, tego był pewien. Zgodnie z logiką, Liv powinna podjechać pod dom. Ustawienie samochodu pośrodku bramy wskazywało, że tak właśnie zamierzała zrobić.

Co mogło ją zatrzymać? Czyżby zaatakował ją napastnik, ukryty wcześniej między drzewami? Na przykład osobisty wróg króla, który zdecydował się porwać jego córkę?

Finn dopuszczał taką możliwość, choć wydawała się trochę naciągana. Zastawienie pułapki wymagało pewnych przygotowań, a prawie nikt nie wiedział, że Liv się tu zjawi. Co innego mogło się zdarzyć? Czyżby ktoś ją wywabił z samochodu?

Mało prawdopodobne. Gdyby wysiadła dobrowolnie, zamknęłaby za sobą drzwi.

I dlaczego otwarte były jedne i drugie drzwi? Pochylił się nad siedzeniem kierowcy. Deszcz zdążył całkowicie zmoczyć tapicerkę. Nagle Finn dostrzegł błoto na gumowym dywaniku pod fotelem pasażera. Ktoś musiał tam siedzieć.

Cauley.

Tak. Mogła kazać chłopcu wsiąść, żeby nie moknął na deszczu. To by nawet do niej pasowało.

Cauley także przepadł.

Czy mógł ją wyciągnąć z auta i gdzieś zabrać? Tylko po co, na miłość boską?

Jedno było pewne: Cauley jest brakującym elementem łamigłówek. Jeśli znajdą Cauleya, odnajdą też Liv.

Tylko gdzie mieli go szukać? Przepytał już na tę okoliczność Daga i oboje adopcyjnych rodziców chłopca. Wszyscy troje twierdzili, że nie wiedzą. Finn nie miał powodu im nie wierzyć - rodzice szaleli z niepokoju, a Dag nie krył zaskoczenia.

Finn wrócił do auta, którym przyjechał z domu pod bramę. Uznał, że najwyższy czas zamienić słówko z Eveline.

Czas płata różne figle, kiedy się leży samotnie w ciemności.

Jak dawno Cauley ją zostawił?

Liv zamknęła oczy i skupiła się na węzłach. Nadgarstki miała otarte, ale prawie tego nie czuła. Jedynie krew spływająca ciepłą, lepką strużką na dłonie przypominała jej o tym, że się rani. Zresztą drobne otarcia nie miały przecież żadnego znaczenia w obliczu zagrożenia życia jej i nienarodzonego

dziecka. W istocie krew pomagała w zmaganiach z więzami, ponieważ ręce robiły się śliskie, a nawilgły sznur trochę się naciągał. Gdyby tylko miała dość czasu...

Chwileczkę.

Prawą rękę mogła już prawie...

Przekreślała dłonią na boki, ciągnęła ku sobie, nie zważając na palący ból, kiedy sznur wrzynał się w ranę.

I stało się! Uwolniła rękę!

Zerknęła na otwór w ścianie, którym poprzednio wszedł Cauley. Nie dostrzegła choćby najśłabszego odblasku światła. Jeszcze nie nadchodził. Już miała się zabrać za taśmę zaklejającą jej usta, ale postanowiła najpierw rozwiązać kostki.

Podciągnęła nogi na łóżko i wtedy ujrzała światło.

Finn wyprosił dziadka z pokoju. Zostali tylko we dwoje, brat z siostrą.

- Eveline, chcę wiedzieć, gdzie Cauley by poszedł, gdyby sobie nie życzył, by go znaleziono?

Dziewczyna uciekła wzrokiem. Chwycił ją za ramiona.

- Spójrz na mnie. Powiedz. Widzę po twojej minie, że wiesz. Próbowала się wykręcić z uścisku.

- Puść mnie. - Ani myślał jej usłuchać, więc dodała z krzykiem: - To boli.

- Będzie jeszcze bardziej bolało.

Siostra przeszyła go nienawistnym spojrzeniem.

- Dlaczego tak się o nią martwisz? Powinieneś być zadowolony, jeśli przepadła na dobre. Zapomnisz o niej. Znów będziesz szczęśliwy.

Miał ochotę ją uderzyć. Z trudem się powstrzymał. Jedynie potrzęsnał nią z całej siły.

- Nie będę zadowolony. Kocham ją. Umrę, jeśli coś jej się stało.

-No nie...

- Wiesz, co się stało z ojcem, kiedy mama umarła. Chcesz tego? Chcesz śmierci własnego brata?

Jej oczy - identyczne z oczyma ich matki - nagle zrobiły się wielkie.

- Nie, Finn. Nie chcę tego. - Aż się zatoczyła, kiedy ją wreszcie puścił. - Finn, przysięgam na imię naszej matki, że tego nie chcę. I tak naprawdę nie chcę, żeby jej się stało coś złego. Ja tylko chcę, żebyś nie był taki smutny.

- Więc musisz mi powiedzieć. - Starał się panować nad głosem. - Dokąd Cauley mógł pójść?

Rozpłakała się. Dwie równe smużki zmoczyły jej aksamitne policzki.

- On by nikogo nie skrzywdził. Jestem pewna, że tylko się ukrywa. Wiem, że on...

- Na wszystkich bogów, Eveline. Gdzie?

- Między drzewami niedaleko głównej bramy - wykrztusiła wstrząsana szlochem. - W tunelu pod skałą. Tunel prowadzi do jaskini. Jest tam stare łóżko, stół i.

Przypomniał sobie. Mówiła o jednym ze schronów. Były trzy lub cztery, w strategicznych punktach posiadłości. Jego pradziadek kazał je wykopać.

Finn chwycił siostrę za rękę.

- Pokaż mi.

Razem wybiegli z domu.

Światło w tunelu stawało się coraz jaśniejsze.

Za szybko!

Liv nie zdążyła uwolnić nóg. Zerknęła na łopatę stojącą w kącie. Nie miała czasu po nią sięgnąć.

Może świeca...

Jednak jaką broń mogła stanowić świeca?

Zaczęła paznokciami zdrapywać z twarzy taśmę. Udało jej się zsunąć ją na szyję w momencie, gdy w otworze tunelu ukazał się Cauley z lampą w jednej ręce i nożem w drugiej.

Nóż miał długie, lekko wygięte ostrze, z jednej strony ząbkowane. Wyglądał przerażająco.

Chłopak zmrużył oczy, widząc, że prawie udało jej się uwolnić.

- Nie ruszaj się - ostrzegł, zbliżając się do niej z wyciągniętym nożem. - Nie wolno ci nawet pisnąć.

Liv patrzyła na niego, mimo lęku gorączkowo szukając w myślach możliwości obrony. Nie było ich wiele. Oczywiście zamierzała walczyć. Ale jaką powinna obrać taktykę?

- Zaczekaj - poprosiła. - Zastanów się.

Uniósł nóż wyżej, żeby drugą ręką odstawić lampę na stół.

- Powiedziałem, żebyś siedziała cicho. Nie zamierzała się poddawać.

- Nie zrobiłeś nic, z czego nie mógłbyś się wycofać. Jeszcze nie.

- Zamknij się.

- Nie. Posłuchaj. Zastanów się. Wiem, że mam rację. Przełknął ślinę; widać było, jak grdyka porusza mu się pod skórą.

- Muszę to zrobić. -Nie. -Przykro mi...

- Nie musisz tego robić. Możesz zrezygnować.

- Za późno. - Zaczął się trząść.

- Nie, Cauley. Nie jest za późno.

Podniósł nóż jeszcze wyżej, jakby przymierzał się do ciosu. Ostrze drżało gwałtownie. Całe ramię chłopca zaczęło dygotać.

Zobaczyła w oczach Cauleya cierpienie i już wiedziała. Była absolutnie pewna, że nie mógłby tego zrobić.

- Odłóż nóż, Cauley. Nie jesteś mordercą, oboje to wiemy.

Oczy zaszklily się i łzy spłynęły po zapadniętych policzkach.

- Nie wiem, co innego mógłbym zrobić. Chyba rozumiesz, że nie mam wyboru.

Liv przypomniała sobie, co kilka dni wcześniej powiedziała jej matka, kiedy wreszcie zgodziła się wyznać, dlaczego opuściła jej ojca. Pamiętała też wcześniejsze słowa Cauleya.

- Owszem, masz wybór. Może z tego wyniknąć coś dobrego.

Westchnął spazmatycznie, wstrząsnęła nim czkawka.

- Dobrego? Co dobrego?

- Szansa dla ciebie na lepsze życie.

Chlipał, ocierając nos wolną ręką. I, dzięki Bogu, opuścił nóż.

- Szansa?

Liv potwierdziła skinieniem głowy, nie spuszczając z niego wzroku.

- Zabierz mnie do Finna. Natychmiast. Pojedziesz do mistyków. Jestem córką twojego króla i osobiście tego dopilnuję. Przrzekam ci to. Mędrzy za Górami Czarnymi nauczą cię żyć i radzić sobie w świecie. Nie jest to łatwe, ale w końcu będziesz umiał żyć, dobrze żyć.

Chłopiec stał ze wzrokiem wbitym w ziemię, rękę z nożem trzymał opuszczoną przy boku. Liv mogła się na niego rzucić. Prawdopodobnie bez trudu by go rozbroiła. I może powinna to zrobić.

Jednak wiedziała, że to już się stało.

Łzy płynęły niepohamowanie, skapywały mu na buty.

- Jestem niczym. Głupcem. Chłopakiem ogrodnika.

- Cauley, spójrz na mnie.

Powoli uniósł rozczochraną mokrą głowę.

- Oddaj mi nóż.

Nastąpiła chyba najtrudniejsza i najdłuższa chwila w życiu Liv. Bała się, że popełniła błąd, który będzie ją kosztował życie własne i dziecka.

Cauley podał jej nóż skierowany rękojeścią do przodu.

Dokładnie w tym samym momencie w tunelu ukazało się inne światło. Oboje zastygli.

Liv usłyszała wyraźnie odgłos kroków, zmierzających w ich stronę. Światło stało się jaśniejsze.

Cauley rzucił się do drugiego wyjścia.

- Nie rób tego! - zawołała za nim Liv. - Zostań. Staw im czoło. Wstawię się za tobą i wszystko będzie dobrze.

Ale chłopca już nie było.

Rozdział 18

Finn wpadł do ziemianki i zamarł na widok tego, co zobaczył. Na brudnym materacu klęczała Liv. Na twarzy widniał wielki siniak, miała związane kostki nóg i szyję okręconą srebrną taśmą izolacyjną, a z zakrwawionego nadgarstka zwisał sznur. Była potargana i ubłocona.

W ręku trzymała myśliwski nóż.

- Mój ukochany - szepnęła. Rzuciwszy nóż na ziemię, wyciągnęła ramiona do Finna.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Przypadł do niej, objął ją mocno i przytulił.

- Już dobrze, już wszystko dobrze - powtarzał, gładząc ją po brudnych, splątanych włosach.

- Wiem. Och, Finn, Kocham cię.

Tak bardzo pragnął to kiedyś usłyszeć. Pocałował ją w czubek głowy.

- Ja też cię Kocham. Całym sercem. Odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu w oczy.

- Jechałam, żeby ci to powiedzieć. Chcę, żebyśmy byli razem tam, gdzie tylko będziesz chciał. Och, Finn, jesteś dla mnie jedynym mężczyzną i chcę...

Delikatnie położył jej palec na ustach.

-Ciii.... Zaczekaj. - Ruchem głowy wskazał na ludzi, stłoczonych przy nogach łóżka.

- Och, przepraszam... - Zawstydzona ukryła twarz na jego ramieniu.

Liv? Onieśmielona? Ujrzał ją od całkiem nowej strony, która bardzo mu się spodobała.

- Nie przepraszaj. Jeszcze o tym porozmawiamy. Szczegółowo. Już wkrótce. Teraz muszę się dowiedzieć... - Poczekał, aż Liv na niego spojrzy. - Kto to zrobił? - Umknęła wzrokiem. Wyglądało na to, że wcale nie ma ochoty wydać sprawcy. Ujął

ją za podbródek i patrząc w oczy powtórzył: - Muszę wiedzieć.

- Finn, to jeszcze chłopiec. Zagubiony chłopiec. Potwierdziły się jego podejrzenia.

- Cauley.

Zaczęła szybko, nieskładnie usprawiedliwiać porywacza.

- Kiedy usłyszał, kim jestem, ubzdurał sobie, że może zyskać punkty u Eveline, jeśli się mnie pozbędzie. Jest młody i zapalczywy i nie zastanowił się, co robi. Działał pod wpływem impulsu, kiedy mnie uderzył, związał i tu przyniósł.

Finn dotknął jej twarzy.

- Spójrz tylko na siebie. Jesteś pobita i zakrwawiona.

- To było z jego strony wołanie o pomoc. Och, Finn, proszę cię. Chcę, żebyś go wysłał do mistyków. Chcę...

- Zapłaci za to, co zrobił.

- Nie. Nie rób mu krzywdy. Obiecuj mi.

- Gdzie on jest?

Zadarła posiniaczony podbródek.

- Mówię poważnie, Finn.

Gdzie się podziało to czarujące zakłopotanie sprzed chwili? Chciał, żeby wróciło, a może nie. Na ogon smoka, było mu wszystko jedno. Kochał Liv niezależnie od tego, czy była zuchwałą, czy onieśmielona. Przygarnąwszy ją do siebie, powiedział:

- Skrzywdził cię, więc każę go zabić. Każę mu odciąć głowę i nabić na pal.

- Nie. Proszę, obiecuj. - Ścisnęła go za ramiona. - Obiecuj, że nie zrobisz mu nic złego.

- Gdzie on jest?

- Obiecuj.

Jak mógł się sprzeciwić, kiedy tak na niego patrzyła?

Przeklinając w duchu, Finn zwrócił się do swoich ludzi:

- Złapcie go i przyprowadźcie do mnie. Nie mu nie róbcie. -
Spojrzał wyczekująco na żonę. - Więc?
Wskazała na otwór drugiego tunelu.
- Tamtędy. Uciekł, kiedy usłyszał, że nadchodzicie.
Mężczyźni natychmiast wyruszyli w pogoń za zbiegiem. Liv
oparła się o męża.
- Och, Finn, mam nadzieję, że twoi ludzie cię usłuchają. Nie
odpowiedział. Uznał, że tak będzie rozsądniej.
- Tęskniłam za tobą - wyznała łamiącym się głosem. - Teraz,
kiedy cię odzyskałam, już nigdy nie pozwolę ci
odejść.
- Chyba powinnaś wiedzieć...
- O czym?
- Na zewnątrz czeka moja siostra.
- Zatem mamy powód, żeby tu zostać.
Pocałował ją w czoło.
- Zapewniam cię, że Eveline jest bardzo skruszona. Jest nawet
gotowa cię przeprosić.
- Zaskakujące. Czyżby była chora?
- Nie. Po prostu bardzo, ale to bardzo się wstydzi. - I słusznie,
bo powinna.
- Postaraj się jej tak całkiem nie zniechęcić. Rzeczywiście
ukrywała przede mną, że dzwoniłaś. Ale nie miała absolutnie
nic wspólnego z tym.
- Wiem - powiedziała cicho Liv.
- Może chciałabyś się pozbyć tych sznurów z kostek?
- W porządku. Rozetnij sznury. - Wyciągnęła się na materacu,
wystawiając ku niemu spętane nogi.
- Auu! - wykrzyknęła, podłożywszy ręce pod głowę. - Mam
guza. Jest wielki i boli. - Rozejrzała się już z mniej radosną
miną. - Masz rację. Chyba powinniśmy się stąd jak najszybciej
wynieść, nawet jeśli na zewnątrz czeka twoja siostra. Był taki

przerazający moment, kiedy mi się zdawało, że nigdy się stąd nie wydostanę.

Kostki miała otarte do krwi. Finnowi serce się krajało, kiedy na nie patrzył. Po rozcięciu więzów odrzucił nóż i uklęknął na brudnej podłodze. Delikatnie ujął stopy Liv i dotknął ustami zaczerwienionej skóry, jakby pocałunki mogły ukoić ból.

- Od razu poczułam się lepiej. Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Na wszystkich bogów, Liv Danelaw, będziemy bardzo szczęśliwi...

Rozpromieniła się w uśmiechu.

- Och, Finn, wiem. Wiem, że będziemy. Teraz to rozumiem. Wszystko dopiero się zaczyna. Ty i ja. Mamy przed sobą wspólną przyszłość.

Nie miał nic do dodania; wyraziła jego własne myśli.

Odszukał latarkę, a potem zdmuchnął płomień lampy.

- Chodź.

Trzymając się za ręce, ruszyli tunelem ku światłu.

Epilog

Liv tak długo nie chciała zdradzić imienia porywacza, że to pozwoliło Cauleyowi zyskać na czasie. Ludzie Finna nie zdołali go dogonić.

Dwa dni później sam się zgłosił.

Finn dotrzymał obietnicy złożonej Liv i wysłał chłopca, pod uzbrojoną eskortą, na północ za Góry Czarne, do Vildelundu, gdzie Cauley przyrzekł się poddać naukom mistyków.

Wkrótce potem Finn, Liv i Eveline wyjechali do Ameryki. Ostatecznie, Finn mógł pilnować swoich interesów z każdego miejsca na ziemi. Mogli często przyjeżdżać do Gullandrii. A Liv miała swoje marzenia, które Finn był gotów pomóc jej urzeczywistnić. Jesienią zaczynała kolejny semestr w Stanford.

Znaleźli dom niedaleko uniwersytetu. Wiedzieli, że kiedy przyjdzie na świat dziecko, sytuacja nieco się skomplikuje. Jednak Ingrid, ciotki i babka były gotowe służyć im pomocą w każdej chwili. A zresztą, byli przecież zabezpieczeni materialnie.

Eveline wprowadziła się do Ingrid, która umiała sobie świetnie radzić z krnąbrnymi pannicami, i z radością powitała w domu nową „córkę”. Maniery Eveline niemal natychmiast uległy poprawie. Dziewczyna uwielbiała Ingrid i jakoś znosiła Hildę, która bywała oschła i nieustępliwa, a ponadto zdawała się mieć oczy dookoła głowy.

Pod koniec sierpnia Ingrid wydała przyjęcie w ogrodzie na tyłach domu. Nazwała je przyjęciem weselnym na cześć obu swoich świeżo zamężnych córek. Twierdziła, że chce choć w części wynagrodzić Liv i Elli to, że nie było jej przy nich w chwili, w której matki nigdy nie powinno zabraknąć - przy składaniu przez córki małżeńskiej przysięgi.

Gości było niewielu, jedynie rodzina. Starali się zachować jak najdalej idącą dyskrecję w nadziei, że prasa niczego nie zwietrzy.

Osrik pojawił się tuż przed podzieleniem dwóch wysokich białych tortów. Pragnął, żeby Liv z Finnem pozostali w Gullandrii, ale pogodził się z sytuacją i był z niej nawet dość zadowolony. Przynajmniej ci dwoje byli małżeństwem w pełnym tego słowa znaczeniu. Obiecali często go odwiedzać, przywożąc ze sobą wnuczę.

Nieco później w trakcie przyjęcia Elli wzięła ojca na stronę i oznajmiła mu szeptem, że tego ranka miała silne mdłości, wymiotowała, a potem zemdląca. Dostała też słynnej „rodowej” wysypki.

Osrik niezmiernie się ucieszył. Wiele stracił, lecz życie odradzało się na nowo. Spojrzał z daleka na swą piękną żonę i zamarzyło mu się...

Jednak Ingrid traktowała go chłodno i nie pozwalała sobie na nic więcej poza ostrożną uprzejmością.

Uznał, że uprzejmość to już coś. Niezły początek. W istocie wielki postęp po latach gorzkiej nienawiści.

Być może rany zaczęły się zblizniać.

Jego jedyna niezamężna córka trzymała się na uboczu. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

W odpowiedzi Brit uniosła kieliszek szampana w geście toastu. Cieszyła się szczęściem sióstr.

Jednak myślami była bardzo daleko od tego miejsca. Myślała o Gullandrii i o mężczyźnie, którego nigdy nie spotkała, o tajemniczym księciu Ericu Greyfellu, od którego właściwie wszystko się zaczęło - Osrik planował wydać za niego jedną ze swoich córek.

Podczas pobytu w Gullandrii Brit zdołała zebrać informacje o swoich utraconych braciach. Greyfell był najbliższym przyjacielem Valbranda. Z tego, co usłyszała, byli jak bracia;

w Gullandrii nazywano to braterstwem krwi. A braterstwo krwi oznaczało wzajemną lojalność aż po śmierć.

Spodziewano się powszechnie, że pewnego dnia Valbrand zasiądzie na tronie, a Eric Greyfell obejmie po swoim ojcu stanowisko wielkiego kanclerza.

Kiedy Valbrand zaginął na morzu, Eric wyruszył w świat, żeby odkryć prawdę o tym, co się rzeczywiście stało z jego przyjacielem. Czego się dowiedział? Brit chciała to usłyszeć od samego Erica.

Ojciec twierdził, że książę Greyfell przebywa w Videlundzie u mistyków, prostych górali, którzy w większości żyli jak dawni wikingowie. Źródła Brit to potwierdzały. Eric czuł się u mistyków jak w domu, ale przecież jego ojciec pochodził spośród nich.

Brit odstawiła kieliszek na brzeg stołu z tortami. Uznała, że pora wracać do Gullandrii. Najwyższy czas wyruszyć do Videlundu, odnaleźć tajemniczego księcia Greyfella.

